



21

18



**WIECZÓR  
ADWENTOWY.**

*Wydanie drugie.*



F = 1194 / 16

*Za pozwoleniem Cenzury  
Rządowej.*

# WIECZOR

## ADWENTOWY,

---

**S**iódmy był Grudnia, pierwszy tęgi mróz ścisnął wody powierzchnią. Ułudzone iéy przéyrzystością, puszczające się na nią, tak poufale iak dawniey gęsi i kaczki, raptem się zastanawiały. Slizgali się wesoło na świeżym lodzie młode chłopcy, tém miłszą może tę uciechę, iak ludzie znajdując, w miarę im się niebezpieczniejszą drugim wydawała. Słychać było zdaleka, tętniące po grudzie wozy, i w każdym domu, przy otwieraniu drzwi wchodnich, świst mroźnego wiatru, i tupanie wchodzących, starannie przy wniysciu otrząsających nogi ze sniegu.

Zmierzchało się coraz bardziéj, ginął w powietrzu ostatni odgłos dzwonów Kłosowskiego kościoła, polecającego narodową pamiątką, pobożnemu spomnieniu, po wieczornéj modlitwie, poległych pod Wiedniem rodaków. Zaczęła się we wsi odzywać grzechotka nocnego stróża, i szczekanie czuy-nych na kaźden hałas psów, strzeżących domy gospodarzy. Dwór iednak ieszcze nie był oświecony. Znajdowały się tam, przy przedłużonéj szaréj godzinie, w bawialnym' pokoju, cztery osoby, które chociaż czułą zdawały się byź połączone przyiaźnią, i pomimo ponęty téj chwili dnia, zadamaniu i ufności zwykle poświęconéj, mało iednak z sobą rozmawiały.

Młody męszczyzna, przyiemnéj twarzy i postaci, roziskrzał ogień na kóminie, którego światło padało na



twarze dwóch siedzących obok niego kobiet. Jedna z nich jego żona, nadobna Aniela, pieściła się z ładnym czarnym pieskiem, iak lewek przy ogniu wyciągniętym. Spadający na w pół szal niebieski, z ciemnéj sukni, zdradzał wdzięczną iéy kibić i łabędzią szyi białość. Niedaleko niéy siedziała wsunięta w kanapę Pani Jaworska gospodyni domu. Choć przy-stoyna ieszcze, widać było po poważnym iéy stroiu, iż oddawna się wyrzekła młodości. Wsparta na łokciu, dumaiąc patrzała w ognisko, którego unoszące się iskry, gasły w czar-ném oddaleniu: iak nikną świetne młodości uroienia, postępując w życiu. Druga młoda osoba, iéy córka przy-brana, a razem i bratowa, Walerya Lnińska, szczupła, powabna i łączą-ca do wdzięku prawdziwéy piękności, cały urok lat dziecinnych, cho-

działa szybkim krokiem po pokciu, a przez zamarzniete okno co chwila wygladajac, z wieksza za kazda raza niecierpliwoscia, sama do siebie mowila: »i niema go i niema! i niewidać i niewidać!....« Jey namiętna nie-  
 spokojnośc i głębokii smutek w szczególniejszemy były sprzeczności, z iey całą postacią. Czarne albowiem oczy dowcipem połyskuiące, obfite blond włosów pierścienie, zadarty nosek, usta do pączka od róży podobne, szeroka błękitna na białey sukni szarfa, miły w niemy wiosny życia przedstawiały obraz. Zaięta atoli w ówczas iedną tylko myślą, wszystko co ją otaczało, stało się iey obojętnym, obok pełnego niespokojności oczekiwania.

Usłyszała nareszcie kroki nadechodzący osoby, stanęła iak wryta; lecz był to tylko lokay, który przycho-

dził zamykać okiennice i świece przynosił do pokoju. Na ten dowód upłynionego popołudnia, w którym się Walerya z pewnością spodziewała męża, po pierwszym z nim rozłączeniu, zakreśliły się ięczy w oczach, i wyszła z pokoju. Pozostałe w nim trzy osoby, ięczy niespokojnością dotąd widać zajęte, zbliżyły się do siebie i zaczęły sobie pocichu udzielać wspólnych uczuć i wniosków.

»Biedna Walerka! odezwiała się najprzód Aniela, wyrozumiewając czule ięczy cierpienia: »wszakże ci iednak »z pewnością obiecywał Teodor, Zdzisławie, dodała obracając się do męża, że się tu dziś z sobą ziedziecie? »Nie poymuię tego, mówiła smutnie »Pani Jaworska; dziś urodziny iego »żony, iutro moje imieniny, dziś ieszcze, rocznica ich zaręczyn z żoną!

»Matko, mówiła mi albowiem rok te-  
 »mu Walerya, niechay dzień w któ-  
 »rym żyć zaczęłam, rozpocznie dla  
 »mnie epokę drugiego istnienia. —  
 »Umyślnie się też dzisiay nieboga, iak  
 »wówczas ubrała, i od samego rana  
 »na próżno Teodora oczekuje.«

»Musiało go coś ważnego wstrzy-  
 »mać, odparł Zdzisław z żywością. —  
 »Byliśmy spół-towarzyszami szkolny-  
 »mi i przyjaciółmi, od najmłodszych  
 »lat; nigdy najmniéyszey lekkości  
 »charakteru w Teodorze nie dostrze-  
 »głem. Może on w szlachetném unie-  
 »sieniu dla pięknego czynu, własne  
 »nawet poświęcić szczęście, ale spo-  
 »koyność kochanych od niego osób,  
 »droższą mu jest nad życie. Dla te-  
 »go też, powiedziała ze smutkiem  
 Pani Jaworska, zdradzając dopiero  
 w téj chwili macierzyńską skrytą nie-

»spokoyność, boię się czy nie podpadł iakiemu przypadkowi.« Zdziśław, zaspokoił ją w téy mierze, przypominając iéy, iż sam z żoną o dwaście mil do niéy przybywszy, nayszczęśliwszą miał podróż. Aniela zaś z właściwą przenikliwością serca kobiecego, przy zdolności kochania, umięiącego łatwo wyrozumieć wszystkie niespokoyności, dokładniéy ieszcze wtym względzie zbiiała wszystkie Pani Jaworskiéy do obawy powody. — Usłyszany lekkì krok Waleryi, był przyczyną odmienienia rozmowy.

Przyszła zamysłona i z zarumienionemi od płaczu oczami, nalewać iak zwykle przyniesioną w téy chwili herbatę. Obróciła naypród z westchnieniem ku sobie, zwyczajną męża filiżankę, w fabryce umyślnie przez niego obstalowaną, zawieraiącą z ie-

dnęj strony mappę mieysc drogich ich sercom, a z drugiey chronologią tak licznych iuż epok pomyslnych i pamiętnych, młodego ieszcze ich szczęścia. Odstawiła ją potém Walerya, iak żeby się o nią sparzyła, i nieco dąsaiące wysunąwszy usta, z roztargnieniem odtąd herbatę nalewając, dała ją zbyt słodką Anieli, zbyt mleczną Pani Jaworskiey, a bez cukru Zdzisławowi; każdy iednak radząc sobie iak mógł, niemiał serca uśmiechem nawet wykryć te pomyłki.

W tém, zaturkotał powóz na dziedzińcu; słyhać było kogoś wchodzącego do przed-pokoju. Twarz Waleryi zapłonęła się; drżąca iey ręka postawiła filiżankę, serce iey mocno bić zaczęło. Wszyscy się po sobie spojrzeli, a potém na nią, pilnie się iednak każdemu hałasowi przysłuchu-

iąc. Walerya nie śmiała się ruszyć z miejsca, ażeby lepiéy słyszeć i nadto ją niespokoyną czyniła zbyt żywa nadzieia, zbyt boleśna obawa, ażeby mieć odwagę przekonać się, czy rzeczywiście miała do nich powód.

»To nie on! on jużby tu był!« mówiła smutnie, słysząc kogoś zwolna drzwi otwierającego, i wszedł na palcach stary kamerdyner Pani Jaworskiéy, przynosząc paczkę z listami. — To od niego, zawołała z żywością Walerya, pomiędzy radością a płaczem, odbierając ją z rąk starca. Nie, to od Kasztelanowéy, rzekła smutnie, przeczytawszy adres na paczce, i oddała ją Pani Jaworskiéy, na wpół już tylko słuchając, co iéy mówił stary Walenty, że iadący na pocztę posłaniec, wróci nazajutrz po rezolucyą. Kaza-

ła mu nawet z niezwykłą sobie absolutnością sprzątnąć herbatę, ponieważ nikt nie przyjechał, i usiadłszy przy lampie, zaczęła wzięwszy robotę, pilnie na pozór haftować.

Pani Jaworska tymczasem list czytała; Zdzisław rozrzucone z paczki przeglądał książki; Aniela miłego pieśka na kolanach ułożywszy, szydełkiem różnofarbny dla męża robiła woreczek. Waleryo! powiedziała iéy ze smutkiem nareście Pani Jaworska, ale widać było, nie ze złéy nowiny pochodzącym. Kasztelanowa ci winszuje urodzin; żałuje iż tu nie może bydź iutro, i nowych nam książek udziela. Mnieysza o to, odpowiedziała pomiędzy zębami żywa Walerya, którąby inną razą nowe książki naymoneiéy były zaięty, i znów nastąpiło milczenie.



» Co też to teraz pamiętników wy-  
 » chodzi! odezwał się przerywając ie  
 » Zdzisław; prawda, żeśmy żyli w cza-  
 » sach tak obfitych w wypadki, iż ka-  
 » żden rok w nich zawierał to, co by  
 » było dawniéy na treść kilku wieków  
 » wystarczało. Chociaż mówią, rze-  
 » kła potém Aniela, iż żadna historia  
 » tak wierną byź niemoże iak pamię-  
 » tniki, gdyż żadna pamięć, wierności  
 » spomnień miłości własnéy nie wy-  
 » równa, przykrzą mi się iuż iednak  
 » wyznaię, choć iestem kobietą, te  
 » plotki historyczne. Żal mi albowiem  
 » nie raz tracić miłe ułudzenie o wiel-  
 » kich ludziach, świetnym swym bla-  
 » skiem wieki oświecających, gdy ich  
 » tak małemi za kulisami sceny znay-  
 » duię. Coż chcesz? moja Anielko,  
 » odpowiedziała iéy Pani Jaworska; ta-  
 » ki zawsze będzie los pisanych histo-  
 » ryi, których autorowie mówienie o so-

»bie iedynie mają na celu. Ten  
 »mały okrąg zawsze umysł ograni-  
 »czy, tak iak zwykle traca wieley lu-  
 »dzie, gdy są zbliśka widzeni. Od  
 »nich; iak od niektórych wypadków  
 »życia, wychodzących z porządku rze-  
 »czy zwyczajnych, trzeba się nieco  
 »oddalić, żeby lepićy o nich sądzić.«  
 »Wielka to prawda! powiedział z ży-  
 wością Zdzisław, zastanawiaiący się  
 zwykle z upodobaniem, nad każdym  
 pomysłem filozoficznym, odpowiednim  
 iego uczuciom.

»Własne mnie doświadczenie o  
 »tém przekonało, i nie raz iuż my-  
 »ślałem, że naypożyteczniejsze ze  
 »wszystkich pamiętników byłyby te,  
 »któreby w prostém każdego życia  
 »określeniu, udzielały podobnym rań  
 »charakterom, dobroczynney nauki.  
 »Każden z nas albowiem żeby był  
 »szczery, wykryłby w nayprościéyszey

»swoiéy historyi, oczywistość iakieyś  
 »prawdy moralnéy, okolicznościami  
 »mu dowiedzionéy. I tak, ia popie-  
 »rając co teraz wyraziła Pani Jawor-  
 »ska, utrzymywałbym z nią, iż trze-  
 »ba się od niektórych położeń odda-  
 »lic, ażeby lepiéy o nich sądzić, i że  
 »w rozgorączkowanéy czasem wyobra-  
 »źni, trzeba na chwilę zmiany per-  
 »spektywy, iak choremu otworzenia  
 »szybki w pokoiu, dla wpuszczenia  
 »zdrowego powietrza i odięcia ma-  
 »rzeń. A ia, dodała Aniela z uśmie-  
 »chem, ku mężowi wyciągając rękę,  
 »biuż nieraz opowiadałam swoią histo-  
 »ryę; młodym osobom, które nieroz-  
 »sądnie, w pierwszym momencie za-  
 »wrotnych młodości ułudzeń, chciały  
 »o losie i szczęściu całego życia sta-  
 »nowić.

»Ja także Walerce, zabieram się  
 »kiedyś z szczerością opowiedzieć mo-

»ię historyę, rzekła Pani Jaworska,  
»dla przekonania iéy, ile najcnotliwsza  
»kobieta powinna bydz wybaczaiącą;  
»gdyż chociaż niezblądziła, którażby  
»mogła przysiądz, iż nigdy ku pogra-  
»niczu złego zbliżoną nie była? Po-  
»wiedz nam ią teraz mamó, zawołała  
»z żywością Walerya, którą ta rozmo-  
»wa szczerze zajmować zaczęła. —  
»Z ochotą to uczynię, odpowiedzia-  
»ła ucieszona tém iéy żądaniem Pa-  
»ni Jaworska, jeżeli Zdzisław i Anie-  
»ła, z równą wiernością niewiadome  
»nam wypadki swego życia, czyli skry-  
»te swych serc uczucia wprzód wy-  
»iawią. Chętnie, odpowiedzieli razem,  
»trzymaiąc się za ręcę. Niech Zdzi-  
»sław zacznie, mówiła Aniela. Dobrze,  
»odpowiedział Zdzisław, gdyż cho-  
»ciaż znany oddawna Pani Jaworskiéy  
»w Warszawie, iako towarzysz i przy-  
»iaciel Teodora, mało iéy są atoli wia-

»dome późniejsze zdarzenia i liczne  
»uczucia, które w iednostaynym spo-  
»sobie życia, rozmaite dla mnie two-  
»rzyły wypadki. Zamawiam sobie  
»tylko, powiedziała z żywością Wale-  
»rya, potrónym prawem, iako nay-  
»młodsza z was, solenizantka dzi-  
»sieysza, i do tego mająca prawo  
»do pociechy, że mnie ie potém na  
»piśmie udzielicie, iako naukę wasze-  
»go doświadczenia. Tym sposobem,  
»dodała ciszėy; będzie uczestniczył  
»przyjemności dzisieyszego wieczora,  
»biedny Teodor, teraz tu nieprzyto-  
»mny, któremu dziś rok obiecałam,  
»iż wszystko dla nas w życiu wspól-  
»nem będzie.« To mówiąc Walerya,  
otarła ieszcze cicho płynące łzy i  
wsparta dwoma łokciami na stole, iak  
czekaiące na rozrywkę bayki, zasmu-  
cone dziecie, patrzała w tęcz na Zdzi-  
sława, któren tak mówić zaczął.

»Mój dziad, Starosta Staliński, o dwanaście mil z tąd w Stalinie mieszkający, miał tylko jednego syna, mego oycę. Wychował go podług wszelkiéy surowości, dawnych w téy mierze prawideł. Oddany wczesnie do szkół oyciec, podczas krótkich pobytów w Stalinie, same od dziadka ostre napominania, od matki długie odbierając morały, zrażony surowością oycę, niedostatecznie pocieszony kobiecemi pieściami matki, mało istotnie znał rodziców, a jeszcze mniej był im znany, żadnego w nich, niestety! nie mając zaufania.

»Skończywszy szkoły mój oyciec, wrócił do domu, i wkrótce całym popędem ognistego charakteru, surowością tylko dotąd powierzchownie poskramianego, pokochał Świętosławę Zulską, osieroconą Pannę, szlacheckiéy

kondycyi przez Starościnę wychowaną. Znał ją, i uważał tylko dotąd iak chwilową młodości towarzyszkę. Lecz urosła i wypiękniła młoda Świętosława, która, po dwóletnim pobyciu w klasztorze, wróciła do babki. Mój oyciec był w latach namiętnych życia, ją iednę widział, ona go iedna mile zajmowała, i zdawała się rozumieć, wśród wypełzłego ze wszystkich wypadków i uczuć iednostaynego życia w Stalinie; pokochał ją więc szalenie. Spostrzegł to mój dziad, zaczął przykre czynić Świętosławie wymówki, i sądził iż położy tamę wszystkiemu, surowo zakazując synowi, kochać osobę bez losu, bez majątku, którą, zapowiedział mu groźno, iż nigdy za żonę pojąć mu nie dozwoli.

»Zbytńia iego potém względem młodych kochanków surowość, po-



mnożywszy coraz bardziéy ich rozpacz i miłość, skłoniła ich do wyznania nareszcie matce, iż się potajemnym połączyli szlubem. Babka zachorowała śmiertelnie, po usłyszeniu w téy mierze przykrych wyrzutów od zagniewanego męża, któremu wszystko wyjawiała, błagając o przebaczenie dla dzieci. Mój dziad, choć absolutny, ma czułe serce. — Przeięty niebezpieczeństwem żony, rozpaczą syna wymawiającego sobie, iż do gróbu matkę wtrąca, przebaczył młodéy parze, uznał ważność iéy związku, i chociaż oziębłe się potem z nimi obchodził powierzchownie, chciał iednak, w rok potem gdym się urodził, wziąć mnie do siebie na wychowanie. Nie zezwolił na to mój oyciec. Sprzeczność charakterów i gorycz dawnych uraz, zaczęły wypty-



wać w domowém pożyciu i zatruwać przyjemność bliskiego sąsiedztwa.

»Wkrótce mój oyciec pod pozorem mego wychowania, a rzeczywiście dla tego, że mała wypuszczona przez rodziców wioska, ani dostatecznego zaięcia, ani dochodu mu nie dostarczała, przeniósł się z matką i ze mną do Stolicy, gdzie sądowy otrzymał urząd.

»Zniechęciło to do reszty mego dziada, i utrzymując z gniewem, iż syn któren go opuszczał i gardził jego darami, niebył godzien jego przywiązania, coraż mu go mniéy okazywał. Babka tylko nieustannie męża łagodząc, naytkliwszych dowodów przywiązania i nawet skryte zasiłki pieniężne udzielała moim rodzicom. Mało to wszystko, i iak sen ledwie pamiętam, chociaż często o tém w dzie-

ciństwie przy mnie rozmawiano. Przypominam sobie tylko, że mi się cieszył jak dziecko, idąc do Warszawy, i że gdyśmy ostatni raz wyrzeli znikający za zakrętem drogi, pałac Staliński, oyciec mój obejmując czule, płaczącą matkę, która mnie trzymała na kolanach, powiedział iey z radością: »Oto moje skarby, moje dzie-  
»dzictwa, moja familia! reszty się wy-  
»rzekam....« A ona mu odpowiedzia-  
ła łkając; »bogdaybyś zawsze tak my-  
ślał, mężu, i Bóg nas nie skarał, że  
opuszczamy rodziców!«

»Zadziwiły mnie wówczas te sło-  
wa, gdyż mi się zdawało, że mój oy-  
ciec ma słuszość, i znajdowałem bez-  
zasadną obawę moiej matki. Była tak  
młodą, tak piękną, tak dobrą; mój  
oyciec ją tak czule kochał, w Stalinie  
było tak nudno, a do tego iechali-

śmy pocztą do Warszawy; przybywszy tam jednak, uznałem późniéj że moja matka dobrze wtenczas mówiła; gdyż ilem mógł spostrzedz w wolnych chwilach od nauk, które z rodzicami przepędzałem, nie byli szczęśliwi. Matką nie miała zdrowia, oyciec żądał wyższego urzędu, większego znaczenia, wyższych towarzystw, odpowiednich swemu urodzeniu. — Przyzwyczajeni oboje z młodości do zbytku, a przynajmniéj do nieprzezworności w wydatkach, skarżyli się często na szczupłe dochody, i bolesno im było troszczyć się i oszczędzać w téj chwili życia, w którój posiadać i spoczywać spodziewali się. Matka zawsze się bała, że niełaska rodziców męża, spadnie na mnie; oyciec, chociażem go kochał, słuchał, tudzież pilnością się w szkołach załecał, upatrywał zwykle w każdym méj młó-

dości uchybieniu, oznakę przyszłej krnąbrności i niepodległości charakteru; gdyż się ciągle lękał w duszy, iż go Bóg za rodziców we mnie ukarze.— Nieposzlakowaney przytém uczciwości, szlachetny i nieugiętego charakteru, bezpostronny w własney sprawie iakby w cudzey, za sprawiedliwy sąd nad sobą surowość rodzicielską uważał. Nie ubliżał on wprawdzie winnego oycu uszanowania, ale także nie starał się przednać iego łaski, w obawie, aby dziadek nie przypisywał chęci powiększenia udzielonéy mu od niego intraty, pokorną uległość błagającego o przebaczenie syna.

»Matka tylko płakała, modliła się, kochała i pracowała, często w sekrecie korespondując ze Starościna.— Mój oyciec zaś nie pisywał do mego dziada, tylko na imieniny, na święta,

i na nowy rok i mnie wtenczas pisać do niego kazano wyraźnie, z marginesami, i wielkimi formalnościami.— Pierwszy raz nawet oyciec dał mi różgą, gdym mu w dzieciństwie powiedział, żeby lepiej było raz na zawsze taki list kazać wydrukować.— Zdawało się albowiem biednemu oycu, iż już przeglądała przez te płoche słowa niebacznego dziecka, wzgarda wszystkich na późniéy ku rodzicom i starszym obowiązków.

»Na te metodyczne listy, iak epoki w kalendarzu, odpisywał akuratnie mój dziadek. Przysyłał mi oprócz tego zawsze na urodziny, kilka dukatów, które, znając szczupłe rodziców dochody, na książki i różne szkolne potrzeby obracałem. Ten czas życia mego, w którym mój oyciec do twego Pani męża uczęszczał, a ja w sei-

słéy z Teodorem byłem przyiaźni, nadto iest ci znany, ażeby się nad nim szczegółowo zatrzymywać. Pamiętam mile, iak częstokroć wówczas po podwieczorku w dzień rekreacyi, graiąc w ciuciubabkę z młodą Walerką, iéy iednéy łaskawie, iak przyiaźni, na w pół tylko zawięzywaliśny oczy. — Zakończyłem razem z Teodorem dosyć szczęśliwie zawód szkolny, zacząłem akademicki. Przyznano mi łaskawie, pierwszego roku złoty medal, za rozprawę historyczną. Wydrukowano z tego względu moje imie w gazetach, i mój oyciec w odpowiedzi na list, któren pisał, donosząc o tém dziadkowi, przesyłając mu kopią moiéy rozprawy, odebrał od niego w zwykłéy formie rozkazu, pierwszy raz wezwanie na przepędzenie wraz ze mną i matką, wakacyi i feryi w Stalinie. Nigdy oycia i matkę nie wi-

dział tak szczęśliwych, a oraz tak pomieszanych. Dziwno mi było cokolwiek, słyszawszy tylokrotnie od nich, iakiemby dla nich było iarzem wrócić do Stalina, z taką radością widzieć ich tam się wybierających.

Teodor wyjechał na wakacye, i ia się szczerze cieszyłem do wszystkich wieyskich przyjemności i kontent byłem widzieć rodziców wesołych. Przyszły dwie furmanki mego dziadka, i wyjechaliśmy całym domem do Stalina. W drodze mi dopiero oyciec powiedział, że mój dziadek, któren był bardzo biegły u Jezuitów w historyi, i ciągle się lubił gazetami i polityką, iak tegoczesną trudnić historyą, kontent był z moiéy rozprawy o Rzymianach i ciekawy mnie poznać. Nie przedstawiali mi zalecać z matką, żebym się nie dziwił w niczem starożytnemu ubio-

rowi dziadka i babki, ani ich zwyczajom, staremu doktorowi przyjacielowi domu się nie sprzeciwiał, z pieskiem babki nie drażnił, starego kamerdynera Wincentego i starcy Panny Marty w milczeniu słuchał napomnień, cicho chodził i drzwiami nie trzaskał. Te zalecenia Akademikowi iak małemu dziecku dawane, szczególne mi się wydawały.

Spostrzegł to oyciec i westchnął: Zdzisławie! powiedział mi smutno, lecz nieco surowo: można czasem w młodości, znajdować zbyt częstymi takie przestrogi; ale można też i całe życie żałować za uchybienie młodości. Żebym skutkiem zbyt namiętny niepodległości charakteru, nie był się od oycia oddalił, nie miałbym cię przyczyny tak szczegółowo teraz uczyć uszanowania, którego bym ci był moim własnym przykładem za-



szczepił uczucie. Przypominasz mi boleśnie, że do tego nie mam prawa; i w tém pierwsza łza, która w życiu moiém spostrzegłem w oczach oycy, po jego twarzy spłynęła. Zawstydzony, ucałowałem ze łzami jego rękę i z całym zapalem przywiązania i żalu, zupełne jego rozkazom obiecałem posłuszeństwo.

Nazajutrz nocowaliśmy nie daleko od Stalina. Oyciec przez całą noc spać nie mógł, matka ze staraniem, moim ubiorem rano się zaięła. Po drodze rozpoznawali rodzice wszystkie znaiome im miéysca. Na popasie długośmy bawili, chociaż oyciec był bardzo niecierpliwym przybycia, ale się bał zaraz po obiedzie przyeźdźając przeszkodzić zwykłemu o téj godzinie snu dziadka, i żeby zbyt mocne wzruszenie, zaraz po obiedzie,

2\*

iego matce nie szkodziło. Po nieia-  
kim iednak czasie puściliśmy się znów  
w drogę. Wiózł nas żwawo trzaska-  
jący z bicia furman; konię nawet  
same biegnąc szybko, zdawały się po-  
znawać przybycie do domu. W tém  
minęliśmy stary krzyżacki kościół.  
'Tuśmy szlub brali!.. pamiętasz Świę-  
tosławo? mówił mój oyciec w rękę  
całując moją matkę, a iednak oboie  
westchnęli.

Wicchaliśmy potém w dużą ka-  
sztanową aleję; oczy oycia błysnęły  
radością; matka iak liść drzała. Za-  
jeżdżamy przed pałac; wychodzi na  
przeciwko nas stary kamerdyner, i  
ze łzami całuje podaną mu przez mo-  
iego oycia rękę. Schodzi z góry ktoś  
wysoki, chudy, z włosami do gó-  
ry zaczesanemi, w maiowym fraku,  
w pończochach w niebieskie paski,  
z długim łańcuchem z berłokami

u zegarka. Moia matka woła go uprzéymie, pod imieniem Pana Gotram. ‘Pocziwy Doktor Szwaycar, wita się czule nawzajem, śmieie się głośno, przypatruie mi się, winszuie dobréy cery, znayduie że oyciec zmi-zerniał, i wprowadza matkę na górę, po cichu z nią rozmawiając. Idzie-my razem po dużych schodach; przechodzimy przez wielką sień, obszerny przedpokóy, w którym przed nami powstaią graiący w karty lokaie, następnie przez dużą salę jadalną i pokóy billardowy, a nikt na przeciwko nas nie wychodzi. Stary Wincenty otwiera nareszcie drzwi do pokoju kompanii, mówiąc mi do ucha: a niech panicz się nie opiera o obicie, i nie siada na drodze od stółika do ganku, bo spaceruiący tamtendy o téy godzinie Jegomość, nie lubi, żeby mu co było na zawadzie, i w zły humor go

to wprowadza. Zarumieniłem się i nie miałem potrzeby przypomnieć sobie przestrogi oycy; gdyż stary Wincenty tak się życzliwie we mnie wpatrował, dając mi tę radę, iż niemogłem iéy nie przyiać z wdzięcznością. Przechodziemy ieszcze przez ieden pokóy; otwieraią się drzwi do drugiego poufalszego bawialnego pokoju, i tam spostrzegam wysokiego starca z poważną twarzą, w materyalnych fraku, którego mój oyciec z naywiększem uszanowaniem wita, i małą staruszkę w atłasowéy morderowéy sukni, w haftowanym kolorami szalu, w trzewikach na korkach i małym czepczku na wysokiéy fryzurze, która czule moią matkę ściska.

Wołaią mnie potém: oyciec pomiészany przedstawia mnie dziadkowi, któremu podług iego zalecenia,

chciałem paść do nóg, Lecz ten mnie podnosi i przyciska do serca, które uczułem że mocno biło. I moje także gwałtownie biło, gdyż ten dowód czułości dziadka, którego mnie zawsze tak surowym malowano, a oyciec tak bardzo i z takim strachem poważał, żywo mnie ujął. Babka się potem zaczęła ze mną pieścić, matka ze drżeniem teścia przywitała, i wkrótce uradowany stary Wincenty, iak gościom, wszystkim nam stołków podał. Mój oyciec nie usiadł póki mu dziadek nie kazał: babka posadziła mnie przy sobie, a stary Wincenty tryumfalnie postawił przed moją matką, dawnym zwyczajem, kawę do nalewania.

Podawała ona najpierwéy filiżankę dziadkowi, na wpół powstając, i nazywając go Jegomość dobrodziéy: drugą

z tą samą ceremonią babce, potem dopiero memu oycu i Panu Gotram. A synowi niedasz WPani kawy, zapytał dziadek? Mój oyciec przychodząc na pomoc pomięszanej matce, powiedział że rzadko kawę piiam. Ja bym się iey był na zawsze wyrzekł. Matka iednak bardziéy ucieszona niż zasmucona tą wymówką teścia, natychmiast mnie z radością dla siebie przeznaczoną oddała filiżankę, mówiąc mi do ucha: pamiętayże potem cicho filiżankę odnieść i ukłonić się dziakowi. Babka podała mi ogromny talerz sucharków, a Pan Gotram powiedział, broniąc zwykle iak każden doktor, to co lubi: iż kawa nie bardzo tęga, i nie ze zbytkiem używana, iest dobrym tonikiem i skuteczném dygestywum.

Nastąpiło potem milczenie. Mój oyciec nie mówił tylko zapytany od

dziadka: matka nalewała kawę niskiemu, tłustemu, w świecąca rewcrendę ubranemu Xiędzu kapelanowi, którego badał mój dziadek o zmiany termometru. Po przywitaniu albowiem wszystkich, udał się był Xiędz kapelan z pośpiechem do téj meteorologicznej wyroczni, co mi dało poznać, że była pod jego szczególnym dozorem. Usiadł on potem na brzegu stołka, powstając za każdym przemówieniem mego dziadka do niego. Pan Gotram zawsze tegoż nazywał Monseigneur! a mego oycę Mr le Comte! wszystko to szczególném mi się wydawało.

Wyniesiono kawę, wyslizgnął się Xiędz kapelan, wyszedł z hałasem wzięwszy w kącie grubą laskę ze srebrną gałką Pan Gotram; stary Wincenty przyniósł dziadkowi szklanekę

2\*\*

wody z cukrem i dziękując mi poufałem oka mrugnięciem, żem usłuchał jego rady, i nie usiadł mu na zawadzie, zaczął nieznacznie wszystkie stołki sprzątać w prostopadłej dyrekcyi od stolika, do szklanych drzwi od ganku będącego na drugiej stronie pokoiu. Dziadek spojrzawszy na zegarek, zaczął po rozszerzonej chodzić liniirównym krokiem z moim oycem, którego wypogodzona twarz, ile razy ku nam powracał, dowodziła mi ile był szczęśliwy, widząc się znowu w zgodzie z oycem. Babka poćichu z matką rozmawiała, przy dryzlowaniu; w tém wstała szybko, weszła obok do biblioteki, i wróciła z dużym stossem książek z kopersztychami, które przedemną położyła. Byłem tknięty iéy dobrocią, chociaż mnie wstyd było, że mnie tak za dziecko uważała. Uyrzałem łzy w oczach matki



i przypomniałem sobie, co mi w drodze oyciec mówił: »nie dziwuy się »Zdzisławie, jeżeli cię moia matka »pieścić będzie; dla każdéy babki »albowiem, wnuki długo są dziećmi.«

Przeglądając z roztargnieniem kopersztychy optyczne i historyczne, z westchnieniem iednak wyznaię, przypatrywałem się wyobrażaiącym rybołostwo, myślistwo i inne roskosze wieyskie: bom myślał ze smutkiem, iż się na tém może skończy, poznanie ich w Stalinie.

Wieczór był śliczny; chłód miły, łagodny wietrzyk poruszał wzniosłe przed oknami topole, których miganie odznaczało się ieszcze bardziéy na złocistém od wspaniałego zachodu słońca niebie. Nikt atoli nie wspominał o spacerze: przeciwnie owszem,

pocziwy Wincenty przyszedł na palcach pozamykać otwarte okna, od chłodu wieczornego i komarów, potem wyprowadził do ogrodu ulubionego psa babki starego Medora, któremu téy przechadzki z serca pozazdrościłem! Wkrótce, zamknięto okiennice i dano świece, bo babka bojąca się strachów, nie lubiła szaréy godziny. Nadeszli znówu Pan Gotram i Xiądz kapelan. Pan Gotram usiadł do pikiety z babką, a Xiądz kapelan czytał głośno gazetę, wolno, iednostaynym głosem, przerywanym tylko czasem wykrzyknikami mego dziadka i Pana Gotrama.

Nieczynność całego dnia, niezwykła mi spokoyność poruszeń, iednostayność głosu czytelnika, regularny ruch dużego z perpendykułem obok mnie zegaru, i przyzwyczajenie wcze-

śnie chodzić spać, tak mi zaczęły skleiać oczy, iż wkrótce pomimowolne marzenie zaczęło dla mnie zastępować rzeczywistość. Tracił mnie oyciec. »Czy spisz chłopcze? zawołał na mnie dziadek; a pfe! to niewstrzemięźliwość, to ze starszemi nie należy i mężczyźnie nie przystoi!« — Początek téy nagany nieco mnie oburzył, koniec znalazłem sprawiedliwy; zawstydzilem się, iż tak mało byłem panem siebie, i wytrzymawszy oczy, stojący już, słuchałem pilnie resztę gazety, którą wiernie aż do ostatnich listów gończych Xiądz kapelan doczytywał. Nastąpiła potem żywa sprzeczka polityczna, między moim dziadkiem i z prawdziwą wolnością szwajcarską broniącym swoje zdanie, Panem Gotram. Już mi się wtenczas spać nie chciało. Słuchałem rozmowy z upodobaniem i serce mi biło .

ż taką żywością, iak temu, któren zastanowiony będąc zdradliwą ciszą wśród mōrza, przy pierwszēm wzdęciu żagla, czuie dobroczynny powiew.

Wybiła dziesiąta; otworzyły się podwoie, wszedł znowu stary Wincenty, zawsze iak mechaniczna figura za wybiciem tego zegara okazujący się, i oznaymił nam kolacyą. Uurzątem długi stół, i ze wszystkich stron zaczęli się do niego schodzić, różni officjaliści i domownicy mego dziadka. Szczególne mi robiło wrażenie, widzieć tak liczny dwór do tak małego przywiązany towarzystwa, i odkryć tylu mieszkańców, pustemu w mém mniemaniu Pałacowi Stalińskiemu.

Wszyscy iednak w staroświeckim ubiorze, wydawali się iako duchy przeszłego wieku, ożywione do figu-

rowania w asystencyi jego ostatniego wizerunku, mego poważnego dziadka. Tak albowiem siedzieli wyprostowani i nieruchomi, że gdyby nie iedzenie i odpowiadanie lakoniczne z uszanowaniem powstając, na każde zapytanie mego dziada, byłymi mniemał przy odbłyску żółtych grubych iakby kościelnych świec, na ich zgrzybiałych twarzach, wśród dużej sklepionej sali, iż rzeczywiście duchami otoczony iestem.

Wieczera trwała całą godzinę; a iąc czując znowu sen chodzący po członkach, zacząłem sobie często wody nalewać. Pochwalił mi to dziadek, wielbiciel systemu Huflanda, i Pan Gotram powiedział, że woda szczególnie utrzymuje ekwilibrium władz naszych. Zawstydzilem się, gdyż nie dla tak mądrych przyczyn wodę pi-

łem. Szczęściem, szastanie ogólne przy wstawaniu od stołu, pokryło tę rozmowę.

Po kolacyi poszedł znów Xiądz kapelan do barometru. Babka zagrała kuranta gilowi, dziadek ponakręcał wszystkie zegary, Pan Gotram poszedł spać, a moja matka zaczęła robić passyans pod dozorem babki, która z obawy strachów, lubiła zwykle w towarzystwie do północy przesiedzieć. Skoro ostatni dźwięk téj godziny oznaymił dnia zakończenie, zjawił się znowu stary Wincenty, i wyszedł za dziadkiem, który nam powiedział wtedy dobra-noc. Babka nas pożegnała i poszła w swoją stronę, a myśmy się do siebie udali.

Moie serce! mówił mój oyciec do moiéy matki po francuzku; trzeba przyznać, że tu teraz przyjemniéy iak

dawniéy; a mnie aż ciarki przeszły, myśląc co tam dawniéy bydź musiało! Zastanowiwszy się iednak nad tém, łatwo pojąłem szczęście moich rodziców, z przywrócenia dobrej harmonii familii, i różnicę burzliwych uczuć ich młodości od tych, które doznawały ich serca, po czternastu latach oddalenia, i tęsknoty po rodzicielskim domu. Jeszczem to lepiéy zrozumiał, kiedy porządkując swoje książki i sexterna, w małym gabinecie danym mi na pomieszkanie, zobaczyłem przez szklane drzwi, wchodzącą ubocznemi schodami do rodziców na wpół rozebraną, w czarnym półsłopku poczciwą babkę, której się mój oyciec rzucił do nóg. Powiedziała mu z radością, całując go w czoło: »dzięki Bogu! moje dzieci, przy iego łasce, pomocy czasu, i dobrych naszych przyjaciół, Xiędza kapelana

»i poczciwego Gotrama, tudzież mo-  
 »ięy ciągłej usilności, już wam oyciec  
 »zupelnie przebaczył.«

»Zaklinam cię tylko matko! przer-  
 »wał mój oyciec z żywością, niech  
 »nie zmienia swoich dotąd ze mną  
 »maiątkowych układów, nigdybym się  
 »nie był przed nim upokorzył, żebyś  
 »mnie nie była zapewniła: że żal i ule-  
 »głość syna, a nie pochlebną chciwość  
 »dziedzica, we mnie uzna. Mam do-  
 »syć z łaski Boga i aż nadto z twoi-  
 »szczodroblivosti, naydroższa matko!  
 »Mego syna nauczyłem zasługiwać sam  
 »przez siebie na szacunek i swoją pra-  
 »cą sposobić się do pełnienia szlache-  
 »tnego w towarzystwie zawodu. Bę-  
 »dzie miał dosyć, jeżeli będzie poczci-  
 »wy i umiarkowany w żądzach: nie  
 »będzie godzien niczego, jeżeli nim nie  
 »będzie! Niechże więc zaklinam cię



»matko, żadne badanie, żaden dar od  
 »oyca, nie truie dla mnie nayszcze-  
 »śliwszych chwil życia, bobym iuż  
 »nigdy nie postał w Stalinie.

Babka go uściskała; moia matka  
 z iaśniejącą twarzą, dzieląc te uczu-  
 cia pocałowała męża w rękę, co zwy-  
 kła była czynić, kiedy ją w czem za-  
 dowolnił.

Toczyła się rozmowa potém o ia-  
 kichciś familiynych interessach, a ia  
 się przez delikatność oddaliłem, ale  
 mi się od tego momentu miley i lżey  
 na sercu zrobiło w Stalinie. Zaczą-  
 łem się godzić z poczciwym doktorem  
 i tłustym Xiędzem kapelanem, i nie  
 dziwowałem się iuż, że mój oyciec  
 z takim był dla dziadka powierzchow-  
 nóm uszanowaniem, z iakiem go ni-  
 gdy niewidziałem dla Ministra, (szwa-  
 gra Pani, dodał Zdzisław obracając się

do Pani Jaworskiéy,) i z iakiém ja sam nigdy nie byłem w szkołach, dla naszego Pana Rektora. Powróciwszy do pokoju, iedną osobę więcéy uyrzałem u rodziców. Była to stara Marta, panna moiéy babki, w karkasowym czepku, która iéy przyszła oznaymić, że iuż Jegomość pokończył listy, które miał do pisania.

»Babka która w sekrecie przed nim dzieci odwiedziła, wzięła znów do ręki ze stolika swój zielony od roratów stoczek w srebro oprawny, i iuż tylko usłyszałem odgłos iéy korków na ubocznych schodach! Panna Marta pozostała ieszcze, a że była trochę głucha, i głośno mówiła, nie mogłem nie słyszeć wszystkich iéy słów. A co dziecię iada na śniadanie? zapytała troskliwie moiéy matki poczciwa staruszka, która mnie niegdyś na ręku

piastowała; a to spomnienie iedynie zdołało uspokoić oburzoną, takową obrazą, męzką krew pierwszoro-cznego Akademika. Naypierw zapewne do-dała, kawę z plackiem i sucharkami, a potém piwo grzane z sérem i śmie-taną, tak iak dawniéy panicz lubił, dołożyła wskazując na mego oyca. — Nie turbuy się, kochana Marto! od-powiedziała iéy matka, wiem zawcza-su, że memu Zdzisławowi dobrze tu będzie. A ieszczeby też żeby mu na czém zbywać miało, zawołała poczci-wa staruszka, z szczególném połącze-niem dumy i przywiązania: nie iest że to nasze dziecko? Wyszła mówiąc to, a ia chcąc się uśmiechnąć, słysząc ją po drugi raz dającą mi to nazwi-sko, pomimowolnie się czułem roz-rzewnionym.

Nazaiutrz było święto, byliśmy wszyscy w kościele kilkoma powoza-

mi. Gdy nas uyrzano wchodzących z rodzicami, powstały w kościele szmer i szepty. Dziadek był kontent spostrzegłszy z boku, iż się modłę na darowaney niegdys przez niego synowi książce Lunewilskiéy: la Journée du Chrétien. Darował mi ją był albowiem mój oyciec w dzień pierwszey kommunii, iako godło błogostawienstwa dziadka, którego mi nie mógł inaczey udzielić. Widząc radość dziadka nieco się zmieszałem: lękaiąc się równie iak oyciec naynnieyszego cieniu hipokryzyi, i nie zamykając książki, bom zawsze w niéy czytywał, i rzeczywiście pobożnie od rodziców był wychowany, ułożyłem sobie, pomimo zwyczaiu, piwo zamiast wody pijać w Stalinie, ażeby się choć w tém niechęący dziadkowi nie przypochlebić.

Wszedł sędziwy proboszcz na ambonę; szczególnym wypadkiem była tego dnia Ewangelia o synu marnotrawnym. Mówił czule cnotliwy Pleban. Dziadek był wzruszony, matka rzewnie płakała pod kapeluszem, a oyciec zakrywwszy sobie twarz rękoma, tak drżał, żem czuł poruszoną ławkę. Panie Franciszku! rzekł mu dziadek łagodnie, obracając się do niego, pamiętajże po summie prosić Proboszcza na obiad, a oto masz dodał ciszej, podając mu wspaniały futerał ze złotemi herbami, książkę z błogosławieństwem po moim oycu, na miejscu téj, którąś darował synowi. Mój oyciec schylił się całując podającą mu ią rękę, a babka ukłękawszy ręce złożyła. Szmer zwykle następujący po kazaniu, pokrył to wszystko.

Oyciec mi się zdawał tak szczęśliwy, jak go ieszcze nie widziałem

i ja przyznam się, tak byłem rozrzuwniony, tak się gorąco modliłem, iak nigdy ieszcze nie pamiętam.

Było przed obiadem wspaniałe śniadanie; przybyło kilku sąsiadów: dziadek i oyciec czule przywitani Xiędza proboszcza. Wszyscy byli weseli; ja zapomniałem pić piwo, i dziadek iuż nie uważał czy piię wodę lub nie. Powierzchowna pomiędzy nami obojętność, coraz się bardziey ścierala; poufałość coraz do głębszych duszy zbliżała się tajników. Po obiedzie grał mój dziadek w bilard z Panem Gotram, babka w tryktrak z Xiędzem kapelanem; potem dziadek poszedł drzymać, babka na pacierze; mój oyciec rozmawiał z Panem Gotram o polityce, a Xiędz kapelan zaprowadził mnie z matką oglądać w ogrodzie szczepione przez niego drzewa i założoną szkółkę.

»Szósta nas znowu na kawę zgromadziła; po niéy czy dla pogody, czy in gratiam niedzieli, dziadek napiwszy się iak zwykle wody z cukrem, poszedł z oycem chodzić po ogrodzie, a myśmy poiechali z babką na spacer sześcioma końmi, poczwórną kareta, w której wszystkie okna pozamykane były. Koniuszy iechał konno obok nas małym truchcikiem; trzymałem na kolanach wydzierającego się pie-szczonego starego Medora, i szczególnym, przyznam się, wydawał mi się taki spacer, po dumanych tak często przezemnie wiejskich przyjemnościach. Wyznam nawet z przeproszeniem moiéy akademickiéy godności, iż z zazdrością widziałem, wśród téy nudnéy wspaniałości, iadących od wody oklep na koniach, mego wieku chłopców, lub krążących czółnem,

T. I.

3

po pięknym stawie. W wieczór, zamiast pikiety, grano w wiska. Naza jutrz wszystko się wróciło do dawnego porządku, i te dwa dni upłynione były mi skazówką i programem całej naszej bytności w Stalinie; gdyż tam ieden dzień, iest obrazem całego życia. Mały iednak w kilka dni wydarzony wypadek, mocno mnie uszczęśliwił, i przerwał dla mnie iednostajność naszego tam pobytu.

»Wracając raz z kaplicy po codziennéj mszy Xiędza kapelana, umyślił dziadek pokazać memu oycu stajnię. Kazał wyprowadzić Pan Koniuszy z prezumpcyą, nayprzód ulubionego wierchowca Pana Starosty, na którym, przy czerstwém zdrowiu, czasem się ieszcze przeieżdżał: potem kilku arabczyków swego chowu, po pięknym rzeczywiście prawdziwym



arabskim ogierze. Jeden z nich szczególnie mi się podobał, z pięknego felu i nadzwyczajnej bystrości. Pan Koniuszy oskarżył go, że jest tak drażliwy, iż się nieda uieźdźać, i szczególnie batoga znieść nie może. Podobało mi się to w nim jeszcze bardziej, zacząłem go głaskać z upodobaniem. »Wsiądź na niego chłopcze! »a będzie twoim, powiedział mi dziadek. Udałem, że nie słyszę. »Wsiądź »na niego Zdzisławie! jeżeli mnie ko- »chasz, powtórzył. Tą razą wskoczyłem na niego z ochotą; głaskany koń przezemnie zdawał się mnie z radością, w powietrze prawie unosić. — Dziadek oświadczał oycu ukontentowanie, że mnie kazał uczyć konno jeździć, a Pan Koniuszy utrzymywał z pochlebstwem, że tak dobrze jeźdźę, iak sam Pan Starosta. »Arabczyk

• iuż twoim Zdzisławie, powiedział mi  
• dziadek, zdobyłeś go i kochający cię  
• dziadek na pamiątkę ci go ofiaruje.  
Pocałował mnie w czoło, a ja zaledwo mu podziękowawszy, choć żywą wdzięcznością przeięty byłem, wróciłem się z koniem nacieszyć. Widząc potem mego oycy idącego do dziadka, któremu zwykle czytywał o téy godzinie, podczas gdy matka z babką ornat haftowały, wsiałem na mego konia, szczęśliwy, iż tą razą będę mógł daléy rozciągnąć mój spacer. Lecz smutno mi się zrobiło, gdym wśród móięy radości, usłyszał czapkuiącego mi wprzódy Pana Koniuszego, mówiącego do kogoś, że się nie znam na grzeczności. Przykro mi było albowiem pomyśleć, żem uchybił w czémkolwiek niższemu od siebie, i opiekunowi dotąd mego arabczyka, a jeszcze mi dziwnięy było, gdy opowia-

dając o tém w wieczór memu oycu, iakem mu zwykle wszystko wyznawał, widziałem go dobywającego ze wzgardą pięć dukatów, które posłał odemnie Panu Koniuszemu.

»Oto jest mój synu, odpowiedział mi, brzęk grzeczności miły ludziom, w których duszy, szlachetna strona za niedelikatnem się iéy dotknięciem, oburzaiącego już nie wydaie dźwięku. Jużem był dał oduzdne masztale-rzowi, a coo Koniuszym to ani pomyślałem. Młody szlachcic, był w szkołach, nie byłbym go sądził tak po-dłym.« Na te ostatnie słowa oycy, moje młode akademickie serce, mocno bić zaczęło z radości. Wróćmy się jednak do moiéy pierwszéy przeiażdżki na arabczyku, od którey pomimo-wolnie zboczyłem.

»Pyszny i szczęśliwy, iak pan świata, iak żeby się pierwszy raz przedemną otwierała droga sławy i pomyślności, iuż nie długo straciłem z oczu czerwony dach i wysokie topole, pałac Staliński otaczające. Chciałem dotrzeć do iakiegoś starego grobowca, nakształt piramidy zbudowanego, którego Aryańskim w okolicy zwano grobem. Zabłądziłem, niewiadomy drogi, a miarkując, iżby czas iuż było wrócić nazad do domu, ażeby się na obiad nie spóźnić, co u mego dziadka było crimen laesae majestatis, umyśliłem powrócić do Stalina. W tém widok tak nowy dla mnie wchodzącego na wysoką sosnę, iak wiewiórka, po zarzuconych postronkach bartnika, nieco mnie ieszcze przytrzymał. Zapytałem go potém, która godzina? a gdy mi odpowiedział patrząc na słońce, że iuż minęła druga, o któ-

réy iadano obiad w Stalinie, iak szalony do domu pędziłem, na spienionym moim arabczyku. Myśl, że obrażę dziadka, z powodu danego mi tak łaskawie konia, mocno mnie bodła. Lękałem się przytém nieukontentowania rodziców, i z takim powracałem pomięszaniem do Stalina, iakiego nigdy niedoznawałem w dzieciństwie, gdym się bał opóźnić na lekcją profesora łaciny, któren za to bez miłosierdzia utrudnieniem promocyi zagroził.

»Zastałem w Stalinie na dziedzińcu, wszystkich domowników zgorszonych i zbierających się w kupki, iak dla naradzania się wśród nadzwyczajnéy kłęski; wyprawiono po mnie umyślnego konno. Matka była mocno niespokojna. Powiedział mi to z napomnieniem, witał mnie z radością

stary Wincenty, którén wysłał na tychmiast tryumfalnie z wazą do kuchni. Ale niestety! trzecia biła na pałacowym zegarze.

»Jak winowayca oczekuiący wyroku, wszedłem do bawialnego pokoju. Babka mnie nie przywitaała, matka poszła do okna, oyciec na mnie surowo spojrział, doktor z kapelanem szeptali w kącie. »Gdzieżeś to waśc bywał? zapytał mnie srogo mój dziadek, na srodku pokoju poważnie stoiący. »Na spacerze konno, zbłądziłem iadąc do piramidy; a potém przypatrywałem się podbieraiącemu miód bartnikowi, odpowiedziałem natychmiast, z taką szcerością, i tak iednostaynym z pomięszania głosem, iak kiedy mnie w szkołach niespodziewanie greckie czasowanie powtarzać kazano. »Czy do prawdy? zapytał powtórnie łagodnięć dzia-

»dek, czyś nie spadł czasem z arab-  
 »czyka? »Nigdy bym się kłamstwem  
 nie skaził, odpowiedziałem z żywością,  
 do swego zwykłego wracając chara-  
 kteru. Oyciec się uśmiechnął, babka  
 ze strachem na męża spojrziała. Za-  
 iskrzyły mu się oczy, lecz z wielkim  
 zadziwieniem wszystkich, zawołał:  
 »brawo chłopcze! prawda jest hasłem  
 »każdego poczciwego człowieka, i nie  
 »na próżno, widzę dla ciebie, Prawdzie,  
 »jest przydomkiem rodziny Stalińskich.  
 »jest to albowiem rzeczywiście, naszéy  
 »rodziny herbowa dewiza.

»Więcéy szczerości, dodał pó-  
 »źniéy z westchnieniem dziadek, nie  
 »nazbyt późne zwierzenia, a wieleby  
 »się było przykrych chwil uniknęło.»  
 Oyciec zbladł; ia zaś chcąc odwrócić  
 rozmowę, a nie mogąc nic znaleźć na  
 podporędku, zacząłem szczerze prze-

praszać dziadka, za moje opóźnienie.  
 »Zebyś pamiętał całe życie chłopcze,  
 »że trzeba być akuratnym i że szcze-  
 »rość ze starszymi, najlepszym sposo-  
 »bem jest ich przednania, na ci ten  
 »zegarek rzekł mi dziadek, dając mi  
 »swój repetyer. »Nigdy mi się niepo-  
 »psuł od Lunewillu, bom go co dzień  
 »regularnie nakręcał. Tak też i w fa-  
 »miliach moje dziccko, i w świecie,  
 »dotąd tylko trwa dobra harmonia i po-  
 »rządek, dopóki starannie je utrzymu-  
 »jemy; gdyż najmnieysze uchybienie,  
 »staie się wielkiem względem tych, któ-  
 »rym się wiele winno.«

»Dano znać do stołu, a mnie się  
 lżey zrobiło. Bolesno mi było albo-  
 wiem, widząc pierwszy raz mego oy-  
 ca nie dziękującego ze mną dziadko-  
 wi, za wyświadezony mi dowód przy-  
 wiązania. Zastnucił się przeciwnie



i stał jak winowayca; babka była kontenta że się wszystko skończyło; matka miała jeszcze żal do mnie i cały obiad nic nie jadła, a zegarek dziadka był mi w tym razie naydotkliwszą karą i nayskuteczniejszą na całe życie nauką. Już się odtąd nigdy nie spóźniłem, przypominając sobie zawsze, nakręcając mój zegarek, ile może przynieść przykrości i uszczerbku w życiu, kilka chwil straconych, jedno młodości zboczenie.

»Resztę feryi przepędziliśmy nayspokojniey, i oyciec wyiechał z lekkim sercem ze Stalina, gdyż go rodzice, jak w młodości do szkół żegnając, błogosławili, i oprócz prowiantów na drogę i książek historycznych dla mnie, żadne go inne od nich nie spotkały podarki. Z żalem nas żegnali, poczciwy Doktor i Xiądz ka-

pelan, z którymi zwykle w billard grałem i drzewa szczepilem. Płakali zasłużeni starcy, mówiąc: że nas już nie zobaczą. Mój oyciec słysząc te słowa, ocierał łzy ukradkiem płynące, spoglądając na rodziców, i wszyscyśmy w głębi serca żałowali Stalina, chociaż przy mocnej obietnicy przed wyjazdem uczynionej dziadkowi, powrócenia tam na drugie ferie-

»Rodzice długo byli smutni, o Państwie (iako nazywali Starostwo,) czule rozmawiając. Ja, przyznam się, po pierwszych dniach, z radością wracałem do naszego czynnego i poufatego sposobu życia, do Teodora, do kolegów, do Akademii, do pracy: bo bez nich szczerze tęskniłem, pomimo przybyłych mi książek, arabczyka, i repetyera. Korrespondencya odtąd ze Stalinem była regularna; oyciec do-

nosił wszystkie wiadomości dziadkowi; ja miewałem od niego zlecenie kupowania nowych książek historycznych, tudzież zagranicznych lekarstw dla Pana Gotrań, i najlepszych szczepów dla Xiędza kapelana; moja matka dostarczała nowe kuranty dla gila, i dobierała iedwabiów do ornatów dla babki.

Tysiącne także odtąd nieznacznie ze Stalina dochodziły nas dary, a iednak oyciec każdym dowodem dobroci dziadka w oddaleniu, więcéy był zasmucony niż uradowany, i wśród zamożniéyszego niż kiedy domu, iuż nie wolności i obfitości, ale Stalina i rodziców pragnął. Odnowione dla niego źródło spoinnień młodości, uczuc familiynych, obowiązków synowskich, nieznośną mu czyniły oschłość, i obojętność towarzyskiego ży-

cia, i nie mógł pojąć, że mógł tyle lat spędzić poróżniony z rodzicami i od nich oddalony. Coraz jego listy do nich były czulsze i uleglejsze, a ceremonialne jak zwykle z méy strony odezwy, coraz poufalszą przybierały postać, i już sercem pamiętając o winnego uszanowania formalnościach, nie miał mnie ich oyciec potrzeby przypominać. Pomimo nawet wszelkiey studenckiey wesołości i zupełnego zaufania w Teodorze, dotrzymałem sobie wiernie danego słowa, niewzbudzenia nigdy w nikim wesołego uśmiechu, opisaniem przeciwnych duchowi czasu i wieku obyczajów w Stalinie.

Jużeśmy się w drugie wakacje cieszyli nadzieją tam iechania, kiedy odebrany list od babki, donoszący nam, iż dziadek dla zdrowia iedzie

z nią i Panem Gotram do Tręczyna, przymusił nas do odłożenia z żalem téy podróży, na przyszły rok. Oyciec był mocno niespokoiny o dziadka i czekał następujących feryi iak chwili wybawienia. Życząc albowiem odtąd pomagać dziadkowi w licznych prawnych interessach, chciał oraz zasiągnąć iego rady w zamiśle złożenia urzędu, i zamieszkania nadal w Stalinie. Ja się cieszyłem, iż mu pokażę mego arabczyka, tak wytresowanego, iżby sam dziadek mógł na nim ięździć.

«Niestety! chwila tak pożądana stała się chwilą boleści. Oyciec zapadł niebezpiecznie, i w kilka dni, pomimo nayszczulszych starań i naybiegleyszych doktorów, już był bez nadziei.»

Domawiając te słowa, przytłumionym głosem, Zdzisław mocno wzru-

szony, wstał i poszedł poprawić na kominku. Po chwili uzbroiwszy się w odwagę, wrócił na swoje miejsce, i tak ciągnął dalej zaczęte opowiadanie.

»Opatrzony świętymi sakramentami, napisał mój oyciec do rodziców, potem przeprosił matkę i domowników, jeżeli im był w czém powodem przykrości lub zgorszeniem, i zawołał mnie do siebie »Zdzisławie! »zapytał mnie, gdzie iest zegarek od »dziadka? właśnie teraz chwila, w której ci go nakręcać kazał, poday mi »go.« Schowałem go był od iakiegoś czasu, dla uniknienia przykrych wspomnień, które wzbudzał w coraz smutniejszym oycu. Nakręcił go drżącą ręką. »Zdzisławie! powiedział mi cichym głosem; niech to, co teraz czynię, będzie dla ciebie potwierdzeniem umierającego oycy, daney ci »przez dziadka nauki w Stalinie. —

»Bądź mu we wszystkiem pasłuszny;  
 »pocieszysz tém duszę oyca, którego  
 »nie wiek, nie choroba, ale wyrzu-  
 »ty sumienia, niedopełnionych wzglę-  
 »dem niego obowiązków, tak wcze-  
 »śnie do grobu wtrącaią; pod tym wa-  
 »runkiem daię ci moje błogostawień-  
 »stwo.« Ukląkłem pod żegnaiącą mnie  
 iego ręką, on zawołał: »Jezus Marya!  
 matka krzyknęła.... i iuż nie miałem  
 oyca!...« Tu się znowu zniżył głos  
 Zdzisława; potem z pōspiechem daléy  
 mówić zaczął.

»Po pociechach wiary, dobroć wasza  
 szanowne Panie, osłodziła nayskutecz-  
 niey matce i mnie ten cios bolesny. Pan  
 Gotram odpisał matce, iż religia iedna  
 zdołała osłodzić gwałtowny żal stra-  
 pionego dziadka i iego żony, po stra-  
 cie iedynego syna, i że szanuiąc wo-  
 lę oyca, pragnącego ażebym skoń-

czył Akademią, spodziewaia się po-  
 tém z matką i ze mną, na zawsze  
 w Stalinie połączyć. Biedna matka,  
 nie doczekała téy chwili! Otworzony  
 rak, którym ia zawsze doktorowie  
 straszyla, a ieszcze bardziéy zgon oy-  
 ca, wkrótce ia o śmierć przyprawi-  
 ły. Umarła znosząc nieznośne bole-  
 ści, z cierpliwością prawdziwéy chrze-  
 ścianki! Żegnała mnie i błogosławiła  
 z czulością spokojnie umieraiąc, po-  
 leciwszy mnie Bogu, rodzicom w Sta-  
 linie, i twoiéy Pani dobroci.« Tu zno-  
 wu, musiał przerwać Zdzisław, pod  
 pozorem objaśnienia świec, i następnie  
 tak mówił:

»Twóy domi szanowna Pani, stał się  
 wtenczas moim; wśród waszych czu-  
 łych starań, zapominałem czasem na  
 chwilę żem sierotą. Miło mi to spo-  
 mnieć, gdyż wdzięczność mego serca



wiecznie pamiętać będzie! (Tu i Anie-la nieznacznie czule rękę Pani Jaworskiéy ścisnęła). Dziadek, coraz do mnie czuléy pisując, im bardziéy od niego zależałem, wdzięczny za opiekę nademną szanownego Pana Jaworskiego, polecił mnie iéy, podczas kilku miesięcy, które miałem ieszcze do przepędzenia w Akademii. Dostarczał ze zbytkiem na moje wszystkie potrzeby, i sprowadziwszy do Stalina ciała oycy i matki, naywspanialszym pogrzebem, w tym samym kościele, gdzie się byli skrycie pobrali, dobrowolnie ich tą razą połączył.

»Długo byłem niepoczieszony, po ich stracie. Dobroć i doświadczenie twego męża Pani, wskazały mnie za-iecie umysłowe, iako sposób odwró-cenia wyobraźni od nader bolesnych wspomnień, iéy natężeniem rozdra-

żnionych. Pisałem z łątwością; w wieku albowiem gwałtownych uczuć i bujnych myśli, tyle działało się nieia-ko wewnątrz moiej duszy, iż często niezrozumiany od przyjaciół, miałem potrzebę powierzenia papierowi gorących mych marzeń.

»Twój mąż, iak ci wiadomo Pani, korrespondował z kilką przyjaciółmi nauk i ludzkości, w przedmiotach tyczących się oświaty i dobra publicznego. Zagrzał moią duszę temi szlachetnemi pobudkami. Pod pozorem zmordowanego wzroku, używał często mego pióra, i wzywał w pomoc sobie, moiej pracy i gorliwości.

»Miłość ludzi, dobro-życzliwość ku nim, zaięły mnie tak namiętnie, iak zachwyca pospolicie wszystko co jest piękném, w téj chwili życia, w której sama cnota miłością jest i namięt-

tnością. Zaięcie umysłowe uśmierzło nieco cierpienia mego serca i gardząc nędzném wierszopistwem, (które gdy natura geniuszu poezyi nie udzieliła, jest tylko uroionym pałacem w mglistych sferach utworzonym na warownią gnuśności, wzbraniaiącący się od pracy i pełnienia obowiązków rzeczywistego świata;) wszystko, co sądziłem pożyteczném w moralności, filozofii i literaturze, stało się ulubionym przedmiotem moich rozpraw i bazgrania. Uwielbiałem mocno piękną poezyą; ale tylko tak iak muzykę, to jest: uznaiąc w niéy niebieską harmonią, do szlachetnych czynów i ofiar pobudzaiącą, i tak samém tylko o niéy sądziłem wrażeniem.

»Ceniąc coraz bardziéy wasz szanowny dom, przyiaźń Teodora, zastosowanie do użytecznego celu pobie-

ranych zawsze gorliwie w Akademii nauk, zapragnąłem wkrótce osiągnąć iaki urząd, dający mi sposobność użycia sił i władz młodej wrzącej duszy, ku usłudze kraju i towarzystwa. Byłbym łatwo dopiął mego w tym celu: bez żadnej albowiem ambicyi chciałem tylko pracować i być użytecznym społeczeństwu, nie wymagając ani pochwał, ani wdzięczności ludzi, a przy pomocy twego godnego męża Pani, i powszechnie szacowanej pamięci mego oycy, byłbym z łatwością w sądownictwie umieszczony.

»Jużem się cieszył tą słodką nadzieją, jużem się widział obrońcą niewinności, pogromicielem bezprawców i ucisków, opiekunem wdów, sierot i nieszczęśliwych; gdy poddawszy z wszelką uległością memu dziadowi ten zamysł, z niewypowiedzianą nie-

cierpliwością czekając odpowiedzi, te  
 kilka słów od niego odebrałem. »Mo-  
 »żesz uczynić Zdzisławie, co ci się  
 »podoba. Nadto często niestety! czuję  
 »teraz, po śmierci twego oycy, iż zbyt  
 »surowy może dla niego byłem!...  
 »Przypominam ci tylko, że m stary,  
 »niepocieszony po bolesny stracie,  
 »którey się w porządku natury, nie-  
 »powiniennem był spodziewać, i żeś  
 »ty iest moją iedyną pociechą!...  
 »W każdym iednak razie, kochamy  
 »cię i błogosławimy oboie.«

»Naysurowszy zakaz nie byłby  
 zrobił na mnie takiego wrażenia,  
 iak ten krótki i czuły list dziadka.  
 Przyszły mi na pamięć ostatnie po-  
 lecenia oycy, i w pierwszym momen-  
 cie uniesienia, odpisałem dziadkowi,  
 iż zrzekając się mego zamiaru, zaraz  
 po Akademii, udam się do niego w ce-  
 lu zamieszkania ciągle przy nim, i za-

stąpienia ile możności, w synowskich obowiązkach, mego oycy, któremu śmierć niedozwoliła tego drogiego sercu, uskutecznić zamysłu,

»Tego wieczora z większą radością niż kiedy, nakręcałem mój zegarek, któren się stał nieraz w życiu dla mnie, iakby głosem sumienia. — Wkrótce odebrałem list od Pana Gotram, któren mi donosił, iż po przeczytaniu mego listu, dziadek był tak szczęśliwym, iakim go nie widział od bytności naszey w Stalinie, i tak zdrowym, iakim nie był od śmierci mego oycy. Poczciwa babka, mówiła z rozczuleniem, iż takim mnie tylko w tém znayduje, iakim mnie zawsze znała, Kapelan miał mszę z podziękowaniem Panu Bogu, a stara Marta opowiadała tysiąc szczegółów o moim dzieciństwie, wróżących terazniwsze mo-

ie złote serce, iak go nazywała. Zresztą przygotowywano mi w Stalinie kawalerski apartament mego oyca, i Pan Gotram w billard mnie wyzywał.

»Już się kończył mój zawód akademicki. Zdałem examen z Teodorem, i znów smutna w mém życiu nastąpiła chwila, gdy poczciwy Pan Gotram przybywając po mnie w kolasce dziadka, zastał nas wszystkich zasmuconych raptowną słabością Pana Jaworskiego, któremu pedogra z nóg do żołądka się przeniosła. Troskliwość Pana Gotrama koło drogiego chorego, którego nie mógł uratować, różnica szczerości poczciwego szwajcara, z wykrętami i obojętnością innych naradzających się z nim doktorów, czułość iego potem w wspólném nam wszystkim nieszczęściu, szczerze

mnie do niego przywiązały. Wkrótce pierwszą w życiu moim przykrą z obowiązku spełniłem ofiarę; gdy zamiast iechać na wieś z tobą Pani i z Teodorem, i wrócić mu pociechy przyjaźni, których mnie w doznanych nieszczęściach udzielał, musiałem boleścią odnawiając boleść, w głębokim porzucić go smutku. Ale Pan Gottram potrzebnym był w Stalinie; dziadek chciał, żeby ze mną wrócił, i oczekiwał nas niecierpliwie.

»Zdzisławie! powiedziałaś mi Pani wtenczas po macierzyńsku, i ja  
 »chcę do twoiego zegarka przyłączyć  
 »moje spomnienie! Spoglądając na  
 »niego, przypominaj sobie, iż iak się  
 »minuty składają z sekund, a godziny  
 »z minut, tak z wielu chwil, krótkie  
 »się nasze składa życie, i z licznych  
 »ofiar cnota. Godzina krótko bje, dłu-



»go iednak trwa czasem, choć tak  
»krótkie wydaia się dni nasze. W ie-  
»dnéy chwili, iedném słowem spełnia  
»się w prawdzie szlachetna ofiara: wiele  
»atoli drobnych i przykrych szczegó-  
»łów zawiera dokładne iey wypełnienie.  
»Obiecać, jest tylko iey połową; wy-  
»trwać w niéy ciągle, iey uzupełnie-  
»niem; bez przykrości, nie ma ofiar,  
»bez wytrwania cnoty, bez spokojne-  
»go sumienia z wypełnienia całkowicie  
»obowiązku, żadnéy nadziei szczęścia,  
»nie tylko w lepszym świecie, ale nawet  
»i w tym. Wiele czyni, mówią pospoli-  
»cie, ten, któren czyni to co może. Ja  
»ci powiem Zdzisławie, w wzniosłéy-  
»szym sensie: wiele może ten, co chce  
»szczerze. Byway zdrów, pisuy do nas  
»iak nayczęściej. Niech cię Bóg błogo-  
»sławi i wspiera, w tych skrytych wal-  
»kach samotnego życia, w tych cichych

» ofiarach, które on ieden ocenić i wy-  
» nagrodzić iest zdolnym.»

» Pamiętam wiernie, widzisz Pani rzekł Zdzisław do Pani Jaworskiéy, w rękę ią całuiąc, twoie wtenczas przestrogi; wyryły się one w moiéy duszy, i nieraz ie rozpamiętywaiąc w Stalinie, znalazłem w nich pociechę i umocnienie, które iakby wiecznym duchem, dobroć twoia i przenikliwość zgotowały dla mego serca. Panna Walerya pożegnała mnie serdecznie, chociaż czasem zazdrośną była, przyiaźni Teodora dla mnie; a może też i dla tego samego, dodał z uśmiechem, widząc ią rumieniającą się.

» Uściskaliśmy się z Teodorem, z całej duszy, mówiąc sobie, że iesteśmy i będziemy wiecznie braćmi,

że nas każde szlachetne uniesienie, każdy piękny czyn, każdy cnotliwy zamiar w myśli połączy. Obraliśmy sobie wtedy za dewizę, bussolę z temi słowy: „ku ulepszeniu!“ iako dowód nadania tego kierunku wszystkim władzom dusz naszych, i całemu naszemu życiu. Daliśmy sobie nawzajem pieczętki z takowem godłem, a ia zawiesiwszy swoją u tak drogiego mi zegarka, wyjechałem z Panem Gotram.

»Dobroć iego, rozsądek, przywiązanie do mego dziadka, tkliwa pamięć którą zachowywał moim rodzicom, rzeczywiste wiadomości które posiadał w wielu przedmiotach, osłodziły mi przykrość podróży od Państwa mnie oddalajęcý.

»Zastaliśmy przeprząg, niedaleko Stalina: serce moje mocno bić zaczę-

to; nie mogłem się wstrzymać od łez, przejeżdżając koło kościoła, w którym spoczywali rodzice. »Młodzieńcze! powiedział mi Pan Gotram, dzielę twoje uczucia, ale powściągnij te powierzchowne czułości oznaki, bo już dojeżdżamy. W twoim wieku, kiedy obfito jest uczuć i nadziei w duszy, każda łza umniejsza obarczając ją ciężar: w wieku twego sędziwego dziadka, każda łza jest chwilą ukróceną w życiu.« Ścisnąłem za rękę Pana Gotram i łzy otarłem.

»Zaieźdźaliśmy w téj chwili przed pałac. Rozpierzchli się szybko, zamiast nas przywitać, stojący przed pałacem domownicy, i wnet uyrzałem starego Wincentego z kapelanem, a Pannę Martę z flaszką wódki kołońskiej, idących szybko przedemną. Poprowadził mnie na górę i Pan Go-

tram. Spomnienie czasów, kiedym za rodzicami tak wesoło przebiegał te schody, ścisnęło moje serce. — Wchodzę nareszcie, i tą razą w pierwszym pokoju, zastałem wychodzących na przeciwko mnie dziadka i babkę. »Mój synu! powiedział mi dziadek, którego twarz śmiertelna bladość okrywała. Wyrzekłszy te słowa, iakby zlewając na mnie wszystkie uczucia i obowiązki do tego imienia przywiązane, przycisnął mnie do swego łona. »Moje dziecko! mówiła »babka, więceśmy cię pozyskali na »zawsze? a te słowa: na zawsze przygnębiły moją duszę, iak kamień grobowy, i takie mi uczyniły wrażenie, iak przykry sen, w którym się zdaie, iż bez nadziei ratunku wpada się w głuchą i bezdenną przepaść. Poczciwy kapelan

płaczący za firanką, nie czuł się jeszcze na siłach, przywitania mnie.

»Poszliśmy do pokoju, wniesiono znowu kawę; ale tą razą próżne były miéysca oycy i matki, i babka na mnie spoyrzawszy, rzewnie płakać zaczęła. Dziadek iakby nie zważając na to, o niczém nie wspominał, iego żona zaś przeciwnie po cichu nieustannie ze mną o tém rozmawiała, a rodzaj żalu obojga, za równo rozdrażniał serce moje. Kawa się skończyła, Xiądz Kapelan nie odchodząc iak dawniéy, przyniósł tryktrak babce. — Podano wodę z cukrem dziadkowi, stary Wincenty poodstawiał stołki, i spoyrzał na mnie, a mnie serce mocno bić zaczęło; gdyż pierwszy raz miałem zastąpić oycy.

»Skoro dziadek zaczął chodzić, uyrzał mnie przy sobie, i ścisnął za

rękę; pocałowałem ją w milczeniu, i oprócz kilku obojętnych zamienionych wyrazów, niceśmy sobie, przez całą przechadzkę tego dnia, nie powiedzieli. Pod pozorem wyręczenia oczów Xiędza kapelana, ofiarowałem się w wieczór czytać gazety, mocne mając przedsięwzięcie tworzenia sobie nieustannie w znaney mnie czczości życia w Stalinie, sposobność zatrudnienia się i stania się użytecznym.

»Z początku, nim się uspokoiła, bolesnemi uczuciami wstrząśniona wyobraźnia moja, czytałem machinalnie; nieznacznie iednak iednostayny odgłos obojętnych czytanych przezemnie wyrazów, ukoił iéy drażliwość: tak iak szum iednostayny wody sen przywraca, rozdrażnionym gorączką zmysłom. Wróciła mi uwaga, alem też za to siebie słyszał, tak szczególne czyta-

4\*\*

iącego rzeczy, iż mniemałem, że albo rozum utracił, albo jakiś urok czarodziejski nietylko pozornie, ale rzeczywiście do przeszłego mię cofnął wieku. Wyszedł dziadek, a Pan Gotram, spostrzegając moje zadziwienie, uwiadomił mnie po cichu, że różnica w uczuciach Starosty i jego żony, utworzywszy od jakiegoś czasu, dla obojga potrzebę unikania rozmowy, wypełniając innem zatrudnieniem chwile które z sobą przepędzali, wtedy gdy poczty nie było, odczytywano porządkiem dawne gazety, starannie przez mego dziadka zachowane. — Znajdował on w nich albowiem, iako i żona, miłe pamiętniki młodości.

»Dano kolacyą, dziadek mnie posadził na miejscu oycy. Długo nie mogłem podnieść oczu. Gdym ie zwrócił na około siebie, i uyrzał roz-



rzewnione twarze, niegdyś tak niewzruszone, tylu starców w żałobie od pogrzebu moich rodziców ubranych, którzy ze smutkiem na mnie iako na ostatnią podporę drogiéy im familii spoglądali, podwoiły się bolesne moje uczucia. Wszyscyśmy mało iedli i mało mówili, co nie przeszkodziło żebyśmy tak iak zawsze godzinę u kolacyi nie przesiedzieli. — Zacząłem utyskiwać w głębi serca, na czcze formalności, takiém przykrém iarzmem będące, w chwilach niepowetowanych ciosów. Proste zapytanie mego dziadka, przy zwykłym nakręcaniu zegarów, czy mój repetyer dobrze idzie? zarumieniło mnie, i wnet przytłumiło powstaiące iuż w duszy szemranie.

»Wziąłem karty, zacząłem babce, iak dawniéy matka, passyans układać, i przez godzinę nie było innéy po-

między nami rozmowy, iak tylko czwórka na trójce, ósemka na siódemce, lub dwójka na asie. Wybiła dwónasta, i z wielkiem moiém zadziwieniem, dziadek gdym mu dobranoc mówił, oświadczył, i czego nigdy nie zwykł czynić, iż mnie odprowadzi do przeznaczonego mi pokoju. Poprzedził nas tam, ze świecą stary Wincenty, którego syna, w moim wieku Fabiana, wyznaczył mi mój dziadek do usług.

»Weszliśmy najpierw przez przedpokój, gdzie już Fabiana ulokowano, do przeznaczonego mnie apartamentu, w którym blaszany wentylator, z hałasem się obracający u okna odświeżał zatęchłe powietrze, sklepionego, od dawna nie zamieszkałego pokoju.

»Stały na stole, na przerabianém złotem makacie, dwie świece w du-

ężych srebrnych lichtarzach, staro-  
 świecki srebrny kałamarz z dzwon-  
 kiem, tudzież czarna hebanowa w ko-  
 lumny szkatułka, w srebro oku-  
 ta. — Otworzył ją dziadek, i poka-  
 zał mi w niéy worek z pieniędzmi,  
 pieczęć herbową, i różne kleynociki  
 staroświeckie, z cyfrą oycy, o które  
 w młodości widać było nie dbał, i  
 które tam dziadek zgromadził. »Wszy-  
 »stko to teraz twoie, mój synu! po-  
 wiedział mi z westchnieniem i to  
 »także dodał przytłumionym głosem,  
 wskazując mi na dwa portrety, a zie-  
 łoną kitayką w nowych ramach złoty-  
 ch, na ciemno-zieloném adamasz-  
 kowém obiciu zawieszzone, na które  
 dotąd nie zważałem. »Są to portre-  
 »ty twoich rodziców: kochay ich,  
 »czciy i żałuy moje dziecko! ale mi o  
 »nich nie wzmiankuy nigdy. Spo-  
 »mnienie albowiem przynoszące ulgę

„miernej boleści, zbyt gwałtowna  
znieść nie może, i to mówiąc znów  
śmiertelna bladość okryła twarz me-  
go dziadka, i chwielejąc się, oparł się  
o bliski stołek. Czyż nie odzyskuję  
w tobie postradzanych rodziców? za-  
wołałem z czułością, a rumieniec ży-  
cia na jego twarz powrócił. Wszedł  
wtedy Pan Gotram, niespokojny o  
mego dziadka, i iakby z niechcenia,  
wymawiając mu, że tak się późno spać  
kładzie, odprowadził go ze mną do  
sypialnego pokoju, iedną ze zwykłych  
ich sprzeczek rozpoczynając z nim  
po drodze. Kiwnął potem na mnie  
ręką, żebym się oddalił, obiecując mi  
po cichu, że nie odstąpi mego dziad-  
ka, póki się nie uspokoi i nie uśnie.  
Ja wróciłem do siebie, i z chciwością  
odstłoniłem portrety rodziców, których  
mi się twarze uśmiechać zdawały. —  
Złożyłem ręce, prosząc ich o błogo-

sławienie mi w nowych wskazanych przez nich obowiązkach.

»Odgłos wbiianego ćwieczka, na którym poczciwy mój Fabian wieształ na ścianie, obok mego łóżka srebrny krucyfix, z błogosławieństwem przez umierającą matkę mi dany, zdawał mi się w téj chwili odpowiedzią z nieba na tę proźbę. Zadziwił się mój Fabian, gdym mu zalecił obudzić mnie o piątéy, tak iak zwykłem był wstawać w Akademii; gdyż oprócz Pana Gotram i Xiędza kapelana, wszyscy dopiero o ósméy wstawali w Stalinie. Ja zaś chciałem te trzy godziny osobistym poświęcić zatrudnieniom. Przyszedł ieszcze raz na palcach poczciwy chłopiec, zapytać się czy czasem źle łóżka nie posłał, słysząc mnie obracającego się niespokojnie, pod ciężką karnazynową adamaszkową

kotarą, ze złotemi galonami. Jeszcze się więcéy zadziwił, kiedy mnie widział zamieniaiącego te wspaniałe łóżę, na twarde, ale na wolném powietrzu na kanapie postłanie.

»Odszedł, a ja przyzwyczajony przyjemnie rozmawiać usypiając z oycem, a potém z Teodorem, westchnąłem głęboko, znajdując się sam w dużym pokoju, migającą się lampą, zwyczajem Stalina, oświeconym. Widząc iey połysk odznaczający w głębi mego pokoju, czarną hebanową nakstał grobowego pomnika szkatułkę, coraz smutniejsze zaczęły mi się snuć myśli i spomnienia. Zasnąłem nareszcie znękanym, myśląc z przestachem o jutrzyszym dniu, zupełnie do dzisiejszego podobnym, i przypominając sobie te wyrazy witaiący mnie babki; na zawsze!

»Nazajutrz rano o piątéy, otworzył wiernie Fabian moje okiennice. Blask

wschodzącego słońca, obiiając się o mój krucyfix i portrety rodziców, był pierwszym spostrzeżonym przezemnie przedmiotem, i dodał odwagi, snem iuż pokrzepionemu umysłowi. Fabian się mocno zadziwił, widząc mnie wzbraniaiącego się włożyć paradny turecki szlafrok, i dowiaduiąc się, iż go nigdy nie używałem, i do tego sam się zwykłem ubierać. Nie mógł poiać albowiem, iak się tak mógł wychować syn Pański, i turbował się mocno o mnie, gdy nie dozwalaiać mu iak sobie życzył, obudzić wszystkich, dla sporządzenia mi śniadania, oświadczyłem mu, iż mogę i pół dnia bez tegoż się obeysć, i że na ogólne z dziadkiem, iak zwykł był czynić mój oyciec, zaczekam.

»Wziąłem się do uporządkowania wszystkich moich ksiązek i papierów, pamiętny na tve przestrogi Pani, że

trzeba zapełniać, ile możliwości, zbyt długie chwile, i przytém urozmaicać zatrudnienia, ażeby je uprzyjemnić. Zacząłem potém pisać do Teodora, i odświeżony temi miłemi zatrudnieniami, z wypogodzoną już twarzą wszedłem o godzinie dziewiątej do mego dziadka. Ucieszyli się oboje z babką, że tak dobrze wyglądam i poszliśmy razem na mszę do kaplicy.

»Prosiłem tam gorąco Boga, o łaskę i siły potrzebne do wytrwania w moim nowym zawodzie, tak przeciwnym memu wiekowi, charakterowi, wyobraźni i wszystkim dotąd nawyknieniom. Czułem się potém umocnionym, i dziadek, gdy przyszedłem późniéj czytać mu iak niegdyś mój oyciec, nie okazał już żadnego zadziwienia, tak iakżeby wszystko do swego dawnego wróciło karbą. — Wskazał mi tylko książkę, którą chciał



czytać. Nie była to żadna z tych, któremu był przysłał. Wszystkie nowe dzieła, nie przypadające mu do gustu, czytywał Pan Gotram, a biblioteka mego dziadka, składała się jedynie z ksiązek mu ulubionych, to jest: ze zbiorów dawnych podróży, staroświeckich herbarzów i pamiętników, czyli szczegółowych historyi sławnych w Europie domów, a mianowicie świętych familii francuzkich, których potomków znał w Lunewillu. (\*)

»Nowość tego rodzaju czytania, bawiła mnie z początku; ale wkrótce, czując potrzebę słyszeć zbiiane przez mego dziadka, zawarte w nich, niektóre przesady i niedorzeczności, al-

---

(\*) Stanisław Leszczyński Król Polski, a później Xiążę Baru i Lotaryngii, założył w Lunewillu szkołę Kadetów, w której wielu młodych Polaków, starannie odebrało wychowanie.

bo wyrazić moje oburzenie, a nie mogąc się ani jednego, ani drugiego doczekać, czytane mi książki lub stare gazety, i często powtarzane przez dziadka na przechadzkach podobne im zdania, nieznośnemi mi się stały. Czyniły mi je bowiem coraz przykrzészemi, nabyta w szkołach zdolność uwagi i pamięć, tudzież nawyknienie od młodości rozmawiania poufale, w wyższych przedmiotach, z oycem i Panem Jaworskim. Babka mnie ze swéy strony zajmowała przepisywaniem rozmaitych sposobów smażenia i farbowania, i akuratném rysowaniem różnych do kościelnych siatek figlarnych wzorków, a co mi było nayboleśniészém, odnawiała nieustannie, niezagoioną ranę méy duszy, gdy spominając rodziców, przy każdym wspólném z nimi niegdyś za-

trudnieniu, mówiła ustawicznie: »nie ma ich! już nie będą tu nigdy z nami!

»Upływały iednakże i następowały po sobie dnie, zupełnie do siebie podobne. Wkrótce godziny poświęcone rano pracy, przejażdżki konno, granie w billard, rozmowy z Panem Cotram, szczepienie drzewek z Xiędzem kapelanem, a nadewszystko korespondencya z Teodorem, iedyne Stalina przyjemności i rozrywki, stały się dla mnie tyłą namiętnościami. Oczekiwanie tych uciech, gorączkową niepokoynością wyobraźnią moią napełniało: i tak to samotność i iednostayność sposobu życia, w małym ograniczając obrębie, wrzące władze duszy, burzliwe z nich tworzy fale, iak szluzabystry potok wstrzymująca, w spienione przemienia go bałwany.

»Mało było sąsiedztwa koło ogromnego klucza Stalińskiego, przytem jeszcze dziadek przeżywszy swoich rówieśników, z nikim młodszym się nie przyiaźnił; rzadko go więc kto odwiedzał, bojąc się zarówno iego arystokracji i nudów Stalina. Do tego nasz smutny pałac, pozbawiony wszystkich przyjemności miasta i towarzystwa, grubemi swemi murami, zdawał się nas nie tylko od świata i od ludzi, ale i od wdzięków wsi i przyrodzenia odłączać. Żadnych wiejskich albowiem nieznaliśmy w Stalinie uciech. Nie spominano tam nigdy ani o żniwach, ani o obrzynkach, ani o rybołóstwie, ani o polowaniu.

»Mój dziadek miał poczciwego starego Kommissarza Pana Woytkiewicza, na którego się spuszczał w gospodarstwie, i spierał wszystkich bie-

dných we wsi, skoro o nich się dowiedział przez Proboszcza, Pana Gotram lub kapelana, ale nigdy mu nie przyszło na myśl, żeby można znać osobiście swych włościan, lub z nimi rozmawiać i inaczey zwiedzać wioski, iak spacerem kolaską. Żadnego więc w Stalinie rzeczywistego nie było zatrudnienia; żaden wypadek nie nadawał ceny upłynioney chwili, nie uprzedał nadzieią nadchodzącey; życie i czas zdawały się tam zastanowione i wyobraźnia tak się wysilała w téy czczości zaięcia, iak oczy uwięzionego w ciemnym labiryncie, którego każda ścieżka, do iednego zawsze zwraca miéyscą. Przyszło do tego iż i mnie zmiany termometru interessować zaczęły. Serce mi biło do burzy, ale i tego przyjemnego nie mogłem używać widoku; gdyż skoro nadchodziła, dla boiącey się grzmotów babki, zamyka-

no okiennice, świece wnoszono i grano w tryktrak, ażeby iéy utaić grzmoty i błyskawice.

»Plenipotent mego dziadka, oddał się na iakiś czas. Korzystałem z téy sposobności, na proszenie dziadka, ażeby mi raczył pozwolić, w skutku skończonego wydziału prawnego, zatrudnić się prawnemi dokuczającemi mu interessami. Zezwolił na to chętnie dziadek, a ja postanowiłem zarazem i ogromne archiwum iego uporządkować. Siedziałem iak mul w zatęchłych papierach, przeglądając i układając wszystko. Znikła przyiemność chwilowych rozrywek przed rzeczywistém zajęciem, pożytecznego zatrudnienia, i nigdy się tak nie czułem swobodnym i spokojnym wewnątrz, iak kiedy się wszyscy litowali w Stalinie, nad zbytnią moją powierzch-

wną pracą. Wrócił na nieszczęście Plenipotent, i nigdy minister z większym żalem nie składa w ręce swego następcy pugilaresu, oznaki swojej godności, niż ja zwróciłem mu, stęchłe i nudne papiery, pod moją tymczasową będącą opieką. Pozbywszy się tego zatrudnienia, jeszcze mi się tęsknię w Stalinię zrobiło.

»Wkrótce zachorował sekretarz mego dziadka, a ja się znowu wprosiłem na jego zastępstwo. Ale tą razą nie wiedziałem czego się podéymuię. Mój dziadek albowiem, zostawuiąc Kommissarzowi i Plenipotentowi interessowe listy, mało iuż mając przyiaciół, lecz wiele znaiomych na świecie, pisywał nieustanne listy ceremonialne, z powinszowaniem, pożałowaniem, lub odpisywał na nie, z małą

różnicą, prawie zawsze iednakowo. — Dyktował wolno, przechadzaiąc się po pokoju, wtenczas tylko kilka słów wyrzekając, kiedy się ku stronie piszącego zwracał; z resztą przestrzegał niezmiernie licznych formalności, i za najmnieyszą pomyłką, wszystko przepisywać kazał. Przyzwyczajony kreślić śmiało i z upodobaniem cisnące się do duszy uczucia i pomysły, Tantalę męki cierpiałem, mając przed sobą papier, pióro i kałamarz, i nie użytkując z nich tylko na pisanie po ośmych godzinach wolno i metodycznie, takich czczych wyrazów. Z radością więc, przyznam się tą razą, zwróciłem sekretarzowi jego wydział,

„Wydarzony iednak wypadek ostatniego poranku, którego dla dziadka pisał, mocno mnie zawstydził, przekonywaiąc mnie, ile w iednéy chwili



może rzeczywiście działać dobrego  
 piękna dusza, choć pod feudalnych  
 czasów zimną postacią; gdy tym cza-  
 sem zostaje bezskutecznych tyle pię-  
 knych naszego wieku marzeń. Zawo-  
 łał mnie bowiem dziadek, po usłyszeniu  
 od Xiędza kapelana, iż pogorzał zupeł-  
 nie w sąsiedztwie szlachcic, któren był  
 nie dawno od niego kupił odrębną  
 część, za którą mu jeszcze 10,000 zł:  
 był winien. Kazał mi dziadek usiąść  
 dla napisania do niego, i tą razą nie  
 przechadzaiąc się po pokoju, lecz szyb-  
 ko, podyktował mi następujące słowa:  
 »Dowiaduję się, Panie bracie, żeś zu-  
 »pełnie pogorzał. Tam, gdzie Bóg  
 »dotknął, ludziom już nic nie pozo-  
 »staie do żądania; odsyłam więc Wasz-  
 »mości jego rewers na 10,000. Mój  
 »Kommissarz ma rozkaz użyczenia mu  
 »oprócz tego, wszelkiéy pomocy iaka

»tylko mu będzie potrzebna. Zostaig  
 »z szacunkiem Panie bracie, i t. d.«  
 Dawszy mi potém dziadek rewers do  
 umieszczenia w liście, zaczął znowu  
 się przechadzać, o czem inném roz-  
 mawiaiąc.

»Tego samego dnia po obiedzie,  
 wydarzył się szczególny drugi wypa-  
 dek w Stalinie. (\*) Gospodarz zubo-  
 żały przez pijaństwo, utrzymywał u  
 siebie starego oycy. Podchmielewszy  
 sobie raz więcej iak zwykle w kar-  
 czmie, wróciwszy do chałupy, zaczął  
 wymawiać starcowi, iż mu iest tylko  
 ciężarem, i niezważaiąc na iego łzy  
 i proźby, wsadziwszy go w taczki, za-  
 wiózł przed wóytą, ażeby go groma-  
 dą iako dziadą wieyskiego zywiła. —  
 Szło za nim niespostrzeżenie iego dwu-  
 letnie dziecię, które mało dotąd mó-

---

(\*) Prawdziwy.

wiło. Zastanowił swój ciężar przed  
domem wóytya pijany gospodarz, nie  
ochłonawszy ieszcze z występnego o-  
błąkania. Zabierzmyż taczki nazad do  
domu, oycze! powiedziało mu wten-  
czas dziecię, z ust którego pierwszy  
raz tak długie słyszał oyciec wyrazy.  
A to na co? zapytał oyciec z zadzi-  
wieniem. Żebyś cię miał czém wy-  
wieść z domu, iak będziesz stary; od-  
powiedziało mu dziecię. Rażony te-  
mi słowy, iak głosem Boskim, gospo-  
darz pada do nóg oycia, przeprasza  
go, i do domu z sobą zabiera. Pan  
Gotram, świadek tego wypadku, opo-  
wiedział go nam przy kawie, z szcze-  
gólném wzruszeniem. Dziadek wy-  
ciągnął rękę ku mnie, i powiedział  
mi z rozrzewnieniem. »Zdzisławie!  
»ty się nie masz przyczyny lękać sta-  
»starości, bo ty ją umiesz szanować.  
»Jesteś dobrym synem, będziesz nieza-

»wodnie szczęśliwym oycem.« Babka mnie pobłogosławiła, a ten pierwszy dowód ich zadowolenia, od czasu mego przybycia, i przeszłość mi wynagrodził, i sił dodał na przyszłość.

»Wynalazłem sobie nowe zatrudnienie, gdyż nie bez zabaw, ale bez pracy, iak bez nieodzownego żywiołu, było mi tęskno w Stalinie. Zacząłem douczać mego pocziwego Fabiana, któren tylko w początkowych był szkołach tego, com mu sądził potrzebném. Udawano się do mnie przez niego z zaufaniem, o kopje listów, not, suplik, oracyi i powinności. Cieszyłem się, że mogę być użytecznym, chociaż nie raz smutno się uśmiechałem, myśląc, iak musiał zdrobnieć mój umysł, i wypełznąć moja wyobraźnia, kiedy do takich

rzeczy zdolny byłem i umiałem od razu dogodzić żądającym je osobom.

»Zdrowie iednak moje, nie odpowiadało chęciom duszy; straciłem sen i apetyt. Nakazał mi Pan Gotram proszki i kąpiele. Zażywałem pierwsze z ochotą, gdyż to było epoką w dniu, a drugie uczyniły mi prawdziwie pomocnemi, odwiedziny poczciwego Pana Gotram, który przez ten czas ze mną rozmawiać przychodził. On ieden, zdawał się myśleć w całym zamku, i nie tylko słowa ale pomysły w rozmowę zamieniał.

»Nadeszła zima: cieszyłem się do niey, bo to przynajmniej było zmianą. Osłabienie zdrowia, pomimowolnie humor mój zasępiło. Zaczęto koło mnie szeptać. Babka trącała dziadka nogą pod stołem, kiedy mi się

w wiska as kierowy, albo dama kierowa wyświęciła: kapelan się uśmiechał, kiedy czasem grając o zdrowaś Marya w maryasza z jakim Refformatem, którego mi babka bawić kazała, ustawiczne miałem maryasze. Dziadek rozmawiając cicho z Panem Gotram, nucił sobie, potem z uśmiechem patrząc na mnie ulubioną piosneczkę, ze starcy opery francuzkiej Gretrego o Angelice. Wykrył mi się nareszcie powód tego wszystkiego, po odebraniu przez babkę, na nowy rok listu od Państwa Mieryńskich, nowych naszych sąsiadów, powszechnie chwalebnych, których poznała w Tręczynie.

» Oświadczyli iéy bowiem z żalem, iż nie mogą iéy służyć, mając wiele do czynienia w domu, przy nowo odebraném gospodarstwie. Donosili oraz, iż ich córka Aniela pojechała

z przyjaciółką do bliższego miasta, brać lekcyę tańca i muzyki. Wszyscy się po sobie spojrzeli, a potem na mnie; snadnie domyśliłem się wszystkiego.

»Niepoięty mnie strach ogarnął, przewiduiąc, że mnie chcą żenić, w dwudziestym roku, z żoną wyboru mego dziada, która dopiero iak się zdawało, zaczynała swoje wychowanie: — i to mówiąc Zdzisław uściskał swoją Anielę, która się serdecznie śmiała.

» Oprócz iednak zwykłych porozumienia się znaków, mówiąc o Państwie Mieryńskich i o Anieli, na której pochwały, przez babkę czynione, ciarki mnie przechodziły, o niczem mi iuż więcéy w téy mierze nie spominano; a wkrótce i tego iuż żałowałem, gdyż-

bym choć odporną wolą był czuł że żyję, a coraz większa obojętność na wszystko i tęsknota ogarniały moją duszę, przy posępności zimy, i przedłużenie iednostaynych naszych wieczorów. Zaczęto nieznacznie nowsze czytywać książki i grywać co dzień w wiska, mniemając, iż go nad inne gry przekładam. Pan Gotram i Xiądz kapelan silili się na facecye; babka z Panną Martą co dzień nowemi przy-smaczkami budziły mój apetyt. Czuly byłem na ich starania, lecz ile razy chciałem im podziękować, lub się uśmiechnąć, pomimowolnie me oczy napętniały się łzami.

»Płowiała moja wyobraźnia; uznawanie, iż nie mam prawdziwego powodu do smutku, rozdrażniało mój przykry stan codziennie, a iednak na próżno rozsądkiem przewyciężyć go



usiłowałem. Przestałem korrespondo-  
wać z Teodorem, pełne interessują-  
cych szczegółów z podróży, pisujące-  
go do mnie listy. Nie miałem nic do  
doniesienia, a nieśmiałem zwierzać pa-  
pierowi dziwacznych moich uczuć,  
siebie tylko w doznawaniu ich potę-  
piając. Zaprzestałem także pisać i czy-  
tać; nie mogąc udzielić nikomu w Sta-  
linie, wzbudzonych w mej duszy te-  
mi miłemi niegdyś zatrudnieniami po-  
mysłów. Mocne bóle głowy, pozba-  
wiały mnie często snu w nocy, i w ten-  
czas prosta i życzliwa rozmowa, po-  
czciwego Fabiana, któren w równym  
ze mną będąc wieku, wyrozumiewał  
liczne odcienia, i dzielił różne uczu-  
cia, któreby wszyscy inni w Stalinie  
dzieciństwem nazwali; prawdziwą mi  
się ulgą stawała.

„W cierpieniach albowiem, a szcze-  
gólniey w gorączce wyobraźni, wśród

samotnego i iednostaynego życia, głos człowieka, głos przychylny, skuteczniey rozbiia chmury umysł zasępiające i koi cierpienia serca, iak najmędrsza książka, i kaźden wtenczas umiejący nas wyrozumieć, staie się miłym towarzyszem i dobroczynnym przyjacielem.

»Jedną godziną ulgi dla mnie była msza w kaplicy, gdyż nie potrzebowałem tam odkrywać stan moiej duszy, czytającemu w niej Bogu, i mogłem z zaufaniem wynurzaiąc całą iey słabość, błagać Jego pomocy. Zresztą choć mechanicznie, ale na pozór z taką wiernością, z iaką nakręcałem mój zegarek, usiłowałem wypełniać co dzień się odradzaiące iednostayne czcze obowiązki. Do takiego stanu atoli drażliwości doszedłem, iż dźwięk biącego zegara, ukazywanie się regular-

ne za nim starego Wincentego, widok kart do passyansu, odgłos regularny moich kroków po pokoju, zapytania nieustanne pocziwéy babki, cobym chciał ieść? początek zwykłych i znanych mi opowiadań dziadka, »iakem » był w Lunewillu «... nieznośną mi się stawały męczarnią. Niestrawność iuż miałem tego wszystkiego, i dla tego mi obmierzło, i lubom się chciał wszystkimi trudnić, tak iednak było wiadać powierzchownie moje cierpienie, iż iak słabemu dziecku, wszyscy przeciwnie dogadzać mnie tylko usiłowali.

»Trzeba mu agitacyi i zaięcia,« odpowiedział raz głośnie Pan Gotram, zapytującemu się troskliwie, o moje zdrowie po cichu dziadkowi, którego pogorszaiący się mój stan mocno zatrwazał. Nazaiutrz rano, przychodząc

z kaplicy czytać memu dziadkowi, byłem wkrótce wyręczony przez Xiędzę kapelana, a Pan Gotram mnie zabrał gwałtem z sobą na przejażdżkę. Czekwały nas zaprzężone sanie; poczciwy doktor, dla którego leczenie i czynienie dobrze, naywiększemi były rozkoszami, wziął mnie z sobą na objażdżkę licznych swoich chorych. Opisywał mi obszernie wszystkie powody i skutki ich słabości, i sposoby ich leczenia, sądząc iż mnie niczem lepiej rozerwać nie może.

»W pewnym względzie nie mylił się: widok istotnych nędz i boleści; zawstydził moje urojone cierpienia, i rzeczywistość rozprószyła iak mgłę; wzburzoną pianę imaginacyi. Ponieważ zaś w Stalinie naymnieysza zmiana przez powtórzenie, iednostaynością się wnet stawała; gdyż tam ni-

gdy na raz nic nie odmieniano, byłem odtąd codziennym towarzyszem przejażdżek lekarskich Pana Gotram. Z rozkoszą mu służyłem za tłumacza, bo choć dobrze po polsku rozumiał, nie zawsze się dokładnie umiał tłumaczyć. Niekiedy z tego względu prawdziwéy doznawałem rozkoszy; gdyż każde żądanie ku pożytkowi biednych, których odwiedzałem, babęg lub dziadkowi oświadczone, pomysłne natychmiast otrzymywało uskutecznienie. Z gorliwością więc i słodczą śledziłem wszędzie nędzę i niedostatek, dla przyniesienia im pomocy.

• Udzielone pociechy naydobroczynniéyszy na mnie wpływ miały, bo iakież serce, naybardziéy od smutku zwiędłe i zachmurzone, nie wyjaśni i nie wypogodzi odbłysek spra-

wionego przez siebie szczęścia? Ustawiczne jednak rozmowy lekarskie z Panem Gotram, nową męczarnię zadały moię wyobraźni; gdyż wszystko dla nię gorączką się w samotności stawało. Wystawił mi albowiem pocziwy doktor, człowieka tak słabą istotą, tylu chorobom podległą, iż szczerze się przywiązawszy do babki i dziadka, zacząłem byđź mocno o nich niespokoinym, i upatrywać początek niebezpiecznéy choroby, śmiercią grożącéy, w każdéy zmianie ich zdrowia.

»Wiosna nadeszła, a mnie się nie polepszyło, pomimo majowych kuracyi Pana Gotram. Zaczął i on byđź o mnie niespokoinym. Rozmawiali długo iednego wieczora po cichu z dziadkiem, i nazaiutrz rano spiąc cokolwiek dłużej dla mocnego bólu

głowy, któren mi dopiero nad ranem usnąć dozwolił, uyrzałem z zadziwieniem, zamiast Fabiana, mego dziadka do mnie wchodzącego. Przestraszyłem się, gdyż sądziłem, iż iakie nieszczęście tego przewrócenia porządku rzeczy w Stalinie musiało bydź przyczyną. — Dziadek mnie zaspokoił, oświadczaiąc mi tylko, iż pragnie sam na sam zenną pomówić; i to wyrzekłszy obracał tabakierkę w palcach, iak zwykł był czynić, kiedy nie wiedział od czego miał zacząć. Fabian przyszedł na palcach okiennice otworzyć, a ia się pomimowolnie zmieszałem, pomyślawszy, iż się żal dziadka po rodzicach odnowi, widząc odsłonięte ich portrety. Przeciwnie zaś oczy jego zdawały się ich szukać, i zwracać się ku nim z czułością.

»Spoyrzał potém na mnie, i nie mogąc dłużéy utaić przepelniające ie-

go serce uczucie: »Zdzisławie! zawo-  
 »łał, biorąc mnie czule za rękę! Tyś  
 »mnie ieden pozostał, tyś sam uznał  
 »niegdyś że twych rodziców zastępu-  
 »iesz! czynię więc teraz w téj chwili,  
 »coby oni uczynili. Tyś chory, mój  
 »synu, chociaż nam to ukrywasz: to-  
 »bie trzeba podróży, zaięcia i rozryw-  
 »ki. Nadto się różnią nasze wieki,  
 »ażebys ie mógł znaleźć pomiędzy  
 »namí. Mam ważny interes we Lwo-  
 »wie, tobie go polecam; listy rekom-  
 »mendacyjne, potrzebne papiery i pie-  
 »niądze na drogę, są już u mnie w po-  
 »gotowiu, wszystko do twéy podróży  
 »zadysponowane. Pan Gotram cię od-  
 »wiezie do granicy; zabawisz we Lwo-  
 »wie, póki interes ci poruczony i zdro-  
 »wie twoie wymagać tego będą, a  
 »dzisiaj ieszcze po mszy świętey i  
 »rannym obiedzie wyiedziecie. Wiel-  
 »ką mi przysługę uczynisz, mój sy-



»nu, dopomagając mi do ukończenia  
 »uporczywéj sprawy, a ieszcze wię-  
 »kszą, dodał tkliwie poczciwy dzia-  
 »dek, iak nam zupełnie zdrów po-  
 »wrócisz.«

»Ucałowałem iego rękę ze łzami,  
 rumieniąc się nayprzód z radości, że  
 porzucam sposób życia, który, czułem  
 coraz dla siebie szkodliwszym, a po-  
 tém z zawstydenia, żem się mógł cie-  
 szyć z porzucenia tak dobrego dziad-  
 ka. On iednak, zamiast się obrazić,  
 zdawał się niezmiernie szczęśliwy, że  
 mi się ta podróż uśmiecha. Wyszedł  
 wkrótce, wyskoczyłem z łóżka, i za-  
 cząłem spiesznie z Fabianem pakować  
 moje rzeczy. Obydwaśmy się cieszyli  
 do przeiażdżki, a obydwaj naturalną  
 sprzecznością w młodym wieku, mo-  
 cnośmy żałowali Stalina. Pobiegłem  
 prosić Proboszcza, ażeby ten dzień

przepędził w pałacu, gdzie go bardzo lubiono; kapelan obiecał być wszystkim dla wszystkich, i zastąpić mnie ile możności w domu i po nayszczelniejszym pożegnaniu wyiechaliśmy z Panem Gotram. Panna Marta dała nam pełno prowiantów na drogę, a stary Wincenty niemniej zaleceń synowi. Ja patrzyłem ze smutkiem, aż do końca na Stalin, póki go tylko mogłem doyrzeć. Wkrótce, droga, zmiana miéysc, oglądanie po drodze iakem obiecał dziadkowi, co tylko mogło być ciekawego, dla określenia mu tego w dzienniku dla niego pisanym, i rozmowa Pana Gotram, dobroczynny wpływ miały na mém zdrowiu.

»Zwolna czoło mi się rozchmurzyło, wyobraźnia odkwitła, serce zaufanie odzyskało, wkrótce iakżebym się cofnął do miłych wrażeń lat dzieciń-

nych, wszystko mnie zajmować i bawić zaczęło. Z czerstwością zdrowia, wróciła wesołość młodości, i jak przed kilką dniami znaydowałem się najnieszczęśliwszym z ludzi, tak mi się wtedy zdawało, że serce, umysł, wyobraźnię, świat i życie odzyskał.

„Jużeśmy niedaleko mieli do granicy, gdy Pan Gotram, przerywając poufałą zemną rozmowę, iakby przypominając sobie ważne zlecenie, powiedział mi: iż go dziadek obligował, ażeby mi oświadczył, iż jeżeli domyśliłem się po czém, że mnie chce swatać z Panną Anielą Mieryńską, mogłem być iednak przekonany, iż w niczem nie będzie niewoli mego wyboru dozgonny towarzyski. „Smutném obiaśniony doświadczeniem Pan Starosta, rzekł potem Pan Gotram, „pewny iż twój

»wybór będzie przystoyny. Zostawia  
 »ci Zdzisławie, zupełną wolność roz-  
 »rządzania sobą, i żąda tylko od cie-  
 »bie, przed odrzuceniem ulubionego  
 »mu projektu, połączenia cię z pię-  
 »kną szesnastoletnią dobrą Anielą,  
 »ażebyś ją mógł poznać.»

»Już wtenczas przekonywam się,  
 przerwał Zdzisław, obracając się ku  
 żonie, dobrze cię znał mój dziadek,  
 kiedy wiedział, iż poznać cię i ko-  
 chać, było tylko iedyną rzeczą. —  
 Miła Aniela wdzięcznie mu się u-  
 śmiechnęła, a Zdzisław daléy ciągnął,

»Tém wdzięczniejszy za to ier-  
 stem dziadkowi, odpowiedziałem z ży-  
 wością Panu Gotram, iż choć we  
 wszystkiém iemu uległy, nie zawarł-  
 bym przeciwnego iego woli małżeń-  
 stwa; iednakowo nigdy także, czuię,

nie przysięgłbym wieczn<sup>o</sup> wiary i miłości, tylko t<sup>e</sup>y, którąbym sam osądził godną mego szacunku i przywiązania.

»Zaczęliśmy pot<sup>o</sup>m mówić z Panem Gotram o szczęściu dobranego małżeństwa, i cnotliwego domowego pożycia. Z czułością o nich spominał Pan Gotram, który był wdowcem, przywodząc sobie na pamięć, swoją nieboszkę żonę. Toczyła się pot<sup>o</sup>m rozmowa o niebezpieczeństwie złego towarzystwa i niebacznego wyboru w miłości. Zaspokoilem troskliwość poczciwego Pana Gotram w t<sup>e</sup>y mierze, smutne mnie takowych wykazującego skutki, zapewniając go; iż cnotliwe wychowanie, zamiłowanie do dobrego towarzystwa, i przyzwyczajenie do pracy i zaięcia umysłowego, dobroczynn<sup>o</sup>m mi były od nich zabezpieczeniem.

»Uradowany Pan Gotram, dał mi jeszcze list rekommendacyiny do swego spół-rodaka, Pana Fadel, doktora Lwowskiego, któremu przyiacielsko medykalnie mnie polecał, i z wielkim żalem rozstaliśmy się na granicy. Ja mu poleciłem pozdrowienie całym sercem odemnie mieszkańców Stalina, a on mnie, aż do widzenia się z Panem Fadel, zażywanie gorzkich przepisanych przez siebie kropel. Fabian napisał do oycy tak obszernie iakby z Ameryki, a ja przesłałem dziadkowi dziennik moiéy podróży, tak szczegółowy, tak wesoły, iakbym mógł był napisać do Teodora. Bałem się potém, po odieździe Pana Gotram, czy się nim dziadek nie obrazi: ale list pocziwego szwaycana, który odebrałem we Lwowie, donoszący mi, iż zastał wszystkich zdrowych w Stalinie, i że mój dziennik niezmiernie dziadka ucieszył,

przekonywając go o powrocie mego zdrowia i dobrego humoru, zupełnie mnie zaspokoił.

»Ja też przez cały ciąg bytności moiéy we Lwowie, nie przestałem co poczta, podobnie do niego pisywać. Z najwyższą także radością, odbierałem od Pana Gotram obszerne listy, donoszące mi o Stalinie, i osobne własnoręczne, w wielkiéy kopercie z dużą pieczęcią, od pocziwego dziadka, zawsze prawie te słowa zawierające, z intytulacją u góry, »*Mon très cher petit fils!* Odebraliśmy z ukontentowaniem twóy list tego N. praesentis. »Dziękujemy Bogu, żeś w dobrém zdrowiu; to samo ci o nas donosząc, »przesyłam ci potrzebne papiery. — »*Mon Épouse vous joint son gracieux souvenir.* — Kochamy cię i błogosła-

»wiemy z całej duszy, zalecając ci  
 »zawsze szanowanie twego zdrowia.  
 »Je suis, mon très cher fils, avec af-  
 »fection, votre attaché grand-père.«

Adalbert Comte Staliński.

»Jednakowoż, nigdy student rekreacyi, gracz żądanej karty, ani kochanek kilku liiter na różowym papierze kreślonych swoiemy ulubionemy, z taką nie oczekiwał niecierpliwością, iak ia tych krótkich wyrazów, pocziwego dziadka; gdyż od czasu oddalenia się od niego, zniknęły z méy pamięci rażące mnie w nim wady iego wieku, a nie serca, i coraz bardziemy ceniąc iego dobroć, coraz się bardziemy także do niego przywiązywałem.

»Dał mi był do Lwowa list re-  
 kommendacyiny do Pana Tolewskiego,  
 syna swego dawnego tamże Adwoka-



ta, który wszystko był winien naszéj familii, mniemając feodalnie z tego względu, iż mnie będzie na wysługi. Upraszał go nawet, ażeby mi niał nie daleko siebie pomieszkanie, gdyż mój dziadek miał wszystkie dawne uprzedzenia, przeciwko oberżom. — Stałem jednak w iednéj z nich, gdyż Pan Tolewski był z familią u wód w Lubieniu. Poczyniwszy potrzebne pierwsze w interessie kroki, nieomieszkałem odwiedzić Pana Fadel, choć już zupełnie wyzdrowiałem, bez używania nawet kropli Pana Gotram, które, z wielką rozpaczą Fabiana, mocno szanującego, iak wszyscy w Stalini, przepisy Pana doktora, w drodze się ieszcze stłukły. Przyjął mnie uprzymie Pan Fadel, przeczytał list przyjaciála, wziął mnie nieznacznie za puls, ścisłając za rękę, a że nie był

z rzędu tych straszących doktorów, którzy zwykle pomnażają słabości, a żeby iak malarze na czarnym dnie wydatnieyszemi uczynić łożone starania, rozśmiał się z troskliwości swego kolegi, i za całą kuracyę nakazał mi rozrywkę, i zaprosił nazajutrz do siebie na obiad. Zadziwił się mocno, że mnie dziadek polecił Panu Tolewskiemu, który przeciwną zupełnie oycu swemu miał w świecie reputacyą. Odebrałem był właśnie od niego grzeczny odpis, na list od dziadka. Oświadczał w nim, iż chce mnie zbliżyć do siebie, wolną w swym domu w téy chwili, ofiarując mi do wynajęcia stancyą, o czem już doniósł dziadkowi. Obiecywał przytém sam z familią nie długo wrócić z Lubienia.

»Wstrząsnął głową Pan Fadel, dowiedziawszy się, iż na zalecenie

dziadka przyjąłem tę propozycją, i powiedział mi tylko spokojnie: »Niech »i tak będzie; poznasz ich z bliska, »a potem osądzisz. Własne doświadczenie jest najlepszym, dla zdrowego umysłu przekonaniem; gdyż wszystkie przestrogi przez starych młodym udzielane, zawsze im się zrzęda »i uprzedzeniem wydawając, opaczny »im często czynią skutek, iak przeciwnie działające lekarstwa.« Zaczął potem mówić Pan Fadel o czém innym, i przyznać się, iż ta krótka przestroga, więcéy mnie zastanowiła, i nauczyła mieć się na ostrożności, niż najdłuższe morały.

»Tym czasem, przed przyjazdem Państwa Tolewskich, wołne od interesów chwile, poświęcałem chciwie zwiedzaniu wszystkich narodowych dawnego królestwa Halickiego pamią-

tek. Poznałem z rozkoszą piękne okolice Lwowa, Cetnerówkę, Pohulankę, żelazne wody. Odprawiłem miłą do Zótkwi pielgrzymkę i przyjemną podróż w romantyczne Pokuckie strony. Opisywałem je z zapalem Teodorowi, uszczęśliwiony, iż również iak on podróżując, mam przecie także co mu donieść w zamianę, a jeszcze szczęśliwszy z odzyskanego samoistnienia. Dokładny dziennik méy podróży dla dziadka, i listy do Pana Gotram, szczepy i nasiona które wszędzie nabywałem dla Xiędza kapelana, z nowemi desseniami do haftowania dla babki, odświeżając rozmowy i ciasny obręb zaięcia mieszkańców Stalina, dowodziły im ciągłą moją o nich pamięć.

»Ja zaś prawdziwą miałem rozkosz, z uniesień pełnych prostoty me-

gd Fabiana, który pierwszy raz w nowym i tak różnym od tego w którym żył dotąd, znajdując się świecie, szczególne czynił spostrzeżenia i z synowskiem zaufaniem, które powziął ku mnie, wiernie mi je powierzał. Smiałem się często z niego szczerze. Mignął się raz bowiem z głośnym turkotem w nocy koło naszego domu, w późnej jesieni, powóz wracających z teatru na wieś, przy pochodni, okolicznych mieszkańców, a Fabian przerażony nagłym błysnięciem światła i hucznym łoskotem, zapytał mnie z prostotą: czy w mieście cały rok pauią grzmoty i błyskawice? Gdy zaś pierwszy raz był w teatrze, najprzód się wszystkim na wszystkie strony pięknie uklonił, skromnie sobie w kącie obierając miejsce, potem stał ciągle tyłem do kurtyny, a przodem do łóż, spodziewając się iż tam musi być scena, gdzie się ludzie

znayduią. Przyznał mi się także, że się chciał przeżegnać iak zadzwoniono w budce suflera, myśląc że się zacznie iakieś nabożeństwo, i że iak widział ogień na końcu, bo grano Lodoiskę, chciał zawołać na mnie, że gore! Nie podobata mu się opera. —  
 »To nie ma sensu, proszę Pana, powiedział mi: każdy tam czy płacze, czy się gniewa, czy dobrze, czy źle robi, zawsze śpiewa, i to często nie kolejno, tylko wszyscy razem; musi byź dla tego żeby prędzey skończyć. Miał racyę, bo też to wielka strata czasu, patrzeć na próżno na taką obłudę i płakać nad tymi omamicielami, kiedy tyle przez ten czas prawdziwego dobrego, możnaby zrobić na świecie.«

»Takie były zdania o teatrze, mego poczciwego Fabiana, i choć lubię szczerze sceniczne widowiska, a szcze-

gólniey, pełne wzniosłych myśli i szlachetnych uczuć drammy niemieckie, nie mogłem nie znaleźć wiele prawdy filozoficzney, w tych jego prostych wyrazach. — Przyimował przytém mój Fabian, iak naygrzeczniey, nogą w tył się kłaniając, wszystkich natrętnych oszustów, i nad wszystkimi się litował utyskuiącymi żebrakami, w przekonaniu, iż nie można bydź nadto gościnnym i miłosiernym, i lubo go czasem reflektowałem, w téy cnotliwéy prostocie, przyznam się, iż mnie coraz bardziéy do niego przywiązywała.

»Wrócili nareszcie Państwo Tolewscy i przy codzienném pożyciu, i ja i mój Fabian wkrótceśmy ich dokładnie poznali, i zaczęli tęsknić do Stalina. Jeżeli bowiem trzeba się oddalić od cnotliwych osób lekkie przywary mających, żeby ie sprawiedli-

wie osądzić, dosyć jest także zbliżyć się do nierządu i występku, zdradzających się w poufałości, ażeby ich sobie obmierzić.

„Państwo Tolewscy widząc, iż się od nich różnią, że się mam na ostrożności, i nie wpadnę w ich sidła, wkrótce się przedemną zaczęli okazywać, tém czém byli w istocie. Jeżeli Stalin był krochmalnym zakonserwowanym wizerunkiem dawnych przywar, dom Państwa Tolewskich najo-brzydliwszym był obrazem, rozprzężenia wszelkiéy moralności, tegoczesną wymówką unikania subiekcyi pokrytym.

„Pan Tolewski wykrętny prawnik, po ożenieniu się z bogatą wdową, niektórych już tylko korzystnych podęymował się interessów. Był to człowiek blisko sześćdziesięcio-letni, któ-



rego peruka, wprawione zęby, młody ubiór, wolność rozmowy i obyczajów, lekkie zarazem i podłe zasady moralne, chciwość i skąpstwo łączyły, co tylko starość i młodość mogą mieć nagannego. Jego syn Walery, znany z rozwiązłości obyczajów, zamiłowania gry i nierządu, bez żadnego ku oycu uszanowania, zdawał się tylko towarzyszem jego rozpusty i spółzalotnikiem ubiegającym się z nim, o trafniejsze fortele w zyskach i miłości. Facecye i przycinki w tęg mierze, były zwykłą ich rozmową. Krząkała na to ze zgorszeniem, przystoyną jeszcze Pani Tolewska, pozorną chcąc zachować przystoyność, i czekała tylko sposobności wywarcia ze zwykłą sobie cierpkością, nad innemi surowéy nagany: gdy tym czasem szyderski uśmiech męża dowodził, iż nie jedną musiała mieć przyczynę lękania

się ięćy osobiście, i że na próżno czer-  
niać drugich, uniewinnić się usiłowa-  
ła. Ich córka faworytka oycy, tak  
jak syn był ulubieńcem matki, roz-  
wiedziona od roku Matylda, ładna,  
zręczna, na pozór skromna i nieśmia-  
ła, ale w istocie, tylko skryta i ogra-  
niczona; nie mniej kwaśna od matki  
w domowém pożyciu, jedynie próżno-  
ścią i zazdrością zajęta była. Chęć nawet  
podobania się, przepisywała w nięćy am-  
bicya przewyższania wszystkich innych  
kobiet, przepychem i stroiem, i wszel-  
kiemi sposobami starała się dostarczać  
tęćy pierwszēćy swego życia i szczęścia  
potrzebie. Chciwość była zniszczyła  
z tego względu w ięćy sercu, co tylko  
kobieta czułego i łagodnego mieć mo-  
że. Zazdrośna tego, co matka użycza-  
ła bratu, nieustannie oycy przeciwko  
niemu iątrzyła. Mało kto uczęćszczał  
do ięćy rodziców, chyba w interessie.

Pomiędzy wszystkimi, kręcił się nieustannie, jako przyjaciel i członek rodziny, faktor Abraham, powiernik i pierwszy minister wszystkich interesów traktujących się u Państwa Tolewskich.

„Przymowali oni mnie z początku uprzecznie. Pan Tolewski zalecał mi życie bez subiekty, Walery w swoje chciał mnie wprowadzić towarzystwa, żałując iż wędzę się w Stalinie i wśród zamarynowaney młodości, życia nie używam. Oyciec i syn zarówno się ze mnie śmieli w tym względzie, lecz nie mogąc mnie ani rozgniewać, ani odmienić, dali mi przecie pokóy. Pani Tolewska przybierając ze mną pozor niewłaściwéy sobie słodyczy, boczkiem często na córkę spoglądała. Piękną zaś Matylda, dawała mi do zrozumienia, iż za iéy wstawieniem się, oy-

ciec się chętnie podéymie mego inter-  
ressu, i załatwi go. Na to wszystko  
byłem nieporuszony, i nikomu w tym  
domu nie udało się mnie utudzić, cho-  
ciaż wszyscy do tego dążyli, aż do  
faktora Abrahama, który ofiarując mi  
swoie usługi, podéymował się, za pe-  
wną ugodą z nim zawartą na rzecz  
swego pryncypała Pana Tolewskiego,  
uczynić mi go pomocnym. Zamiast  
odpowiedzi, drzwi mu pokazałem,  
a w kilka dni potém, mój poczciwy  
Fabian, którego chciał nauczyć spo-  
sobu zyskiwania na kupcach i rze-  
mieślnikach, z którymi miałem do czy-  
nienia, dzielnieyszym odporem odpy-  
chając podłą namowę, ze schodów  
natrętnego zrzucił doradcę. Zwyczaj-  
ny iednak do tego, widać było, podły  
izraelita, nie uskarżając się na nas, ni-  
żéy nam się tylko odtąd kłaniał, mnie-  
mając zapewne iż musimy być bardzo

możnemi ludźmi, kiedy się tak bez podstępów obywać możemy.

»Interes atoli poruczony mi od dziadka, pomimo łożonych koło niego starań, niepoiętych zwłok doznawał. Upływał w próżném oczekiwaniu, miesiąc po miesiącu. Nadeszła zima, karnawał i jego zawrotne zabawy. Nie znając we Lwowie, tylko kilku uczonych i poważnych ludzi, z którymi mnie zapoznał Pan Fadel, i oczekując niecierpliwie co chwila ukończenia mozolnego interessu, nie sądziłem potrzebném, zaznaiomić się ze Lwowskiem towarzystwem, chociaż mnie Pan Fadel zapewnił, iż niesprawiedliwiebym sądził o nim po moich domownikach, i że to małe miasto wiele przyjemnych zawiera domów.

» Sam jednak bez związków serca, bez obowiązków familiynych, wśród zaiętego zabawą i gromadzącego się nieustannie mięyskiego towarzystwa, znudzony niesmakami doznawanemi w prawnym interessie i przymuszo-  
nem pozyciu pod jednym dachem, z Państwem Tolewskim, zacząłem wię-  
céy niż kiedy, tęsknić do Stalina. — Z uniesieniem nawet właściwém me-  
mu charakterowi, czując się znowu  
mniey zdrowym, nazwałem pisać do  
Pana Gotranta, szwajcarską tęsknotą  
oyczyzny, obmierzenie mi Lwowa, i  
żywe pragnienie powrócenia na łono  
familii; tak to się mogą stykać cza-  
sem w sercu i w życiu naysprzeczniéy-  
sze ostateczności.

» W tém z wielkiém zadziwieniem  
i nieukontentowaniem Państwa To-  
lewskich, przybyła do nich z iakiegoś

klasztoru Panien Brygidek, młoda, daleka, iak mówili krewna, sierota, bez majątku, ich opiece poruczona, która podług reguł tego zakonu, przed wyrzeczeniem szlubów zakonnych, musiała doświadczać powołania, przepędzić iakiś czas w świecie. W takowym też celu przysłała ją Xieni tegoż zgromadzenia, do domu Państwa Tolewskich.

»Młoda i niewinna Augustyna, w skromnym ubraniu, z założonemi za uszy włosami, piękniejszą była sto razy i młodszą się wydawała, od wykwiśnięj Matyldy, chociaż mówiono iż dwa lata więcej miała od starszego' rakiem od siostry Walerego. W zupełnie przeciwnym rozumieniu Panny Xieni, dano poznać świat biednej Augustynie, i żadną niezawodnie próbą zakonną, tyle niedoświadczonej

anielskię cierpliwości, ile przykrém się z nią obchodzeniem w domu Państwa Tolewskich. Od wszystkich napominana, chociaż wszystkim była na wystugi, zatrudniona robieniem tortów hiszpańskich, i dozorowaniem kuchni, kiedy goście byli, w każdéj innej chwili, w kącie szyciem lub haftowaniem, dla niechęci i Matyldy zajęta, zawsze równie milcząca, łagodna i smutna; ciche ię tylko czasem westchnienie, lub wzniesienie ku niebu oczów łzami zroszonych, dowodziły, iż była zarówno czułą iak nieszczęśliwą. — Wszyscy ją jednak w domu nie cierpieli, iakby wyrzut sumienia, lub czysty płomień światła, nieprawość wyświecający. Niebo też zdawało się mieszkaniem, oyczyzną i tęsknotą duszy tego Anioła.

»Jeden dowód zajęcia się Augustyną, który spostrzegłem w domu,



była pilna i ustawiczna nad nią baczność. Pani Tolewska, skoro ją miała z oczów spuścić, lub z domu wyiechać, odsyłała ją powozem ze służącą do pobliskiego klasztoru, iako najwłaściwszego dla niej schronienia. — Dostrzegł to rzadko w domu goszczący Walery, i odtąd czule się wpatrywał w Augustynę, któraby była inaczej zupełnie uszła jego uwagi. Choć tak pilnie strzeżoną była, iż nigdy Walery nie mógł z nią rozmawiać na osobności, częściej jednak w domu przesiadywać zaczął, i pomimowolnie przed nią miarkował i ukrywał zwykłą wolność swych rozmów i postępków. Aczkolwiek ta zmiana zdawała się pomyślną, rodzice jego coraz więcej z tego względu okazywali nieukontentowania. — Już i przy gościach Augustyna, zawsze w tym samym pokoju, niedaleko Pa-

ni Tolewskiéy z robotą siedziała. Ja sądziłem, iż cnotliwa miłość poprawi Walerego, i poymowałem, przyznam się szczerze, że się kochał w Augustynie; bo niech mi daruie moja Aniela, którój wtenczas nieznałem, ale i memu sercu Augustyna nie była obojętną.

»W tém iednego dnia niespodzianie, spotkały mnie Walerego odwiedziny; a że częstokroć przed obcym się zdradza pomimowolnie, co się przed swemi ukrywa, wyznał mi swoją miłość ku Augustynie i oburzenie przeciwko rodzicom, którzy obcymi będąc nie tylko dawnym przesądom, ale i wszelkim zasadom moralnym, wyraźnie iednak przymuszali biedną sierotę zostać zakonnicą: co dostatecznie dowiedzioném było przez pilne strzeżenie Augustyny, i nie dozwalanie iéy

dać poznać, ani powierzyć nikomu, że iéy ten stan gwałtem narzucano. Właśnie w téy chwili, dodał ze wzruszeniem, odesłała ją matka do klasztoru, wybierając się sama na bal z siostrą. Spotkałem ją w sieni, idącą szybko ze swoją towarzyszką do powozu. »Dokądże tak spieszysz, Augustyno?« zapytałem, chcąc ją na próżno wstrzymać. »Do klasztoru, odpowiedziała łagodnie; oh! bogdaybym go nigdy nie była porzuciła!« i to mówiąc wsiadła do karety, w której zapalone latarnie, oświeciły łzami oblaną twarz iéy anielską; i innie, słysząc te słowa, mocno serce bić zaczęło. »Nie! zawołał Walery z uniesieniem, nie dam spełnić rodzicom téy ofiary! Niczego nie będę szczędził... Prawo, Niebo, piekło, wszystko poruszę, ażeby ich przymusić do odstąpienia od tego okrutnego zamiaru.« Gdy Waléry do-

mawiał te słowa dano mu znać, iż kareta powróciwszy z klasztoru: oyciec mu proponował czyby nie chciał z nim iechać na bal, ponieważ damy nie były jeszcze ubrane. Zezwolił na to od razu lekkomyślny Walery, spojrzawszy się w zwierciadło, zatarł czubka, i przechodząc w momencie z rozpaczy do zwykłej wesołości, prosił mnie, aże bym mu pożyczył kilkadziesiąt dukatów. Nie chciałem albowiem w trakcie interessu Augustyny, narażać sobie oycę, żądaniem pieniędzy; gdyż Pan Tolewski wszystko mu wybacząc, o to iedno się obrażał. Uczyniłem to chętnie; Walery zszedł po schodach, wesoło nucąc piosnkę, a ja mocno cierpiąc na głowę, nakręciwszy mój zegarek i napisawszy potem zwykły dziennik dla dziadka, położyłem się spać, i usnąłem wkrótce spokojnie,

nie słyszając nawet powracającej nazad Państwa Tolewskich karety.

»Śnił mi się Walery, i za skutek snu jeszcze poczytałem, usłyszany jego głos wołający na mnie. Otworzywszy jednak oczy, ujrzałem go rzeczywiście siedzącego na moim łóżku, w takim samym jak jeszcze na bal w wigilią ubiorze. Brzask iutrzenki, oświecał bladą twarz jego, obłąkany wzrok i rozrzucone włosy, rozwiązana na wpół chustka wisiła mu na szyi, zapach ponczu na około niego się rozchodził. »Staliński! rzekł do mnie z rozpaczą, jeżeli »ci honor drogi, przyjdź mi na pomoc. »Grałem wczoraj tak nieszczęśliwie »jak nigdy, i przegrałem nie tylko to »coś mi pożyczył i 200 dukatów na »słowo honoru, ale jeszcze i złożone »w moje ręce pieniądze na śniadanie »nie kawalerskie, którego mianowany

»Iestem gospodarzem, Zmiłuy się,  
 »dopomoż mi do zapełnienia tego  
 »szczyrbu!«

»Bez zastanowienia, idąc tylko za  
 pierwszém poruszeniem serca, się-  
 gnąłem do stojącey obok mnie szka-  
 tułki. W tém Abrahamek otwierając  
 wolno drzwi, uprzedził Walerego, że  
 do spiącego oycy przyszedł ktoś w in-  
 teressie. Brawo! zawołał Walery: for-  
 »tuna mnie nie opuszcza; byway zdrów  
 »Staliński, jeżeli mi szczęście posłuży,  
 »nie będę nadużywał twoiëy grzeczno-  
 »ści.« Wyszedł i domysliłem się, że  
 musiało mu pójść pomyślnie, widząc  
 go wkrótce przez okno, wyjeżdżające-  
 go karyklem, na miëysce gdzie miało  
 się odbyć kawalerskie śniadanie. —  
 Mnie zaś spotkało niespodziewanie od  
 Pani Tolewskiey zaproszenie, na fami-  
 liny tego dn: obiadek.

»Przyięła mnie uprzéymiey niż zwy-  
 kle, i podczas, gdy Matylda Augusty-  
 nie nad haftowanym przez nią czep-  
 kiem, cierpkie czyniła spostrzeżenia,  
 Pani Tolewska, wzięwszy mnie na  
 stronę, zaczęła ze mną rozmawiać o  
 synie. »Dziękuję Panu, powiedziała mi  
 z przymileniem, żeś wczoray Walere-  
 »mu wyświadczył przysługę. Biedny  
 »chłopiec! Oyciec mu żałuje, niczego  
 »Matyldzie nieodmawiając, a przecieź  
 »on sam, swoim złym przykładem,  
 »przyczyną iest wszystkich błędów sy-  
 »na. Szkoda Walerego! tak mi go ie-  
 »dnak mój mąż popsuł, dodała z go-  
 »ryczą krzakaiać, iż muszę teraz z iak  
 »naywiększą bacznością, co może Pa-  
 »na dziwi, strzedz téy biednéy Augu-  
 »styny, ażeby zbyt wolną mową lub  
 »nierozważnym postępkiem, nie skaził  
 »niewinności i nie obraził uszu, téy

»cnotliwéy istoty, Bogu przeznaczony.  
»néy.«

»Na spomnienie Augustyny, zarumieniłem się; chciałem iednak ze zwykłą szczerością odpowiedzieć Pani Tolewskięy, ale w tém nadszedł iéy mąż, w gorszym niż kiedy humorze. »Coż  
»to za łotr z tego Walerego! powie-  
»dział, nie zważając na mnie, był tu  
»ktoś dzisiay z ważnym interessem, iakem spał, i pożyczył od niego Walery na konto sprawy 300 dukatów, a  
»co gorsza trzeba ie będzie zwrócić,  
»gdyż popieram korzystniejszą dla  
»mnie przeciwną stronę. Popisuię się  
»braciszek, odezwała się z przyciskiem Matylda, spoglądając bokiem na matkę. »Wacpani to, Wacpani, rzekł z gniewem Pan Tolewski do żony,  
»winną temu iesteś. Psułaś go od  
»dzieciństwa, teraz też sobie dogadza,  
»czyimkolwiek kosztem.« Mężu! przer-



wała Pani Tolewska, krzakaiaąc i wska-  
 zuiąc na mnie; ale Pan Tolewski nie  
 był w humorze zważania na tę prze-  
 strogę, i odmienił tylko sposób sprze-  
 ciwiania jéy się. »Zeby był przynay-  
 »mniéy, dodał z gorzkim uśmiechem,  
 »zaprosił mnie Walery na to kawa-  
 »lerskie śniadanie, którego iest go-  
 »spodarzem; nie żal tracić, kiedy  
 »się używa! — Zapewne, odpowie-  
 »działa cierpko żona, i właściwiéy-  
 »by było, żebyś WPan, żyiący zwy-  
 »kle po kawalersku, tam był zapro-  
 »szony. Nie każdy, odparł iéy mąż,  
 »z niewinnemi iak WPani, równać się  
 »może Westalkami.« Zarumieniła się  
 z gniewu Pani Tolewska, i nieposia-  
 daiąc się iuż więcéy, nayprościéyszemi  
 wyrazami zaczęła wymawiać mężowi,  
 bezwstydną dla utrzymywanéy przez  
 niego faworyty miłość, Matylda gło-  
 wę spuściła; przerażonéy i drżącéy

Augustynie zdawało się, iż się zbliża koniec świata, a ia nie wiedziałem gdzie się podzieć. Wchodzący z towarami żyd kupiec, odmienił przedmiot rozmowy.

»Cóż znowu znaczą te towary? zapytał zniecierpliwiony Pan Tolewski, widząc żonę targującą czarny flo-rans. »Chciałem, odpowiedziała mu »zniżając głos, kupić suknią dla Augu-»styny; dwie tylko ma porządne, a te-»raz często miewamy gości. A to na »co, odpowiedział iéy głośno mąż; »Panna Augustyna tego nie potrzebu-»ie, gdyż spodziewam się, iż dostatecz-»nie świat poznawszy wróci nieba-»wnie do swego klasztoru, gdzie inny »strój przybierze. Niczego więcéy nie »pragnę, odpowiedziała szlachetnie Augustyna, z nieznaną mi dotąd w niéy »mocą charakteru, iak wrócić do kla-

»sztoru i to na zawsze. Nadarza się  
»właśnie do tego sposobność: iedzie  
»albowiem w tamte strony siostra na-  
»széy Panny Xieni, która do niéy  
»wstąpi i mnie po drodze odwieść o-  
»biecuie. Wyieźdża dzisiay po obie-  
»dzie, i właśnie chciałam prosić o po-  
»zwolenie iéy towarzyszenia. Bardzo  
»dobrze, odpowiedział z radością Pan  
»Tolewski, będzie to dla WPanny do-  
»bry i mniéy kosztowny sposób tam  
»powrócenia.« Pocałowała go w rękę  
Augustyna, potem Panią Tolewską,  
która ją w głowę całując, z niezwy-  
kłym sobie pomieszaniem, upuściła  
trzymaną w ręku sztukę floransu i na  
swoie miéysce wróciwszy, odepchnęła  
smutnie ręką czarny merynos, którym  
ją chciwy zysku izraelita, bacznie się  
wszystkiemu przysłuchuiący, dla przy-  
szléy zakonnicy częstował.

» Tym czasem Matylda z podwojoną wesołością, inne materye przeglądając, i uderzoną pięknością ponsowego axamitu, prosiła z przymileniem oycy, o kupienie go dla nię na szubkę. Ucieszony odesłaniem Augustyny Pan Tolewski, łatwo na żądanie ulubionéy córki przystał. Nastąpił jednak długi targ z żydem, po którym z przytłumioném westchnieniem zapłacił mu Pan Tolewski nareszcie za axamit, ciesząc się gdy kupiec wyszedł, że mu się go przynajmnię udało oszukać na dukatach, naygorszemí oberżniętemi zapłaciwszy mu kulfonami. Uśmieła się z tego serdecznie Matylda, i z niezwyczajną sobie uprzejmością zbliżyła się do Augustyny, którę wszystkie rzeczy Pani Tolewska, natychmiast zapakować kazała. » Niech » także zaprzęgą do karety, dodał Pan » Tolewski, i przywiążą od razu za nią

»upakowany tłumok, gdyż zaraz po  
»obiedzie, odiedzie Panna Augustyna  
»do osoby, z którą w dalszą puści się  
»podróż.« Zatrudniono się spiesznie  
w domu uskutecznieniem tych nagłych  
rozkazów, a myśmy usiedli do stołu.

»Podczas obiadu łagodnie już i ży-  
czliwie rozmawiali Państwo Tolew-  
scy z Augustyną, która przeięta za to  
wdzięcznością, z miłym odpowiadała  
uśmiechem. Ja nic nie mogłem ieść;  
wymawiała mi to drwinkowato Ma-  
tylda, ale mi to było obojętnem.

»W tém zastanowił się powóz przed  
domem. »Czy już? iakże prędko za-  
»przęgli? odezwali się razem Państwo  
Tolewscy. Spoyrzeliśmy się na siebie  
z Augustyną, iak przyiaciele którzy  
się znali lub się spodziewaią zobaczyć  
w lepszym świecie, i zarumieniliśmy

się oboie. W tém drzwi się raptem otwieraia; wpada blady, z sinemi ustami, chwieiający się na nogach Walery. »Piiany, rzekła ruszaiąc ramionami Matyllda do oycy. »Co to się ma »znaczyć? zawołał piorunuiącym głosem Walery; pakuią, staczaia tłomok po schodach, i powiedziano mi że Augustyna wraca niezwłocznie do klasztoru. Czy to prawda? czy zezwłasz na to Augustyno? zapytał iey się potém łagodniey. »Takie iest moje nie »wzruszone postanowienie, odpowiedziała mu ze stałością, i twoi rodzice przychylaią się tylko w tém do »mego żądania.«

»Przestraszona matka dała znak do wstania od stołu, i ludzi odesłała, a Walery zbliżaiąc się z iskrzącemi oczami do Augustyny; a wiesz że ty »co czynisz, nieszczęśliwa dziewczyno?

zawołał z żywością. »Nie day się uł-  
 »dzić próżnym namowom, nie zrze-  
 »kay się tego czego nie znasz, i do-  
 »wiedz się odemnie twego przerna-  
 »czenia. W zupełném oddaleniu od  
 »świata, w wieczném więzieniu zam-  
 »knięta, a iednak nie tylko grubemi  
 »murami i żelaznemi kratami, ale nay-  
 »straszliwszą odosobnioną przysięgą,  
 »nigdy żoną, nigdy matką nie bę-  
 »dziesz, i w wyższym od przyrodzenia  
 »żyjąc stanie, ieżeli nie pociechy aniel-  
 »skie, to wszystkie poświęconych u-  
 »czuć ludzkości, doznasz męczarnie.  
 »Odnawiającą się nieustannie czuło-  
 »ścią serca, pastwić się tylko będą  
 »wyrzuty sumienia: icżeli nie najswię-  
 »tszą, naynieszczęśliwszą będziesz isto-  
 »tą. Do takiéy cię to okropnéy wiedzą  
 »przepaści? Odpowiedź że mi teraz Au-  
 »gustyno, czy zostaniesz zakonnica, iest

»że to ieszcze twoiém powołaniem?  
 »Jest! odpowiedziała z anielskiém unie-  
 sieniem Augustyna, wznosząc oczy •  
 ku niebu, i kładąc rękę na sercu. —  
 »Słabą iestem w prawdzie istotą, ale  
 »Bóg wszechmocny, gdy Mu poświę-  
 »cę przemiiające życie, nie omyli mo-  
 »iéy nadziei w wieczności. Nie po-  
 »wiedział że On: choćby was matka i  
 »oyciec porzucili, ja was nie opuszczę.  
 »Rodziców moich nigdy nie znałam, a  
 »Bogu służyć, było od dzieciństwa ca-  
 »łém moiém szczęściem i pociechą, i  
 »iedyną na przyszłość nadzieią.«

»Pan Tolewski był wzruszony,  
 iego żona płakała, Matyllda przypatry-  
 wała się szydersko Augustynie, iakby  
 aktorce, przygotowaną scenę sztucznie  
 odgrywaiący. Ja zaś spoglądałem na  
 nią z uwielbieniem.



» Nie! zawołał z wzrastającą zapal-  
 » czywością Walery: nie, Augustyno!  
 » choćbyś się sama chciała poświęcić, ja  
 » na to nie zezwolę! Nieszczęśliwa sie-  
 » roto, moim rodzicom poruczona! nie  
 » będziesz ofiarą ich chciwości i nieludz-  
 » kości! Zostanę przeciwko im, przed  
 » sądem, przed światem całym, twoim  
 » obrońcą, i nawet mężem! zawołał  
 z coraz większą zapalczywością, usi-  
 łując podnieść Augustynę, która usły-  
 szawszy przeraźliwy krzyk Pani To-  
 lewskiej na te słowa, klęknęła przed  
 nim łzami zalana, zaklinając go, aże-  
 by się umiarkował.

» Walery! powiedział mu oycie z nadzwyczajnym pomięszaniem, wskazując na żonę, » patrzaj, w jakim » jest stanie twoja matka. Matka! odpowiedział mu syn z szyderstwem i goryczą; a wzbudzałeś we mnie oy-

»cze, uszanowanie ku niéy, gdy przy-  
 »puszczając mnie do tajnych swych  
 »uciech, uczyłeś mnie ią oszukiwać  
 »i najgrawać się z pozornéy iéy cno-  
 »ty? Z kądże teraz ta niewczesna mo-  
 »wa? cóż dziwnego, że odpowiada o-  
 »woc zaszczepionéy gałązce, i że doy-  
 »rzałe iabłko odrywa się od iabłoni?  
 »Nie, nic mnie nie wstrzyma! ia chcę,  
 »ia muszę bydź mężem Augustyny!....

»Na te słowa zerwała, się Pani To-  
 lewska i stając przed synem z całą po-  
 wagą macierzyńskiéy rozpaczy: »Wa-  
 »lery! zawołała z głębi duszy; łudzi  
 »cię twoie serce, ty głos krwi, bie-  
 »rzesz za głos miłości. Augustyna iest  
 »twoią siostrą, dwoma laty przed na-  
 »szém pobraniem urodzoną, i dla te-  
 »gośmy iedynie taili iéy istnienie, kla-  
 »sztornemu przeznaczając ią życiu, a-  
 »żeby nie nadwerężyć twego i Matyl-

»dy maiątku. Nic więc dziwnego, że  
 »choć nieznaną, pokochałeś siostrę.  
 »Siostrę! zawołał Walery z wściekło-  
 »ścią, podczas gdy czołgaiąca się u nóg  
 »iego Augustyna, iakby śmiertelnym  
 »ciosem, tém okropném wyiawieniem  
 »rażoną się bydź zdawała. »Moia sio-  
 »stra! powtórzył ieszcze przeraźliwiéy  
 »Walery; takimi to więc iesteście ro-  
 »dzicami! takim to więc sposobem za-  
 »bezpieczacie cnotę i szczęście wa-  
 »szych dzieci? Cóż dziwnego, że wy-  
 »stępek, występpek rodzi? Siostra! za-  
 »wołał ieszcze w zapamiętałem unie-  
 »sieniu. Téy mi tylko niedostawało  
 »zbrodni! Ciesz się oycze! przybędzie  
 »ieszcze maiątku kochanéy twoiéy Ma-  
 »tyldzie. A ty zbyt słaba matko, smuć  
 »się, bo nie dopniesz twego zamysłu,  
 »ieżeli dla osłonięcia twych wykro-  
 »czeń, tę niewinną poświęcasz istotę.  
 »Potrafię ia zwrócić piekłu, godniéy-

»szą was ofiarę, waszą rodzicielską miłością, waszym cnotliwym przykładem, mu przeznaczoną; i to mówiąc Walery z szybkością błyskawicy, nim kto mógł zgadnąć iego zamiar lub wstrzymać zbrodniczą rękę, porwał nóż z zastawionego ieszcze stołu, i utopił go w swém sercu. Upadł z głuchym iękiem, a krew iego obryzgała Augustynę, która rzucając się na iego ciało; krew zatamować i ostatnią iego myśl zwrócić ku niebu, na próżno usiłowała.

» Wybiegłem po Pana Fadel, w nadziei iakiego ieszcze ratunku, ale gdym go przyprowadził, powiedziano nam, że iuż było po wszystkim, i że niešťczęśliwy Walery żyć przestał. Zemdloną matkę wnoszono do powozu, pod czułym dozorem Augustyny. Przerażona Matylda, zabierała iednak klejnoty i kosztowniejsze rzeczy, wybiera-

iąc się za Matką, a występny oyciec wyrodnego syna, przeglądał i pieczętował starannie papiery Walerego, w których się lękał ażeby nie znaleziono czego, co by mu zaszkodzić mogło. Pełno przytém obcych ludzi cisnęło się z ciekawości za policyją do zaburzonego domu. Ofiarował tam iak dawniéy, przez zapomnienie, wykrętny Abraham swoje usługi przychodniom, opowiadając iednym podług danego mu rozkazu, iż młody panicz przypadkiem się zabił na nóż upadłszy, gdy tym czasem groźniéy go zapytującym, assekurował ze zwykłym żydowskim tchórzostwem, iż temu nic nie był winien.

»Wyidźmy z tego mieszkania zbrodni i podłości, rzekł do mnie z oburzeniem Pan Fadel! póydz do mnie, i natychmiast kazał Fabianowi przynieść wszystkie rzeczy moje do iego

mieszkania. Nic mu nie mogłem odpowiedzieć. Spoyrzał na mnie Pan Fadel, wziął mnie za puls, i spostrzegając na moiej twarzy mocnego obłąkania znaki, kazał mi skoro mnie do siebie przyprowadzić, w łóżko się położyć. Zacząłem bowiem, przerażony okropną sceną, której byłem świadkiem, przy najmocniejszych znakach gorączki, zupełnie od rzeczy gadać. Nic więcéy nie pamiętam..... Chorowałem iednak iak mi potém mówiono, blisko sześciu niedziel.

»Zakończyła się moja choroba głębokim prawie letargiczném uspieniem, które iako ostatnie iey przesilenie uważano. — Przebudzając się, nie mogłem się pomiarkować; byłem w znaioimém miéyscu, a iednak nie w Stalinie. Siedziała atoli z iednej strony obok mnie, pocziwa moja bab-

ka, troskliwie czytając przez okulary przywiązaną do nagotowanego lekarstwa karteczkę. Z drugiey strony, Xiądz kapelan modlił się w brewiarzu, a w téy chwili tyłem do nas obrócenie przechadzali się po pokoju, dziadek z Panem Gotram. Fabianie! zawołałem, otwórz okiennice! bo mi się to wszystko snem wydawało. Na mój głos, zerwał się Xiądz kapelan, ostatnie łacińskiego psalmu głośno domawiając słowa. Babka ze strachu flaszkę z lekarstwem upuściła, dziadek zastanawiając się raptem złożył ręce, Bogu dziękując, a Pan Gotram z głośnym śmiechem przybiegł do mnie. »Jakże się masz »mój Zdzisławie?« zapytał się mnie wesole! »Dobrze, odpowiedziałem mu cichym głosem; ale cóż się stało? »gdzież ja jestem? cóż to wszystko »znaczy? No, no, no, odpowiedział mi, na wpół z gniewem, poczciwy

szwaycar. »Nie dawno leżał iak umar-  
»ły, a teraz trzepie iak sroka, a cieka-  
»wy iak kobieta. I cóż to dziwnego,  
»iż zachorowawszy u moiego przyia-  
»ciela Pana Fadel, dał nam o tém znać,  
»i my tu przybyli. Wziął mnie po-  
»tém za puls. »Puls dobry, transpiracya  
»wolna, wzrok naturalny! Jesteś te-  
»raz wyratowany, dzięki Bogu, zawo-  
»łał z radością, trzeba tylko ieszcze  
»pilności w lekarstwach i spokoyno-  
»ści.« Zaczął natychmiast pisać rece-  
ptę, dla zastąpienia stłuczonéy mixtu-  
ry. Dziadek usiadł przy mnie, i ści-  
snąwszy mnie za rękę powiedział mi,  
kładąc palec na ustach, żebym się nie  
mordował mówieniem, a uradowana  
babka, kazawszy sobie podać Pannie  
Marcie salopę z lisami, poszła z Xię-  
dzem kapelanem podziękować Panu  
Bogu, obok do Bernardynów, gdzie



się na moją intencją, przed świętym Janem z Dukli, odprawiała nowenna.

»Nadszedł wtedy szybko Pan Fadel, któremu Fabian pobiegł udzielić, iako i wszystkim w domu, pomyślną wiadomość o moim wyzdrowieniu. Spoyrzał na mnie z radością; potem uściskali się z Panem Gotram, w téy chwili szczęścia po szwaycarsku z sobą rozmawiając. Pomimo zakazu Pana Gotram, chciałem oświadczyć moją wdzięczność Panu Fadel, lecz mi osłabienie nie dozwoliło. Poczciwy zaś dziadek, nie wiedząc iak mu podziękować, zdiął z ręki ulubiony sygnet Lunewilski, z wyrytymi herbami familiynemi, na drogim kamieniu brylantami otoczonym, i włożył mu go na palec. Pan Fadel lubo znany z bezinteressowności, nie wzbraśniał się i przyiął go ze łzami w oczach,

gdyż wiedział że są takie chwile i takie serca, dla których nuygwałtownieyszą iest potrzebą, ulżyć wdzięczności i podzielić się doznaną rozkoszą. Wróciła wkrótce babka, i tak była uradowana, widząc mnie piiącego smaczno filiżankę bulionu, że mi chciała od razu kazać ugotować potrawkę z kurczęcia z kuropatwim sosem, i zasadzić mnie do kiksa, nowej gry, której ią Xiądz Proboszcz nauczył, i która podczas zimy, ulubioną była mieszkańców Stalina rozrywką. — Ledwo iey Pan Gotram z dziadkiem wyperswadowali, że ieszcze długiego potrzebuję czasu, aże by zupełnie przyiść do siebie.

»Nadeszła iednak ta chwila, daleko prędzey niż się spodziewano, i iak roślina odżywiaiąca się wśród właściwego iey powietrza, tak i moje

zdrowie, wesołość i siły powracały szybko, wśród pielęgnującý mnie czule troskliwości. Poczciwy dziadek, szanując sen więcéy niż kiedy, od czasu gdy był dla mnie przéyściem i nieia-ko odcieniem pomiędzy śmiercią a życiem, usłyszawszy przytém od Pána Fadel, iż nayzdrowszy był sen przed północą, oświadczył iednego dnia, z wielkiém zadziwieniem wszystkich, krzáknąwszy i obróciwszy tabakierkę w rękę, co zawsze było u niego przedmową niezmiennego przedsięwzięcia: iż mając wzgląd na różnicę wychowania młodszych od siebie, których zdrowie nie odpowiadało chęciom, kolacya odtąd u niego będzie bywać o dziewiątý, ale razem i kawa wcześniéy, dla zostawienia czasu wolnego do koniecznéy zdrowiu przechadzki.

„Po tém ostatniém obwarowaniu, wyprostował się dziadek, iak kapitu-

lujący ale niezwyciężony mocarz; ia zaś widząc zadziwienie na twarzy babki, której wszystkie postrachy samotności na myśl przychodziły, chciałem zmienić to przedsięwzięcie dziadka, ale mi Pan Gotram szeptał do ucha, że to i dla niego będzie zdrowiey. Jużem więcéy nic nie mówił; zawołano pierwszego ministra Wincentego, polecając mu wykonanie tego nieodzownego wyroku. Ledwo do wierzał swoim uszom; zbladł i spoyrzał z przestraczem na twarz dziadka, lękając się wyczytać na niéy bliiskiey śmierci symptomata; ale mu Pan Gotram wskazał na mnie oczami, i poczciwy starzec zaspokoiony, wyszedł już z uśmiechem.

» We wszystkiém z równą dobrocią dziadek się ustawicznie do mnie stósował, choć z większą ieszcze usil-

nością starałem się nieustannie we  
wszystkiem zwracać dziadkowi i bab-  
cę zwyczajnie Stalina. Skoro mnie ie-  
dnak zdrowie wychodzić dozwoliło,  
zaiąłem się z Panem Gotram, wyna-  
leżeniem dla nich dogodnego pomie-  
szkania, aż do Czerwca, gdyż dzia-  
dek pod pozorem interessu, lecz rze-  
czywiście, lękając się w skrytości ser-  
ca, ażeby oddalwszy się od Pana  
Fadel, nie podpadł recydywie w Sta-  
linie, postanowił, iż do końca przy-  
szłych kontraktów we Lwowie zaba-  
wiemy.

»Wzięta się za głowę Panna Mar-  
ta, odesłano konie do domu, sprowa-  
dzono wiele rzeczy ze Stalina, któ-  
rych już od trzydziestu lat w skle-  
pach Lwowskich nie znano, i mój  
dziadek przesłał przez Pana Gotram  
w złotéj tabakierce 300 dukatów Pa-

nu Fadel. Szlachetny szwaycar, zatrzymując tabakierkę, iako szacowny dowód pamięci dziadka, pieniędzy żadnym sposobem przyjąć nie chciał. Odebrałem już, powiedział Panu Gotram wskazując na sygnet, który go nigdy nieodstępował, nagrodę nieocemionéy wartości. Chwila, w której mi ją dał Pan Starosta, będzie zawsze jedném z najmiłszych spomnień mego życia; żadna nagroda wyrównałaby téj nie zdołała.

»Mój dziadek atoli ujęty szlachetnością tego uczucia, i tak wysokiém ocenieniem, iak mniemał, przez Pana Fadel herbu Stalińskich; gdyż ten klejnot nad wszystkie inne cenił, odmówione przez niego pieniądze kazał natychmiast rozdać pomiędzy iego domowników. Przenieśliśmy się wkrótce do naszego mieszkania w podle. —

Wincenty i Panna Marta długo się trudzili, ażeby go ile możności uczynić podobnym do Stalińskiego pałacu; wieczera iednak nieodzownie już o dziewiątęj coraz krótszą nawet bydź zaczęła; gdyż Babka nieprzyzwyczajona do hałasu, i pierwszym odgłosem dzwonów kościelnych budzona, bywając zwykle na prymaryi, drzymała podczas passyansu, i zaraz po kolacyi z roskoszą o żadnych strachach nie myśląc, spać chodziła, co Pannę Martę mocno cieszyło.

Większą jeszcze niespodziewaną zmianie podległa poczciwa babka; dowiedziawszy się albowiem od Xiędza kapelana, iż iedna z iéy dawnych towarzyszek klasztornych, była teraz Xienią Panien Benedyktynek, umyśliła ją odwiedzić. Z serca iéy była rada dawna przyjaciółka, ale po pier-

wszem przywitaniu, spoglądając z uśmiechem na mały kornecik, stalowymi szpilkami na wysokię fryzurze przymocowany, powiedziała ię z dawną szczerością, której nikt sobie, ani w Stalynie ani w Tręczynie, względem nię nie śmiał pozwolić: »Moia złota Monisiu! Moia dobrodziuniu! »jakżeś to ty ubrana? wszakże ci to »i ia nie światowa, za murami siedzę, »ale iednak mogę sądzić pō odwiedza- »jących mnie damach, iż tak się iuż »dawno nie ubierają.« Opowiedziała nam to babka, z nieiakiem zgorszeniem, twierdząc: że Scholastysia, chociaż pobożna, zawsze była trzpiotek.

»W kilka dni potēm atoli, posławszy nieznacznie Pannę Martę karetą do modniarki francuzkię, »cokolwiek niższe fryzury i tegocześniejsze czepki nosić zaczęła. Mój dziadek



z Panem Gotram i nawet stary Wincenty, na prozbę Fabiana, poczynili także niektóre reformy w swoim ubraniu, wspólnie udając, iż tego nie spostrzegają. Jednakowoż gdy zaieżdżała przed kościół złocona poczwórna kareta wybita trypą, i wysiadali z niéy Starostwo, za któremi dwóch upudrowanych z burtami lokaiów, niosło worek axamitny z książkami i poduszkę do klęczenia dla babki, rozstępowano im się i przypatrywano ciekawie, sarkając na ich dumę. Lecz widząc późniéy dziadka, z grzecznością dawnych czasów, każdéy damie się ustępującego, a babkę z długą sakiewką iałmużnę wszystkim ubogim dającą, odmieniono o nich zdanie, i dowiadując się przytém, iak rzetelnie za wszystko płacili i hoynie biednych wspierali, nazwiskiem tylko

8\*

staroświeckich godnych państwa ich odznaczano, .

»Zresztą mało się komu udzielali, Pan Fadel, kilku starców znaiomych dziadka, z którymi rozmawiał z upodobaniem o dawnych czasach, i przechadzka w bliskim ogródku Xięży Bernardynów, których był Sendykiem, jedynemi jego były we Lwowie rozrywkami. Babka z coraz większą roszkością uczęszczała do Panien Benedyktynek, z kąd zawsze wracała z napełnioną torbeczką różnemi preskrypcjami, wzorkami do haftowania, pierniezkami i suchemi konfiturami, dla nas w gościńcu.

»Zaprosiła nas tam wszystkich wkrótce, na rzadki solenny i w klasztorze już tylko Panien Benedyktynek zachowany, obrzęd poświęcenia na dyakonki, podług przepisów pierwo-

tnego kościoła, kilkoletnich już zakonnic. Z mocnym wzruszeniem spostrzegłem tam Augustynę, o której mi Pan Fadel powiedział, na czynione często o nią zapytania, iż wstąpiła do jakiegoś klasztoru niezwłocznie po śmierci matki, która wkrótce po okropnym samobójstwie Walerego, apoplexyą tkniętą została.

„Spostrzeżenie Augustyny, bolesne we mnie odżywiło wspomnienie. Klęczała ona przed kratą z założonymi na piersiach rękami, cała w modlitwie zatopiona. Świetny obchód, muzyka, tłum ludzi, zgwar nieodłączny od ceremonii: wszystko dla niej głuchem i niemem było. Dusza iéy w wyższym spoczywając zaciszu, wyższych doznawała rokoszy. Wszedł wymowny kaznodzieja na ambonę, malował z ogniem szczęście portu

schronienia, dla skołataney od światła duszy. Wzniosła wtenczas Augustyna ku niebu iskrzące oczy; moje łzami się zapełniły. Tłum cisnących się koło ceremonii zasłonił mi kratę, i zdawało mi się w téj chwili, iakoby zasłonięto przedemną świat cały.

»Dowiedziałem się potém, iż matka Augustyny, należąc do rodziny jednego z fundatorów niegdyś tego klasztoru, była w nim pochowaną, a Augustyna idąc za wolą oycy, przez skąpstwo z tego powodu ehcącego ją w tém zgromadzeniu umieścić, bez oporu do niego wstąpiła. Pragnąc albowiem jedynie Bogu tylko służyć, poddała się Jego wyrokowi w tém rozporządzeniu, i zamieniła miły pobyt w klasztorze, w którym szczęśliwszą była mieniąc się sierotą, na sposobność poświęcania się codziennie przy grobie matki, iako

błagalna ofiara Boga, za występki swojej rodziny.

»Nadszedł May i kontrakty. Znajdowano mnie znowu od jakiegoś czasu smutnym w domu, i babka nie mogła pomiarkować czemu. Lubom się rumienił przyymuiąc od Benedyktynek gościńce, sam ieden nie zachwalałem ich dobroci, a iednak zawsze najciekawszy byłem wszystkich szczegółów, tyczących się reguły tego klasztoru.

»Pan Fadel widząc mnie długo dumaiącego po takich rozmowach, dawał im zwykle inny kierunek, a Pan Gotram znowu szeptał z dziadkiem, że się nieobeydzie bez maiowéy kuracyi. Zaczęto mnie wysyłać z Panem Fadel, na wszystkie widowiska i spacery, tak liczne we Lwowie podczas kontraktów.

»Przechadzając się raz z nim po watach, uderzyła moje oczy, wśród spacerujących wystroionych dam, młoda osoba w grubey żałobie. Wykwint téy żałoby, sposób teatralny, którym się ponurą długą florą, tak wielką stratę oznaczającą drapowała, świeża oraz róża przy boku, zalotność z którą rozmawiała, śmiejąc się głośno z podeszłym Jegomością bogaczem kontraktowym: wszystko na mnie uczyniło szczególne wrażenie, i przykre mi przywiodło sponnienie. Przybliżamy się do niéy; obraca się, moje przeczucia mnie nie zawiodły; — była to Matyllda. Ukłoniła mi się z powabnym uśmiechem, chcąc zapewne wzbudzić zazdrość w starym wdowcu, którego do ożenienia się z nią przywieść usiłowała. Jam się odwrócił z oburzeniem i wstrząsem się, gdy w szybkiém przéyściu dotknął mnie

brzeg jéy flory, bo mi się zdawało,  
 żem się o zjadliwego obtarł węża.  
 „Widzisz, powiedział mi Pan Fadel  
 „ze wzgardą, iakie są iéy zamysły, ale  
 „ci ią lepiéy dam poznać, iak ci opi-  
 „szę terazniéysze iéy położenie.

„Wróciła do miasta dla obłóczyn  
 Augustyny; (tu Pan Fadel przycisnął  
 lekko łokciem do siebie wysuwaiącą  
 mu się moią rękę) i odtąd, mówił  
 daléy, mieszka przy oycu, w nowym  
 „wykwintniéyszym niż kiedy apparta-  
 „mencie; gdyż iuż nic nie ogranicza  
 „jéy przepychu, od czasu, iak po  
 „wszystkich odziedziczyła. — Dla o-  
 „trzymania nawet od oycy niesprze-  
 „ciwiania jéy się w téy mierze, tole-  
 „ruie iż drugą połowę domu, zay-  
 „muie dawna jego faworyta, czu-  
 „waiąc tylko iedynie nad tém, aże-

„by oyciec iakim zapisem lub nieba-  
 „czném ożenieniem, nie uszczuplił  
 „maiącego po jego śmierci spaść na  
 „nią maiątku. „Jest też ona teraz  
 „z Abrahamem, iedynym sposobem  
 „trafienia do niego.»

Ale byway zdrów, młody przy-  
 „iacielu, powiedział mi potém weso-  
 „łó Pan Fadel: w tych dniach imie-  
 „niny moiéy starszéy siostry, zakon-  
 „nicy od trzydziestu lat w Fryburgu,  
 „któreý mam czego powinszować,  
 „gdyż zupełnie iest kontenta ze swe-  
 „go stanu i młodziéy odemnie wyglą-  
 „da, lecz wychowana u Urszulanek  
 „od dzieciństwa, nigdzieby mniemam,  
 „szczęśliwszą iak tam bydź nie mo-  
 „gła. Jdę w téy chwili pisać do niéy.«  
 Odstąpił mnie potém Pan Fadel; ści-  
 snąłem go za rękę, i nigdy żadna je-  
 go recepta, tyle mi nie ulżyła, ile te  
 kilka słów.



»Móy dziadek iednak ukończył szczęśliwie długo się ciągnący interes, w którym dotąd, iak się pokazało, skrytą był przeszkodą Pan Tolewski, który sobie życzył, aby przyszedł na iego ręce. Oświadczył mi dziadek ukontentowanie ze sposobu, którym go doprowadziłem do końca, i oraz oznaymił mnie, iż przekonawszy się, że iestem zdatny do zastąpienia go w téy mierze, przedsięwziął odtąd zawsze mną się wyręczać w prawnych interessach. — Wkrótce nic nas iuż we Lwowie nie wstrzymuiąc, zaczęliśmy się wybierać na powrót do domu.

»Przyszły konie ze Stalina, zaiechała poczwórna kareta, wsiadł do niey dziadek, babka, Xiądz kapelan, Panna Marta i Medor: ia za niemi z Panem Gotram kolaską. Stary Wincenty z kuchmistrem iéchali naprzód,

dla przygotowania wszystkiego. Wypędzali wszędzie żydów, wykadzali wszystkie po nich kąty i makatami obijali, lub pawilonami obstawiali nieporządne karczemne ściany. Troszkęśmy mieli biedy podczas podróży. Działek część drogi piechotą odbywając, dla niestracenia agitacyi, był powodem że noga za nogą przez dwie godziny nasza karawana wlec się musiała. Babka zaś nic nie iedząca od żydów, nymocniéy pragnęła stanąć w domu, iako też i Panna Marta, która nigdzie nie znaydowała dosyć wygodnie dla Pani Starościny.

»Przybyliśmy nareszcie do Stalina; Pan Gotram zaczął śledzić, iak pilny Monarcha, postępowanie podczas jego niebytności, zostawionego na swoim miéyscu felczera, i z rokoszą aprobując lub potrzęsając głową, wró-

cił do swoich chorych i apteki, Xiądz kapelan do swego ogródka, Panna Marta do swoiéy garderoby, a dziadek do swoich zwyczaiów. Babka tylko ie-dna tęskniła bez klasztoru Panien Benedyktynek, o których często zemną rozmawiała, i nie mogła się nagadać Xiędzu Proboszczowi o różnych szczegółach podróży i bytności we Lwowie. Ja zaś trudniąc się wszystkiemi interessami dziadka, zwiedzając z Panem Gotram chorych i biednych, mając udzieloną wszelką wolność i sposobność przychodzenia im w pomoc, długie już i wesołe listy pisywałem do Teodora. Rozśmieszałem nawet niekiedy babkę, płatając często figle w kiksa Xiędzu kapelanowi, i ośmielony dobrocią dziadka, zacząłem także czasem z nim w rozmowie moie wyłuszczać zdania.

» Nie gniewał się o to bynajmniej, mówił tylko z uśmiechem: » nic to dziwnego, pół wieku pomiędzy nami różnicy, i ze wszystkiego był kontent, bo mnie widział zdrowym i szczęśliwym.

» Jednego dnia, wracając konno o siódméj z rannéj przechadzki, która już była jedyną zażywaną przezemnie kuracją, zastałem mego Fabiana z uszanowaniem opierającego się oycu, któren kładł na stole, obok najpiękniejszego przez niego chędożonego dla mnie fraka, duże z brabanckiey koronki, żaboty i mankiety. Zapytałem, wstrzymując uśmiech, o przyczynę sporu. » Oto przyszedłem, powiedział stary Wincenty, uprzedzić mego syna, żeby dla Pana nayparadnieysze przysposobił ubranie, gdyż Pan poiedzie dzisiay z Panem Starostą

»w konkury do Panny Jenerałówney,  
 (tak bowiem nazywano Aniele, którey  
 oyciec był niegdyś Jenerałem w Po-  
 wstaniu). »Ja przyniosłem te koron-  
 »ki Panu, ażeby się podstroił i prze-  
 »cie iak Pan wyglądał, a mój syn  
 »utrzymaie, że ich Pan nie zechcesz  
 »włożyć.«

»Dziękuję ci, mój poczciwy Win-  
 centy, powiedziałem mu, przycho-  
 dząc na pomoc zaambarasowanemu Fa-  
 bianowi. Niechęć się pokazać Pan-  
 nie Anieli, tylko takim, iakim mnie  
 zawsze widzieć będzie. Rzetelność  
 téy odpowiedzi, iako i usłyszany dzwo-  
 nek dziadka, położyły koniec téy roz-  
 prawie. Po obiedzie, dziadek mi się  
 kazał starannie ubrać, chcąc iak mó-  
 wił, zawieść mię w sąsiedztwo, i sam  
 poszedł się ustroić, iak do dworu nie-  
 gdyś w Lunewillu.

»Babka mi dała pełno przestroóg, iak się mam sprawować, Fabian mi się do nóg kłaniając szczęścia mi życzył, i wsiadłszy z dziadkiem do złotconego o czterech kolumnach z małowanemi na nim kupidynkami Vis-à-vis (\*), poiechaliśmy do Państwa Miryńskich. Znalazłem w nich godne osoby, łączące wdzięk staropolskich cnót, z terazniéyszą oświatą; Panny Anieli jednéy nie było w pokoju i przyznam się, że byłem bardzo ciekawy poznać ją; gdyż urządzenie domu, spostrzeżony w nim klawikort i biblioteka, cokolwiek zaczęły zmniejszać moje uprzedzenia przeciwko żonie, przez mego dziadka obranéy. Mój dziadek ustawicznie patrzył na drzwi; domyśliła się przyczyny niespokojności jego Pani Miryńska.

---

(\*) Rodzaj staroświeckiego powozu.

»Wstydzę się za moją Anielę, powiedziała z uśmiechem, ale choroba ulubionego pieska tak ją zasmuca, iż nie czuła się zdolna przyzwoicie gości przyjąć.» Oyciec poszedł iednak po nią, a ia pomyślawszy że się może Anie-la tak długo stroi, oczekiwałem po para-fiańsku ustroionéy narzeczonéy, gdy zamiast tego w skromnym ubiorze, z rozczesanemi włosami iak Augustyna, równie wdzięczna ale pięknieysza i młodsza od niéy, z lekko zarumienio-nemi od płaczu oczami, weszła Anie-la. Mój dziadek wstał, wziął mnie za rękę i posuwaiąc się ku niéy z po-tróynym, iak w menuecie ukłonem, przedstawił mnie Pannie Jenerałównie.

•Posadzono nas potém przy sobie, nie i nie mówiąc patrzyliśmy tylko z boku na siebie. Dziadek nareszcie kiwnął na mnie, żeby zagadać do Anie-

li, a ja nie wiedząc od czego zacząć, zapytałem się o chorego pieska. Aniela zarumieniwszy się, podniosła na mnie oczy i zaczęła mi z żywością opisywać słabość swego Milusia, pytając się, czybym nie wiedział dla niego iakiego lekarstwa? Obiecałem się poradzić w téj mierze Pana Gotram, jeneralnego konsyliarza zdrowia w Stalinie, który nie raz leczył Medora. — Aniela mi z całego serca podziękowała i dodała z niepojętym wdziękiem i rozczuleniem: »to, bo więcéy niż pies, to przyjaciel.«

»Zabłysnęły znów w iéy szafirowych oczach łzy, iak kropla rossy na fiałku, a ja zazdroszcząc Milusiowi, zacząłem życzyć bydz także kiedyś kochanym od niéy przyjaciele. „Jak, że ci się Aniela wydaie? (zapytał mnie dziadek w drodze na powrót, obraca-



iąc tabakierkę w palcach), gdyż spo-  
„dziewam się, że potém dziecinném  
„zaięciu się pieskiem nie osądzisz?“  
Bardzo mi się podobała, odpowiedzia-  
łem szczerze dziadkowi, nieśmiejąc mu  
jednak wyznać, iż to co mienił dzie-  
ciństwem, naybardziéy mi się w niéy  
podało, i tego wieczora przechadz-  
ka z dziadkiem nadzwyczajnie mi się  
krótką wydawała, bo mi przez cały  
czas mówił o Anieli. Babka zaś z Pa-  
nem Gotram długą odbywali konsulta-  
cyą o Milusiu. Ja nie zasnąłem, pókim  
nie wypisał sobie z biblioteki dziadka  
z Encyklopedyi weterynarnéy, wszyst-  
kie przydatne na podobną Milusiuowéy  
chorobę lekarstwa. Opatrzony niemi,  
z pękatą flaszką lekarstwa od Pana  
Gotram, zaraz po obiedzie nazajutrz  
poiechałem do Państwa Miryńskich;  
dziadek mi tylko mocno zalecił, że-  
bym iako kawaler koni nie kazał, broń

Boże wyprądz, pomimo wszelkich gościnnych nalegań gospodarza.

„Zdawało mi się, że nigdy tak powoli nie iechał, chociaż iadącego w konkury Panicza, szybko wiózł mój stangret, rodem ze Stalina; ale mi żal Anieli na sercu ciążył, i pilno mi było ulżyć mu, i ratować Milusia. Niestety! już było za późno, w godzinę po naszym wyieździe, zdechtł biedny psina, i niepokieszona Aniela, iak mówiła matka, kazawszy go w klombie pochować, wstydząc się swych łez, pod dużym drzewem nie daleko niby czytając usiadłszy, smutnie dumiała.— Poszliśmy wszyscy do ogrodu. »Nie żyje!« zawołała poufale, łzami się zalewając, skoro mnie spostrzegła. — Matka iey powiedziała o wszystkich dla niego przezemnie przywiezionych lekarstwach.

„Aniela ze smutnym podziękowa-  
wszy mi uśmiechem, widząc ile mnie  
to zajmuje, obszernie o tém mówiła,  
i odtąd najlepszymi byliśmy przyja-  
ciołmi, a ia codziennym gościem u iey  
rodziców, kiedy Aniela z nimi nie  
była w Stalinie. Już tylko o nięj mó-  
wiłem Teodorowi, nie przestając go  
prosić, żeby mnie podobnego opisy-  
wanemu przez Anielkę pieska, mógł  
się wystarać.

„Niebawnie nastąpiło, podług  
wszystkich dawnych formalności, po-  
zwolenie konkurencyi. Odbieram na-  
reszcie iednego dnia list od Teodora,  
donoszący mi, iż czarnego podpalo-  
nego, odpowiadającego memu opisa-  
niu, znalazł pieska, i podług mego ży-  
czenia, do nazwiska Miluś go przy-  
zwyczaia. Przybiegłem do dziadka  
iak szalony, prosząc o umyślnego do

Warszawy. Poczciwa babka w ręce klasnęła, gdyż dla moiéy miłości już swego ulubionego Medora chciała darować Anielce. Na rozkaz dziadka, sprowadzono Pana Woytyńskiego, poważnego w polskim stroiu, starego iego Kommissarza., Mości Panie Woytyński! powiedział mu dziadek krząkając; trzeba posłać natychmiast rozstawionemi końmi Pana Rachmi-strza lub Pisarza do Warszawy. — Tu zatrzymawszy się krząknął powtórnie. „Zapewne po Pana Jeometrę, powiedział Pan Woytyński, dla zro-bienia przecież wiernéy mappy dóbr Stalińskich. Nie, mój Panie Woytyński, (rzekł nareszcie, nie mogąc się wstrzymać od śmiechu mój dziadek): „po pieska, którego konku-ruiący Pan Zdzisław, chce ofiarować Pannie Jenerałównie.“ Pan Woytyński stanął obstupuit, rozśmiał się

na koniec szczerze z Panem, mówiąc wesoło, poprawiwszy sobie pasa. „Do-  
 „brze Illustrissime: byle tylko mój  
 „kochany Pan, dodał skłaniając się do  
 „nóg Starosty, mógł się za rok cie-  
 „szyć prawnikiem,“ i nowy Miluś za kilka dni był już w Stalinie.

Nie mogłem się z nim napięścić: poca-  
 ło wałem go nawet pierwszy raz z ra-  
 dości, iak przyszedł do mnie na swoje  
 nowe nazwisko. Babka go pała samemi  
 wątróbkami, panna Marta robiła mu  
 śpiesznie wyprawkę, szyjąc mu atlaso-  
 wą różową poduszkę do muślinowey  
 haftowaney poszewki, z gotowalnicz-  
 ki babki skroioney, którą iey ieszcze  
 Pani, co już dla psa zbytkiem nazy-  
 wać zaczęła, koronkami obszyć kaza-  
 ła. Medor warcząc, musiał mu swe-  
 go koszyka odstąpić, a gdy Miluś nie  
 chciał przyjąć tak nieżyczliwey grze-

czności, wziąłem go z sobą do łóżka, i całą noc nie spałem, z obawy żeby go nie udusić.

»Nazajutrz rano, wyczesany, wyperfumowany Miluś, przy mocnym zaleceniu Pana Gotram żeby mu nie dawać gorąco pić, ani samego mięsa iść, z ładną ze swym nazwiskiem obrózką, pojechał ze mną do Państwa Miryńskich. — Wysiadłem z powozu we wsi i oddawszy go Fabianowi, nauczywszy go co miał do czynienia, wszedłem boczną furtką do ogrodu, gdzie o téj godzinie Państwo Miryńscy kawę piiali, tak iakem zwykł czynić, kiedym konno przyjeżdżał.

»Po kawie zaczęliśmy się przechadzać, i nieznacznie oddalając się z Anielą, usiedliśmy wkrótce rozmawiając, na iéy ulubionéj ławce, na przeciwko

mogiły Milusia. Westchnęła patrząc się na lekko kołysane od wiatru obok niéy wonne bzy i kwitnące akacye; zielony ze srebrzystemi skrzydełkami konik, igrał przed nami na trawie. Biedny piesek! odezwała się smutnie Anieli, iakby on był za nim gonił, iakby był do niego stawał i warował, a potém przybiegł na me zawołanie! To on zawsze na nie był posłuszny? zapytałem Anieli. Zawsze, odpowiedziała z czułością: żeby był naydaley, klasnąłem tylko w rękę, i zawołałam Milusiu! iuż był przy mnie. Na to nazwisko, puszczoney piesek, ukazując się z pośród gęstego klombu krzewów i kwiatów, przybiegł do Anieli. W pierwszék chwili ułudzenia, mocno zarumieniona, porwała go na ręce. To nie on! rzekła potém ze smutkiem, i obracając się do mnie, dodała z uśmiechem; ale teraz mam inne-

go droższego przyjaciela, dla miłości którego, i tego lubić będę. Padłem ię do nóg i taka była nasza deklaracya, a ów Miluś iest ten sam piesek, którego teraz głaszcze Aniela.

»Przyiechali iednak w krótce dziadek i babka, do ię rodziców; nastąpiła formalna deklaracya i zaręczyny. Wyznaczono na szlub piętnasty Sierpnia, który był także rocznicą szluby mego dziadka. Ja natychmiast napisałem, donosząc o tém, Pani Jaworskiej i Teodorowi.

»Z resztą o niczém nie myślałem. Miały szybko, pełne szczęścia i miłych uczuć, zbyt prędko ulatujące chwile, zbliżające iednak uiszczenie najożybszej nadziei, gdy iednego poranku obudził mnie nadzwyczajny turkot powozów na dziedzińcu. »Czy za-



iazd? zawołał mocą dawnego wspomnienia, przecierający oczy stary Wincenty. Jezus, Panno Marya? Czy tak rano goście? zawołała przestraszona panna Marta. Pójdźno Pan zobacz! zawołał uradowany Fabian, widząc mnie na ganek do nich wychodzącego.

»Idę szybko i zdumiewam się, spostrzegając na dziedzińcu, najmodniejszą karetkę, z moim i Anieli herbem, sześcią kołmi angielskimi w złocistych szorach, zaprzęzoną, któremi galonowani kierowali żokiety. Szły za nią landara i kocz z takimi samemi herbami, i przyznaię się, że z dziecinną, podobnie iak Fabian, radością, zacząłem się im przypatrywać.

»W tém, słysząc dzwonek dziadka, porzuciłem wszystko i pobiegłem po-

dziękować mu za tyle łaski. Wpadłem do niego z żywą wdzięcznością, i zastałem go niespodziewanie już ubranego. Powiększyło się jeszcze moje zadziwienie, widząc go z babką, Panem Gotram i Xiędzem Kapelanem, ogromne wiążącego bukiety, do których wszyscy naysiękniejsze dobierali kwiaty. Przypomniałem sobie dopiero, odurzony tak dziwnym obudzeniem, iż to był drugi Sierpnia, dzień imienin Anieli. »Wstaliśmy dziś raniéy, mówił poczciwy dziadek, ażebyś mógł zaraz po mszy Świętáy, którą będzie miał Xiądz Kapelan na intencyą Anieli, pojechać iéy powin-szować.» To mówiąc pokazał mi dziadek dwa srebrne koszyki, paryskiéy roboty; w iednym z których były w szafianowym futerale piękne od niego klejnoty dla Anieli, dużym bukietem przykryte, a w drugim od poczciwéy

babki, perły, złoty *necessaire* emaliowany, bombonierka z brylantami i różaniec koralowy; wszystko to co miała najdroższego, bukietem także przykryte, iako wiązanie od niéy dla Anieli. Nie zdołałem im wynurzyć całej moiéy wdzięczności, ale sędzę, że pomimo słabości wyrażen, szczęście moje najwymowniéy im podziękowało.

Przykro mi tylko było, że tak się pocziwa babka dla Anieli ogałaca. Nie turbuy się, mój Zdzisławie! powiedziała mi z uśmiechem; mam i ja brylanty; -- to mówiąc pokazała mi futerał z staroświeckimi klejnotami; jest to prezent mego Woytusia. Nie pozwolił mi kazać ie przerobić, gdyż dodała wesoło, trzeba ci powiedzieć, że i ja się potrzebuję na twoie wesele ustroić, bo i ja razem z Anielą będę

panną młodą. Przypada albowiem tego dnia nasze złote wesele, i dla tego Państwo Jeneralstwo, mając wzgląd na nasz wiek, zezwolili, iż po starszemu idąc, tu się obydwaj odbędą wesela. Cieszy nas to nie pomatu, gdyż dla was nie może być pomyslniejszėj wróżby, iak rocznica naszego ślubu, ani dla nas miłszego obchodu złotego wesela, iak uroczystość waszego. Tailiśmy ci tylko to wszystko, chcąc ci zarazem większą zrobić surpryzę.

»Zadzwoniono w téj chwili na mszą w kaplicy, a dziadek z babką przechodząc koło moich nowych powozów, tak się z nich śmieli, iak mnie się skrycie dziwacznym wydawał ich *vis-à-vis* z kupidynkami. Ja zaś mianowawszy kamerdynerem, przy elekcyi nowego dworu mego, poczciwego Fabiana, pojechałem potem otoczony dwoma koszami kwiatami osłonię-

temi, które iak dzieci pielęgnowałem, powinszować moiéy Anieli. Z ukontentowaniem widziałem ią więcéy rozczuloną dobrocią Starostwa, niż uradowaną na widok wspaniałych ich darów. Naydroższym iéy się nawet z nich wydawał, koralowy różaniec z krzyżem, z błogostawieństwem babki, który teraz, iako tarczę opiekuńczą zawiesiła, wyieżdżając, nad kolebką naszego Władysia.

»Ale wróćmy do naszego wesela. Oczekiwałem niecierpliwie przybycia na nie, iako naybliższéy sercu familii, całego domu kochanych Państwa, do których dziadek własnoręcznie popisał zapraszające listy, i którzy iak mi on oznaymił, zatrudniwszy się łaskawie, za iego proźbą, uekwipowaniem mnie tegoczesném, wkrótce sami spoździejani byli.

W tém odebrana sztafeta, doniosła nam, iż Teodor zaraził się szkarlatyną, pielęgnując lubą Walerkę i że Pani z niemi w Warszawie pozostać musisz. Mocno nas to wszystkich zasmuciło.

»Nadszedł nareszcie dzień naszego wesela, a stary Wincenty i Fabian zarówno byli zatrudnieni. Wybiła szósta, i po wszystkich czułych staropolskich obrzędach, tyle solenności dodających zbliżeniu się nayważniejszey w życiu chwili, stanęły przed ołtarzem dwie panny młode. Poczciwa babka w srebrnolitey sukni, w staroświeckich kleynotach, którey dziadek w materyalnym fraku z brylantowemi guzami, z dawną grzecnością rękę podawał, i w białey sukni różami garnirowaney, wdzięczna sama, iak rozwiiająca się róża, moja Aniela.

»Napełniali kościół, uradowani starzy oficjaliści, zasłużeni ludzie me-

go dziadka, i wszyscy włościanie licznych wiosek, od niepamiętnych czasów do familii Stalińskich należących.

»Zabrzmiały organy; stał koło Proboszcza, w koronkowéy rokicie, Xiądz Kapelan niedawno Kanonikiem mianowany, ale zawsze sercem i wyborem kapelan Staliński. Przystąpiły do ołtarza dwie pary weselne, z tą tylko różnicą, że druga pierwszhey wracaiący od ołtarza padła do nóg, prosząc ją o błogosławieństwo, ażeby podobnego iéy mogła doznawać szczęścia.

»Zastaliśmy zapowrotem, cały pałac rześisto oświecony, a co mi jeszcze było miłszém, iako zaproszonych do uczestnictwa téy uroczystości familijney gości, odsłonięto portrety moich rodziców, zawieszzone w pokoju bawialnym. Wszystkie srebra familijne.

9\*\*

zastawione były na stole, i zdało mi się że iestem pod urokiem czarów, i że staroświeckie mury Stalina, przemienią się w pałac zaczarowany, gdym usłyszał raptem, podczas kolacyi, odzywającą się w śród odwiecznych Stalina gmachów, wyborną orkiestrę, w drugiéy ukrytą sali. Była to surpryza mego dziadka; nietrzeba mi było laski czarodziejskiéy, ani uroku, żeby się znajdować najszczęśliwszém z ludzi. Siedziałem albowiem kołóméy Anieli, nazywałem ją żoną, i przysięgła bydz moią na zawsze.

»Po kolacyi zaczęły się kielichy, i nauczona przez dziadka muzyka, zagrała wtenczas Anieli, na vivat, ulubioną iego w Lunewillu ieszcze aryą, o wdziękach Angieliki.

»Nazajutrz stary Wincenty z tryumfem postawił przed Anielą, kawę do



nalewania, iako inwestyturę młodej Delfinowcy. Dziadek zaś rozkazał Panu Woytyńskiemu, na pamiątkę obchodu obudwóch wesel, żeby hojnie opatrzeni, w imieniu panien młodych, wszyscy biedni w całym państwie Stalińskim, iak za rycerskich czasów, dwom pannom młodym, hołd swęj wdzięczności złożyć przysli.

» Mieszkaliśmy odtąd w Stalynie: miałem atoli w iakiś czas sposobność przekonania się, iż częstokroć więcey się oświadcza, niż się życzy skrycie, czyli że delikatność chce spełnić ofiary, których się serce wzbrania. Zdzista- wie! (mówił mi dziadek wtedy gdyin się starał o Anielę), konkurent powinien bydz w ustawicznych atten- cyach; jeżelibyś nie wrócił na kixa i na kolacyą, nie mielibyśmy ci za złe. Cieszył się iednak żem zawsze na nie

wracał, i po kolacyi z nim zegarki nakręcał; gdyż mnie zawsze sama Anieła wyprawiała. !Jabym sobie wprawdzie sam nie był przebaczył, żeby mnie była kiedy miłość szczęśliwa, przeszkodziła świętych dopełnić obowiązków względem tych, których już jedyną miłością i nadzieją byłem na świecie.

» W kilka niedziel po szlubie, zawołał mnie dziadek, i długo obracając tabakierkę w palcach: »synu! powiedział mi nareszcie z uśmiechem; chociażśmy razem odprawiali wesele, zawsze pomiędzy nami pół wieku różnicy. — Młode małżeństwo lubi mieć swój dom, swoją wolność; kazałem wam wyporządzić i opatrzyć we wszystko murowany dom o milę stąd, w którym dawniemy mieszkali twoi rodzice. Jak będziecie chcieli, możecie iechać do siebie: my wam zawsze będziemy

radzi, a bez tego, dodał przytłumionym głosem, jeszcze kilka lat a będziecie zupełnie wolni.« Obfite łzy były całą moją odpowiedzią; zawołałem Anielę, i obojeśmy go zapewnili, iż nigdzie szczęśliwsi iak w Stalynie być nie możemy.

» W istocie, prócz téj pierwszój podróży odbytej do państwa, podczas którój zastępują nas rodzice Anieli w Stalynie, ani iednego wieczora, gdzieindziéj nie przepędziliśmy, wyjąwszy kilkodniową podróż, na szlub Teodora.

» Odwiedzaliśmy iednak często państwa Miryńskich, i często także mieliśmy szczęście mieć na obiedzie, lub na kawie u siebie, szanownych rodziców ze Stalina, którzy wtenczas, aż do koszyka dla Medora, wszystko u nas urzą-

dzone dla nich, iak u siebie znaydowali.

»Dogadzaiąc iednak ich niespokoyności, skoro moja Aniela w ciążę zaszła, nie oddalaliśmy się iuż więcéy ze Stalina. Zeby nawet nie Pan Gotram i mój dziadek, zawsze agitacyę zalecający, toby babka i panna Marta, nie były dały Anielę na krok się ruszyć z domu. Musiała nawet strasznie się pilnować, żeby żadnego nie okazać życzenia; gdyż babka ze strachu że wnuk na twarzy podobne znamie mieć będzie, a panna Marta, że iéy myszy wszystko zjedzą, natychmiast wszystkie iéy żądania uskuteczniały.

»Dziadek zaś, chcąc Anieli iak nayprzyjemnieysze uczynić wieczory Stalina, zaczął powoli zastępować książki zwykłe czytane, nowszemi romansami, szczególniéy Pani de Genlis, któ-

rą znał w Paryżu. Ja zawsze byłem lektorem, a poczciwa babka, jeszcze więcéy iak moja Aniela, bawiła się takim rodzajem książek, po nudnych pismach dotąd czytywanych. Uroione w nich wypadki zajmowały ją iak istotne szczegóły iéy życia, wszystkim o tém gadała i iuż ani pomyślała o strachach.

»Nadchodził czas słabości Anieli; rodzice się iéy do Stalina przenieśli; posłano pocztą po Pana Fadel; wszędzie koło domu gnoiem i słomą wyłożono i po wszystkich klasztorach hoyną na tę intencją czyniono iałmużnę. Aniela zaś pilnie co dzień w kalendarzu patrzała, bo pobożnym zwyczajem familii Stalińskich, nazywano dzieci od patrona dnia w którym się rodziły, a moja Aniela nie była obojętną na imię, które nasze nosić miało.

»Uściły się nareszcie wszystkich życzenia; w sam dzień Świętego Władysława, powiła syna. Ja byłem najszczęśliwszy z ludzi, a dziadek z radości pozyskania prawnuka, w rękę moją żonę pocałował.

»Paradne były chrzciny naszego Władysława, którego trzymały do chrztu dwie pary rodziców. Aniela go sama karmiła i dla tego iak państwu wiadomo, nie mogła przyiechać ze mną na szlub Teodora; ale też za to teraz, pierwszy raz go odstąpiła, zostawując go dozorowi Matki, dla odwiedzenia Państwa.

»Na wspomnienie Władysia zaśmuciła się pomimowolnie twarz Anieli.« — Skończyłem moją historią, powiedział Zdzisław, ściskając ją serdecznie. Teraz na ciebie kolej, żono! a Aniela, widząc ile widok ich szczęścia za-

smucił Waleryą, której opowiadanie Zdzisława, na chwilę niespokojność rozerwało, tak mówić zaczęła, najprzód nieśmiało, a potem coraz weselę, spostrzegając ile to zajmowało Panią Jaworską i Walerkę.

\* Moi rodzice, z dawnéy pochodząc familii, i co więcéy nie tylko kleynotem szlactwa zaszczyeni, ale z szlachetności charakteru i powagi cnót domowych i obywatelskich powszechnie szanowani, nie wielki jednak mieli majątek; żyli przecież bardzo szczęśliwie, pracą i rzędem pomnażając go zwolna. Oycie cały dzień był w polu; matka domowém zajmowała się gospodarstwem; lecz zawsze każdy sąsiad był u nas gościem, każdy nieszczęśliwy wsparty, każdy włościanin wolno przypuszczony, i każdy kwestarz hojną i ałmużną opatrzony, żegnał zwykle nasz

dom obfitemi błogosławieństwami, które Bóg łaskawie uiszczał. Swobodnie zatem przepędzaliśmy życie.

»Pierwsze wyraźne wspomnienie mojej młodości, jest podróż do Warszawy, na słabość matki, dla której się skrycie bałam puchliny, widząc tak znacznie pomnażającą się jej tuszę.

»Skorośmy przybyli do miasta, zaczęli rodzice odwiedzać znaiomych i bywać u nich na wieczór, a ja którą w domu zostawiano, słysząc odieżdżający ich powóz, nie mogąc się ich doczekać z powrotem, uściskać i iak zwykle odebrać ich błogosławieństwo idąc spać, uprzykrzyłam sobie bardzo Warszawę, pomimo licznych kupowanych mi przez rodziców zabawek.

»Jednego nareszcie dnia, było w Trzy Króle, zaczęto po domu szeptać, oy-



ciec kazał do powozu zaprządz, i powiedział mi, żebym nie chodziła do matki, u której w téj chwili był doktor, ażeby iéy nie przeszkodzić w naradzeniu się z nim. Opakowawszy mnie potem oyciec, daleko staranniey niż zwykle, bo matkę zastępował, wziął mnie z sobą do powozu. Chociażeśmy prędko iechali, miałam serce ściśnięte, myśląc że matka musi bydź bardzo słaba, kiedy mnie krzyżykiem na czole i czułem, iak zawsze, pocałowaniem tego dnia nie obudziła. Oyciec mnie iednak zaspokoił, mówiąc mi z uśmiechem, że matka za dwa dni będzie zdrowa, a ruch ulic i przyiemność iazdy, rozpędziły wkrótce przezrocyste chmury moiej dziecinney wyobraźni.

»Zaiechaliśmy przed klasztor Panien Wizytek, gdzie się matka dawniey chowała; oyciec zadzwoniwszy, oddał

mnie Pannie Furtyance, mówiąc iéy głośno, że przywozi panienkę, na zwykłą u nich na Trzy Króle zabawkę, a po cichu, że prosi dla żony o modlitwy zgromadzenia.

»Mnie się znowu serce ścisnęło i zaczęłam płakać, słysząc zamykające się za sobą na skrzypiących zawiasach żelazne drzwi klasztorne: ale mi oyciec powiedział, że nazajutrz pomnie przyedzie, i że trzeba, żebym była grzeczną, ieżeli chcę żeby moja matka była zdrową; starałam się zatem ile możności uspokoić.

»Zaprowadzono mnie do Panny Matki, dano konfitur, kilka okręcanych bajorkiem piórek, i różową poduszczkę. Zostałam potém królową migdałową; przypięto mi koronę z folgi; dano różne przysmaczki; tańcowałam przy tém cały wieczór z pannami, po

klawikorcie, i zupełnie byłam szczęśliwą, kiedy poszedłszy potem z nami do chóru na nieszpory, powiedziała mi Panna Matka, żebym podziękowała Panu Bogu, ponieważ oyciec iéy dał znać, że moja matka zupełnie zdrowa, i że mi z Krakowa przybył braciszek.

»Chciałam zaraz do domu wracać, ażeby go prędzém poznać, ale mi powiedziano że zamknięta furta klasztorna, i że oyciec aż nazajutrz po mnie przyidzie. Mnie się zdawało że ten nazajutrz nigdy nie przyidzie; dano nam jednak kawę, zaczęliśmy się przebierać i maskować, iako w pierwszy dzień karnawału.

»Darowała mi Panna Matka śliczną woskową szopkę; przeznaczyłam ją zaraz w duchu memu bratu do zabawy,

i niechając się na chwilę z nią rozłączyć, zasnęłam, trzymając ją w ręku.

»Nazajutrz ledwo kończyłam śniadanie, już dano znać, że mój oyciec po mnie przyjechał. Pożegnałam więc szybko Pannę Matkę, i zabrawszy swoje skarby pobiegłam do niego. Oyciec wzięwszy mnie na ręce z niezmierną radością, powiedział mi, że mam braciszka Jgnasia, i zalecał oraz przez drogę, żebym nie hałasowała, bo mama choć zdrowa, długo jeszcze będzie leżeć w łóżku, czego nie mogłam pojąć. Zawiózł mnie do sklepu zabawek, ażeby w nim kupić co mi się podoba, ale ja mu pokazując moje skarby, powiedziałam że niczego nie żądam, tylko iak najprędzėj oglądać mamę, i że mając braciszka, już żadney zabawki nie potrzebuję, przeznaczając mu nawet swoje. Uśmiechnął się oyciec,

uściskał mnie, i zalecił mi jeszcze, żeby nie hałasować, bośmy w tej chwili przed dom zaieżdżali. Wziął mnie potem za rękę, i szczególnie mi się zrobiło, gdym weszła do pokoju matki. Leżała albowiem w zaciemnionym gabinecie, iakieś gęste i szare zażywała lekarstwo; a iednak winszowała iéy szczerze i iakaś Pani obok niéy siedząca.

»Przywitała mnie matka czule: oyciec zaś przyniósł, małe dziecko śpiące w poduszcę, a mnie się smutno zrobiło że takiego mam mizernego braciszka. Poszłam za nim na palcach, iak go odnoszono do kolebki, i tam ukłękawszy obok niego, zaczęłam go iedną ręką kołysać, a drugą wsunęłam mu pod poduszki szopkę woskową, żeby się miał czém bawić, iak się obudzi.

» Gdzie to w Krakowie takiego braciszka kupili Rodzice? zapytałam mamki. Na targu, odpowiedziała ~~mała~~, i dali za niego cztery dukaty złotem. To szczególnie! odpowiedziałam potrząsając głową, że za tyle pieniędzy nie kupiono przynajmniej takiego, co by mógł chodzić i gadać i z którym bym się już mogła bawić.« Nie dano mi czasu o tem dłużej rozprawiać; zawołał mnie oyciec, a matka pokazując mi poważną panię czarno ubraną, obok niéy siedzącą, powiedziała mi: » Anielko! to jest Pani Pelewska, naylepsza przyjaciółka, z którą się razem wychowałam, i którą kocham iak siostrę. Jest ona tak łaskawa, że mnie obiecała zastąpić przy moich dzieciach; proszę cię przeto, żebyś ją tak iak mnie słuchała i szanowała.« Kontenta byłam, że matka nie dodała » i tak kochała »

bo czułam, że to było niepodobnem. Pocałowałam ją w rękę w milczeniu, a ona mnie w głowę. Oyciec mnie zaś wzięwszy na bok powiedział: Anielko! już nie jesteś takim dzieckiem, można z tobą mówić rozsądnie. Wyprostowałam się na te słowa. Panią Pelewską, dodał oyciec równego twojej matce urodzenia i wychowania, liczne nieszczęścia własnego pozbawiły domu i kochanych od niej dzieci; staray się więc, moja Anielko, twoim uszanowaniem i posłuszeństwem, nigdy jej tego nie przypominać: a ja choć nie rozumem, ale sercem to zrozumiałam.

»Zawołała mnie wkrótce Pani Pelewska; poszliśmy z sobą do osobnego pokoju. Zaczęła tam ze mną rozmawiać, różne mi opowiadać historyjki, a następujących dni uczyć mnie

regularnie. Szyła oraz ze mną suknie dla łalki, pokazując iak się krają, co mnie bardzo bawiło, i wkrótce pocieszyłam się że z braciszkiem bawić się nie mogę.

»Skoro matka wyzdrowiała, poiechaliśmy na wieś i wszystko wróciło do swego dawnego karbu.

»Pani Pelewska zawsze czarno ubrana, smutna, poważna, rozsądna i łagodna, ciągle dla mnie dobrą była. Tak iednak bywała zwykle milcząca i zaięta swoją robotą, iż zaczęłam znowu żałować, że nie miałam siostry do zabawki, i życzyć, żeby iak najprędzcy podrośł braciszek.

»Pielęgnowała go czule matka z Panią Pelewską, i zdawał się bardzo czerstwego bydź zdrowia, gdy nagle przy pierwszych umarł zębach. Ro-



dzice byli niepocieszeni: mój smutek się ich smutkiem powiększał. Chciałam koniecznie jeszcze raz zobaczyć Ignasia, i wyslizgnąwszy się od matki, poszłam do pokoju gdzie był złożony.

»Piękny był iak śpiący Aniołek; ubierała go Pani Pelewska, i co mnie niezmiernie przestraszyło, ona tak milcząca z drugimi, tą razą z żywością sama z sobą rozmawiała. »Czegoż się smucić, mówiła najprzód z goryczą, że cię ręka Boska usuwa z tego świata? Miłosierdzie to Jego, wyzwala cię z licznych niebezpieczeństw, w wieku namiętności. I to mówiąc włożyła mu sukienkę, i pocałowała go serdecznie. Nieszczęśliwe dziecię! zawołała potem; czegoż się dziwować, żeś tak szybko znikł z pośród nas, i nie mógł się wychować rodzicom na pociechę? czyż cię nie trzymałam do chrztu, nie ko-

chałam, nie pielęgnowałam, a moja miłość nie sprowadzaź niebieskich gromów? Boże! krzyknęła z głębi duszy, załamując ręce; czyż ieszcze i to? Sprawiedliwe są iednak twoie wyroki! i padłszy na kolana, zaczęła rzewnie płakać.

» Włosy mi na głowie powstały. Pomyślałam, że Pani Pelewska zmysły straciła. Słyszając ją iednak tak płaczącą, kraiało mi się serce, i straciwszy wszelką obawę, poszłam iéy się rzucić na szyję, i zaklinaiąc ją żeby się uspokoiła, obiecywałam że będę grzeczna i nieodstąpię iéy iak Jgnaś. Ona mnie odepchnęła z obłąkaniem, mówiąc: »nie kochay mnie, nieszczęśliwe dziecko, ażebyś mogła pozostać rodzicom; mnie moi niebłogostawili, i umarli, nie przebaczywszy mnie, zem poszła za mąż przeciwko ich wo-

li. Męża, dzieci, szczęście, majątek, wszystko utraciłam, i to wszystko do czego się zbliżam na ziemi, zdaie się iak ia od nieba przeklęte. Nie! zawołała z większem ieszcze obłąkaniem, nie przyymę waszego schronienia, bo by was Bóg skarał, a może iuż i karze za użyczenie mi przytułku! «... To mówiąc chciała wstać, ale upadła bez zmysłów na ziemię.

» Zaczęłam płakać i krzyczeć, bo myślałam że tak umarła iak Jgnaś. Zniesiono ią do łóżka, i co mnie się dziwnem zdawało, tak wielką drezoną była boleścią, iż moi rodzice, lubo mocno strapieni, sami ią pocieszali. Trzeba było nawet aż sprowadzić światłego Xiędza, żeby ią uspokoić.

» Zapytałam się ze drżeniem oycą, co było Pani Pelewskiéy? Wziął mnie

na kolana, i powiedział mi te pamiętne słowa: »Anielko! Pani Pelewska dobra, rozsądna, i cnotliwa: ieden tylko błąd w życiu popelniła; poszła za mąż bez zezwolenia rodziców. Nie przeklęli ją wprawdzie, ale ciągle gniewając się na nią, nie pobłogosławili iey przed śmiercią, zapisawszy cały majątek dzieciom dalekiego krewnego, który u nich bawił, i zdaie się, utrzymywał starannie ich gniew przeciwko córce, chociaż ta o przebaczenie tylko iedynie ich błagała. Wszystkie nieszczęścia, których odtąd doznała Pani Pelewska, przypisuje ona zawsze karzącéy ją ręce Boskiéy, pod którą się ciągle upokarza, i dla tego, moja Anielko, większą rozpacz od nas w terażnieyszém nieszczęściu okazuje, iż rozdrażniło iey wszystkie cierpienie, i że żadna strata na świecie, nie wyrówna boleści wyrzutu sumienia.«

„Młoda jeszcze bardzo byłam, a jednak te wyrazy, ogniste ślady wypiętnowały w mej duszy, i nigdy ich nie zapomniałam.

„Długo się wszyscy w domu nie mogli uspokoić, i odtęsknić po śmierci Ignasia. Wreszcie czas, który dobroczynném swoim działaniem, iak lekka coraz bardziéy zagęszczająca się mgła, pokrywa, zastania i odłącza od nas, coraz niewyraźniejszy czyniąc, bolesne przeszłości uczucia i wspomnienia, uśmierzył żal rodziców po Ignasiu, i już nie bez pociechy o nim wspominali, nazywając go: »nasz Aniołek.«

„Pani Pelewska także cokolwiek się uspokoiła, i ucząc mnie gorliwie, zaczęła iak Siostra Miłosierdzia, pielęgnować wszystkich chorych we wsi. Cierpienie albowiem szczególną dla

nię miała ponętę, i wszelka boleść w ięj duszy, znajdowała odpowiednią stronę. Wszyscy ją też w domu i okolicy poważali i kochali, świętą Panią ją nazywając, o co iedno w życiu się gniewała.

„Pomimo atoli gorliwych ięj nauk, i lekcyi sprowadzonego przez rodziców Czecha metra muzyki, pomimo nawet pielęgnowanego ogródka i dopomagania matce w gospodarstwie, tęskniłam zawsze bez towarzyski mego wieku; gdyż nad te wszystkie zatrudnienia potrzebowałam zaiąć moje serce. Żadney iednak nie było w sąsiedztwie panienki, zupełnie w moim wieku. Rówiennice moje zwykle na pensye oddawano, i lubośmy licznych na wszystkie święta i zapusty miewali gości, na próżno wzdychałam do odpowiednięj memu sercu przyjaciół.

ki; gdyż miałam lat piętnaście, a ieszcze ię nie znalazłam.

» W tych właśnie czasach, pod pozorem zdrowia oycy, a rzeczywiście dla cierpiacęy od nieiakięgoś czasu na romatyzm Pani Pelewskiey, poiechaliśmy do Tręczyńa. Spodziewałam się, że choć tam może, znajdę przyjaciółkę, ale starsze tylko odemnie, czém inném zupełnie zajęte i iak dziecko mnie traktuiące, zastałam u wód panny.

» W tém dumaiąc raz smutnie w otwartém oknie, widzę zaieżdżaiący na przeciwko naszego domu wielki dwór, i wysiadaiących ze staroświeckiey karęty Starostwa Stalińskich. Spotykałam ich dni następnych, i żal mi się zrobiło, widząc iak byli odosobnieni; zdawało mi się bowiem, że chociaż na ustroniu samotność przy-

iemną byż może, smutną jest tylko koniecznością w miejscach, gdzie się wszyscy zgromadzią i wspólnie rozrywają. Staroświecki zaś strój i obyczaje Starostwa, oprócz ciekawości pierwszego na nich spojrzenia, wszystkich od nich odstręczały. Moi rodzice wiele dobrego o nich słyszawszy, od dalekiego krewnego mieszkającego o milę od Stalina, życzyli się do nich zbliżyć, i nayneśmielsza z nas Pani Pelewska, pierwsza nas do tego zachęciła: - takim się to stało sposobem.

»Odwiedził nas pewną razą Xiądz Kapelan, który się spotkał i poznał na spacerze z Panią Pelewską, w czasie zbierania przez nią ziół i kwiatów na lekarstwa. Zaczęła się wywiadywać czemu państwo Starostwo, są tak odosobnieni, i dzieci nie mają przy sobie? Zapytała się potem



drżącym głosem, czy to prawda, że byli długo poróżnieni z synem, z powodu zawartego bez ich woli małżeństwa? Kapelan tylko miał czas odpowiedzieć iż tak było w istocie, i nie mógł nic więcej dołożyć, bo ktoś nadzedł w téj chwili.

»Pani Pelewska żywo wzruszona, namówiła rodziców do odwiedzenia tego samego wieczora ieszcze, państwa Starostwa. »Opuszczeni są, mówiła im, w wieku i mogą ieszcze przebaczyć; trzeba przeszkodzić tym, którzyby chcieli od tego ich odwieść i wyiednać błogosławieństwo dla dzieci; gdyż cóż życie, cóż szczęście bez niego! To mówiąc oczy Pani Pelewskiéy napełniły się łzami, a rodzice chętnie przystali na iéy życzenie.

» Udaliśmy się więc natychmiast wszyscy do państwa Starostwa. Przy-

ięli nas uprzemie, odwiedzili wkrótce nawzajem, i coraz większa pomiędzy nimi a memi rodzicami zaszła zażyłość i przyjaźń.

»Pani Pelewska, po pierwszemy chwili radości która doznała, dowiedziawszy się, iż państwo Stalińscy przebaczyli dzieciom, bladła i niezmiernie cierpiała, ile razy Pani Starościna, która iak matkę pielęgnowała, opisywała iey szczęście pogodzenia się z dziećmi, a to się często zdarzało; gdyż mając z tego względu duszę napelnioną radością, nieustannie o tém z rozkoszą mówiła. Pani Pelewska iednak, poddając się temu iak karzę Boga, i nie sądząc żadne zadosyć uczynienie dostatecznym za swoje błędy, słuchała w milczeniu rozdzierające iey serce zwierzenia. »Zdaiesz się cierpieć kochanko, powiedziała iey raz.

Pani Starościna, spostrzegając na ięj twarzy, wyraz cierpliwości walczącej z bólem. To nic, odpowiedziała Pani Pelewska przytłumionym głosem, to są zwykłe moje wewnętrzne cierpienia. Racz Pani dalej mówić: ięj słowa są na nie lekarstwem. Pan Gotram atoli, który ją leczył i ciągle się wtedy w nią wpatrywał, nie dał ięj dłużęj słuchać, i posadziwszy mnie na ięj miejscu przy Pani Starościnie, poszedł się przeysć z Panią Pelewską, grożąc ięj, iż ięj żadna kuracya nie pomoże, ieżeli tak wiele siedzieć a tak mało chodzić będzie. Pan Starosta podparł go mocno, obstając za pożytkiem agitacyi, i odtąd ia Panią Pelewskę zastąpiłam u Państwa Starostwa. Tak się nawet do nich przywiązałam, że mając wiele wolnych chwil podczas kąpieli rodziców i Pani Pelewskiej, ułożyłam się z Panem Go-

tram, iż postawioną szklanką z bukietem w oknie, oznaczy mi zawsze co poranek chwilę, o której do nich będę mogła przychodzić.

»Ja też uradowana, że mam kogo pielęgnować, i więcéy osób do kochania, nayszczęśliwsze z nimi przepędzałam chwile. Czytywałam Panu Staroście, robiłam różne roboty pod okiem Pani Starościny. Słuchałam ich z upodobaniem, mówiących o dzieciach, a szczególnięy o starszym trzema laty odemnie Zdzisławie. Tak iednak ieszcze byłam dziecinną, że żałowałam że przy tylu dobrych przymiotach, nie był panienką, ażebym go mogła pokochać.

»Co wieczór, idąc na spacer, zabierałam Medora i oddając go Państwu Starostwu, przynosiłam im bukiet z polnych kwiatów. Pan Starosta ze

zwykłą sobie grzecznością, sam go kładł do wody, a ja wychodziłam uśmiechając się do Pana Gotrama, szczęśliwa iż mając sposób porozumienia się z nim, dowiem się z pewnością nazajutrz kiedy wrócić do Państwa Starostwa.

»Ze szczerym żalem rozłączyłam się z niemi. Zabawiwszy iakiś czas w powrocie z Tręczyna, u naszego krewnego w ich sąsiedztwie, odwiedziliśmy ich w Stalinie, ale ani mi przyszło na myśl, gdy Państwo Stalińscy z uśmiechem tam na mnie poglądali, a rodzice długo potem z sobą szeptali, żeby iakiekolwiek pomiędzy niemi a naszą familią mogły zayść związki.

»Wróciliśmy nareszcie do domu, rzadkie już tylko z Stalina odbierając wiadomości.

»Przyjechała do nas, na święta Bożego Narodzenia, nieznaiona nam dotąd osoba. Była to żona wielkiego niegdyś przyjaciela mego ojca, wdowa po Prokuratorze, mieszkająca w województwie odległym o pięć mil miasteczku. Małośmy do niego uczęszczali, chyba z powodu interesów lub sprawunków; ona także niedawno w niem osiadła; nieznaliśmy iéy więc wcale. Prawne iednak interessa, w których chciała się radzić mego ojca, à conto iego dawnéy z iéy mężem przyiaźni, były iéy powodem odwiedzenia nas w święta.

»Zaczęła od przeproszenia moiéy matki, że niewystroiona i na tak długi czas do niéy z pierwszą wizytą przyjeżdża, a ia słysząc że ią oyciec nazywał żoną swego najlepszego przyjaciela, nie mogłam pojąć téy przed-

mowy. Staralam się ją poznać, przez kilka dni które bawiła u nas, ale mi się coraz mniej podobała. Coś albowiem w niej było szczególniej kromchmalnego i nienaturalnego. Mało iey się co podobało; niezem się nie zdawała bawić szczerze, nic iey nie można było powiedzieć nowego, żeby nie udawała, że iuż iey iest wiadomem, i bardzo będąc ograniczoną, miała pretensyą niczemu nie bydz obcą. Była przytém wymagająca i urażliwa; mówiła nieustannie o właściwéy każdemu godności i przystoyności, a iednak każdemu coś miała do zarzucenia. Gorszyła się ustawicznie, nie interessowało ją nic na świecie, tylko w stosunku do niej i ciasnego obrębu miasteczka, w ktorém mieszkała. Jedném słowem, tak coś w niej było przesadnego i zimnego, że nie mogłam do niej przystać, chociaż go-

ścinna i wybacząca matka, nie zdawała się spostrzegać iéy wad, a oyciec mnie zapewnił, iż najsłuszniejszý osoby miała reputacyą. — Pani Pelewska iedna, nie nie mówiła.

»Wyiechała Pani Prokuratorowa, a ia się nie posiadałam z radości, gdyż nam przybył pierwszy raz w sąsiedztwo dom w którym była mego wieku panienka. Jéy oyciec był Sędzią w tém samém mieście, gdzie mieszkała Pani Prokuratorowa; wziął iednak w dzierżawę wioskę koło nas, gdzie żona z córką przesiadywała, a on przyjeżdżał na ferye.

»Lucya iego córka, była wyższa, daleko piękniejsza i lepiéy wychowana odemnie. Na te słowa, Zdzisław się uśmiechnął, spoglądając czule na skromną Anielę. Wróciła z pensyi



z Warszawy, mówiła prawie zawsze po francuzku, i ślepo od rodziców była kochana. Pani Pelewskiéy się wcale nie podobala; znajdowała ją zimną i próżną, ale że bardzo polubiłam Łucyą, myślałam iż mnie chciało przeciwko niéy uprzedzić, i dla tego może nawet, bardziéy ją pokochałam. Kwiaty, owoce z naszego ogrodu, rozmaite moje roboty, wszystko było dla Łucyi. Za każdą okazyą arkuszowe pisywałam do niéy listy; ona się na wsi nudząc, bawiła się moją przyjaźnią, i jeżeli mnie zarówno nie kochała, to przynajmniéy mi się pozwoliła kochać, a moje serce tego potrzebowało.

» Uplęnęło tak parę lat, podczas których zawsze zaięta moją nową przyjaciółką, iednego tylko doznałam zmartwienia, dowiedziawszy się o bo-

lesnéj stracie rodziców Zdzisława, którą Państwo Starostwo za ledwie przeżyć zdołali. - Rodzice moi szczerze ią z nimi dzielili; Pani Pelewska iedna powiedziała, dowiedziawszy się o tém nieszczęściu: » szczęśliwi są, spoczywają razem w grobie, a błogostawieństwo rodzicielskie poprzedziło dla nich i wyjednalo im miłosierdzie Boskie. »

» Donoszono oraz oycu, iż Państwo Starostwo wspaniały pogrzeb dzieciom sprawili, i spodziewali się przybycia Zdzisława do Stalina.

» Myśmy się także wtenczas niespodziewanie do niego zbliżyli. Moi rodzice albowiem, odziedziczyli po krewnym mieszkającym w sąsiedztwie Stalina, piękną wioskę, i mając nowe do urządzenia gospodarstwo, wybierali się tam na zimę. Ja w naszym

stronach Łucyi tylko żałowałam, chociaż i tak karnawał nie mieliśmy przepędzić razem: ponieważ Pan Sędzia iéy oyciec, doniosłszy żonie, że bardzo świetna miała bydź zima w miasteczku przez niego zamieszkałym, od świąt iuż ią tam z Łucyą sprowadził.

»Przybyła do nas, iak zwykle, na Boże Narodzenie, Pani Prokuratorowa: lecz tą razą, spodziewane w iéy małyj stolicy zabawy, rozmownieyszą ią niż przedtém czyniły. Tysiąc miała do opowiadania szczegółów, czyli zdrobniałych plotek małego miasteczka, które chociażem była parafianką, zdrowym iednak rozsądkiem sądzone, daleko mi się ieszcze dziecinnieyszymi odemnie wydawały. Chwaliła oraz bardzo nowych metrów do śpiewania i tańca, których ona tam pierwsza rekomendowała, i nowo przybyłego na konsy-

stencją młodego Kapitana od Ułanów Hrabiego Edmunda Borelskiego, wybornego, iak mówiła, *tancerza i atencyonistę*, który naygodnieyszym w mieście prezentując się osobom, nie omieszkał bydź u niéy; gdyż *ia, mnie, u mnie*, było małym zawrotnym kołem, zawierającym wszystkie Prokuratorowéy myśli, rozmowy i zajęcia.

» Gadali nawzajem rodzice o tém, co ich zajmowało, to jest o Stalinie. Pani Prokuratorowa słyszawszy o Państwu Starostwie, od iakiegoś Pana Mecenasa, który był w Tręczynie, napomknęła z niciaką pogardą o ich śmiesznościach, a ia się zarumieniłam z oburzenia, bo znaydowałam ią ze wszech miar śmieszniejszą i bardziéy ograniczoną.

» Zaczęto potém szeptać; matka mnie z pokoju wysłała za interesem, i iakem wracała mówiła solennie Pani

Prokuratorowa rodzicom: »bardzo rozsądnie Państwo robicie, idąc za moją radą; gdyż iéy koniecznie trzeba pierwéy nabyć cokolwiek talentów i świat poznać, a ia do tego naylepiéy iéy dopomogę.

»Układano się po cichu o iakieś przyczynienie się do wydatków; Pani Prokuratorowa zdawała się wzbraniać, rodzice obstawali przy tém, powiedziała nareszcie, iż iedynie na to zezwala przez *konsyderacyą* dla nich, i w celu uświetnienia swego domu, podczas pobytu w nim Panny Jenerałównéy. Dopierom się zaczęła domyślać, że to o mnie chodziło. Pani Prokuratorowa była nadzwyczajnie wesolą resztę wieczora, i odetchnęłam myśląc, że się może przesłyszała, gdy nazaiutrz wyjechała bezemnie.

»Wkrótce iednak nadszedł list od niéy, a matka oświadczyła Pani Pelew-

skiey i mnie, iż się roziediemy razem, rodzice do nowo odziedziczoney wsi, a my do Pani Prokuratorowey, u której zabawię przez zimę, i będę brać lekcyę tańca i śpiewania. Pani Pelewska zbladła, i spuściła głowę na znak przyzwolenia, iak zwykła była czynić, kiedy ją co przykrego spotykało.

»Żałowałam jęy, rodziców i Stalina, i nie chciało mi się iechać do Pani Prokuratorowey, alem się cieszyła do Łucyi.

»Stanęliśmy wkrótce z Panią Pelewską u celu naszej podróży; wyiechawszy atoli późno z domu, musieliśmy nocować w drodze: nazajutrz rano, rychło wstawszy, przyiechaliśmy w południe do Pani Prokuratorowey.

KONIEC TOMU I.



<http://mb344.pl>









F

1194

1